KWARTALNIK KLASYCZNY

1934 VIII 3



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: JUNO SOSPITA

W Muzeum Watykańskiem w Rotundzie znajduje się olbrzymia (wys. 2·75 m) statua kobieca. Przedstawia ona majestatycznie kroczącą boginię, trzymającą w wzniesionej prawej ręce włócznię, w lewej tarczę. Bogini ma na sobie osobliwy strój, na szatę spodnią ma odziany peplos, a na to wszystko nałożona jest kozia skóra, której głowa ułożona jest na głowie bogini, przednie łapy, razem związane, zwisają na piersiach, tylne zaś po obu bokach nóg. U stóp wije się cielsko węża. Ten ostatni szczegół, podobnie jak obie stopy, oba ramiona i inne drobniejsze, należą do uzupełnień. Jak widzimy, statua jest niezmiernie ciekawa pod względem ikonograficznym, a w jej zidentyfikowaniu były pomocne badaczom przedstawienia na monetach z Lanuvium oraz opis Cicerona *(De nat. deor.* I 29, 83): „illam vestram Sospitam, quam tu nunquam ne in somniis quidem vides nisi cum pelle caprina, cum hasta, cum scutulo, cum calceolis repandis". Na podstawie powyższych danych przypuszcza się, że statua nasza przedstawia Junonę Sospita. Majestatyczna postawa i monumentalne rozmiary pozwalają nam przypuszczać, że statua była pomnikiem kultowym w jednej z dwu świątyń tej bogini, znajdujących się w Rzymie. Pod względem stylowym statua watykańska należy najprawdopodobniej do epoki Antoninów, i nie jest wykluczonem, że Antoninus Pius, gorliwy protektor kultu Junony Sospita, mógł statuę tę ufundować. Za powyższem przypuszczeniem przemawia jeszcze fakt, że na płaskorzeźbie bazy w Villa Doria Pamfili w Rzymie, przedstawiającej Antonina Piusa w otoczeniu bóstw, znajduje się wierna podobizna tejże statui.

K. W. M.

DYDAKTYKA

JERZY SCHNAYDER

W SPRAWIE LEKTURY AUTORÓW ŁACIŃSKICH W NOWEJ SZKOLE ŚREDNIEJ

Krakowskie Koło PTF poświęciło w ostatnich czasach szereg posiedzeń aktualnym zagadnieniom, związanym ze sprawami nowego gimnazjum. W szczególności omawiano warunki, w których realizuje się obecnie reforma szkolna na terenie nauczania języka łacińskiego. Uwagi i propozycje, które podaję poniżej do rozwagi i dyskusji, odbiegają od wspomnianych problemów o tyle, że nie zajmują się bieżącemi potrzebami nauczania, a sięgają raczej w przyszłość. Może dobrze będzie oderwać się na chwilę od codziennych bolączek i zająć stanowisko wobec sprawy, która za niespełna dwa lata (od stycznia 1936 r.) stanie się naszą sprawą codzienną. A choć program liceum spoczywa jeszcze na kolanach bogów, po omówieniu naszego zagadnienia na terenie gimnazjum, w konsekwencji nasunie się pytanie, jak na tym wydziale licealnym mogłaby wyglądać lektura autorów łacińskich.

I

Historja zachowanych nam tekstów literatury greckiej wskazuje na fakt niewątpliwy, że troska o dobór odpowiedniej lektury dla szkoły niemało zaprzątała umysły już starożytnych. Badania nad tzw. *Canones Alexandrini,* datujące się właściwie od wystąpienia D. Ruhnkena w drugiej połowie XVIII w., oraz nad innemi listami najlepszych autorów, które udało się potem zrekonstruować, udowodniły, że retorzy, oparłszy się o sąd i studja gramatyków alexandryjskich, kierowali się przy tej selekcji widocznie względami pedagogicznemi. Źródłowy, nieznany nam autor listy, którą zestawiono na podstawie

tekstów Dionysiosa z Halikarnassu, oraz Quintiliana, wykluczył ze swego kanonu lirykę miłosną i starą komedję attycką [1]).

Na tak troskliwej opiece szkoła wyszła stanowczo lepiej, niż — jak wiadomo — stan posiadania samejże literatury greckiej [2]). Albowiem szkoła, licząc się również z estetycznemi upodobaniami chwili, decydowała niejednokrotnie o tym stanie posiadania (przykładem literatura hellenistyczna), przez konserwowanie jednych tekstów, pomijanie lub tylko przerabianie, a więc zniekształcanie innych *ad usum scholae* (por. elegje Theognisa). Jeżeli np. w epoce byzantyńskiej lubowano się w scenach pełnych grozy i patetycznych, nie miano zaś zrozumienia dla scen miłosnych, to stąd tzw. *Trias Byzantina* (po 3 ulubione tragedje trzech wielkich tragików) reprezentowana jest przez większą ilość rękopisów i scholiów i w szkołach byzantyńskich chętniej była czytywana.

Dziś — po tylu wiekach — kryterja pedagogiczne i estetyczne nie mogą nam wystarczać jako wytyczne przy pracy nad projektem nowoczesnego kanonu autorów narazie łacińskich, a wymagania i wskazania współczesnej dydaktyki wyraźnie żądają od nas, aby i tutaj brać pod uwagę nietylko treść tekstów, ale także sposobność jej ujęcia i podania czytelnikowi. Dziś wprowadzamy uczniów w określone środowiska życia, mamy im podawać problemy, a więc teksty koło nich zgrupowane — problemy nietylko wartościowe wychowawczo, ale, choć w dawnej szkole może pomijane, dziś jednak interesujące dla współczesnego pokolenia.

Wszystko to prowadzi do zastanowienia się nad możliwością: 1. pewnego urozmaicenia w dziedzinie kanonu autorów łacińskich w nowej polskiej szkole średniej, oraz 2. wyzyskania walorów treściowych tekstu w sposób odmienny, niż się to dotychczas dzieje. Łączy się z tem sprawa stworzenia nowego typu podręczników.

II

W ostatnich kilkunastu latach wspomniany kanon nie wykazywał znaczniejszych odchyleń od tradycyjnej praktyki na

[1]) O całym tym problemie informuje wyczerpująco artykul K. Radermachera w RE Paulyego-Wissowy-Krolla t. XX (1919) s. 1874 nn. s. v. *Kanon*.

[2]) Polskich gimnazjalistów poinformował o tem T. Sinko we *Filomacie* nr. 2 (1929), s. 54 nn.

tem polu. Obok zjawiska usuwania niektórych autorów (jak Pliniusa Mł.), lub sensacyjnej w swoim czasie relegacji Tacita (coprawda tylko na okres jednego roku szkolnego z gimnazjów typu humanistycznego), mamy do zanotowania raczej tendencje rozszerzenia sztywnego dosyć kanonu np. przez włączenie polskich poetów łacińskich lub rzymskich elegików [3]). Od kilku lat, odkąd w gimnazjach staroklasycznych obowiązywał program ministerjalny z r. 1923, przed uczącymi w klasach ósmych otwierały się możliwości pewnych samodzielnych posunięć w omawianej przez nas dziedzinie, skoro na okres drugiego półrocza program wyznaczał wyraźnie „antologję z nieczytanych poetów i prozaików". Ta swoboda wyboru nawet autorów niezawsze była jednak całkowicie wyzyskiwana i nieraz tworzył się jakby kanon lokalny, o ile w następnym roku szkolnym z bardzo różnych powodów korzystało się z pomysłowości swego poprzednika. Ostatnio nasze najwyższe Władze szkolne niejako suggerują potrzebę pewnego urozmaicenia kanonu. W zeszłorocznym *Poradniku Ministerstwa WR i OP* [4]), poświęconym sprawie egzaminu dojrzałości, zarówno dla egzaminów piśmiennych, jak i ustnych, przewidziane są teksty, które dość daleko odbiegają od dotychczasowej tradycji maturycznej (np. teksty humanistów i Ojców Kościoła).

Pragnę zwrócić uwagę, że takie zalecenia naszych Władz odpowiadają wyraźnym upodobaniom, czy nawet pragnieniom pewnych kół młodzieży, ustosunkowującej się bardziej po filomacku do spraw lektury. Kiedy w grudniu ub. roku z inicjatywy dyrektora zakładu, w którym pracuję [5]), omawiano w kilku odczytach dla uczniów klas wyższych elementy kultury staroklasycznej, ja mówiłem o wielostronności zagadnień w literaturze greckiej, obrawszy sobie za przewodnika Wilamowitza [6]). W pierwszym dniu feryj zimowych odwiedziło mnie dwóch ośmioklasistów [7]). Przyznali otwarcie, że nie mieli dotąd pojęcia o tem, ile to przeróżnych problemów i tematów porusza greckie piśmiennictwo. Proszą więc o teksty autorów,

---

[3]) Dostępnych dziś najlepiej w znanych wydaniach T. Sinki.

[4]) V 1933, z. 4, str. 22 i 25.

[5]) Gimnazjum I im. Bartł. Nowodworskiego w Krakowie.

[6]) Mian. jego znaną czytankę grecką, *Griech. Lesebuch*, Leipzig 1902, u Weidmanna.

[7]) W bieżącym roku szkolnym nie uczę w klasie VIII.

nie wchodzących jednak w zakres lektury szkolnej. Tak więc jeden z sympatycznych moich gości, po dłuższych naradach, z kolegą — *embarras de richesses*! — wybrał sobie tomik Lukiana, drugi Appiana opis wojny domowej w Italji.

Wprawdzie w starożytności powiedziano zupełnie kategorycznie: *ille se profecisse sciat, cui Cicero valde placebit;* niemniej jednak każda epoka czego innego szukała i szuka dla siebie w autorach starożytnych, a więc dzisiejsza szkoła powinna ich popularyzować w sposób, odpowiadający zainteresowaniom współczesnego człowieka. Jak on właśnie powinien czytać mowy Cicerona, pokazał nie tak dawno znany autor studjów o stylu mów Cicerona L. Laurand w popularnej broszurze pod tytułem, dającym trochę do myślenia: *Cicéron est intéressant*[8]).

Zagadnienie lektury autorów łacińskich w Polsce nabiera obecnie pewnej aktualności, skoro w opublikowanym już programie nauki języka łacińskiego[9]) spotykamy skromny — co prawda — poczet autorów, przeznaczonych na $1^1/_2$-roczną lekturę w gimnazjum (od II półrocza klasy III), aktualny zaś niebawem, bo już za trzy lata, program liceum klasycznego, a może i humanistycznego z łaciną, nakazuje niejedno pomyśleć i przedyskutować.

III

Należy stwierdzić, że młodzież nowego gimnazjum nie będzie gorzej przygotowana do lektury autorów łacińskich, niż to było w dotychczasowem gimnazjum humanistycznem, wobec zupełnie tej samej liczby godzin, przeznaczonych na opanowanie elementów gramatyki[10]). Przeciwnie! Zarzucenie przez nowoczesną dydaktykę zbyt teoretycznego ujmowania

---

[8]) W zbiorze *Collection d'Études anciennes*, Paris 1929. Les Belles Lettres. W r. 1931 pojawiło się drugie wydanie powiększone. U nas pomyślał o tem T. Zieliński (*O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole* [Kwart. Klas. II 1928, s. 13 nn.]. Por. tegoż wydanie mowy *W obronie prowincji Sycylji*, Lwów 1928, Książnica-Atlas.

[9]) Jest to właściwie *Projekt programu*, Lwów 1933, Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych.

[10]) Gimn. humanistyczne: kl. IV I półr. kl. V, tj. $6 + 2^1/_2$ godz. $= 8^1/_2$ godz. Nowe gimn.: II półr. 1 kl., kl. II, I półr. kl. III, tj. $2^1/_2 + 4 + 2$ godz. $= 8^1/_2$ godzin.

zjawisk gramatycznych, zwłaszcza składniowych, nastawienie całej nauki na jaknajwcześniejsze zetknięcie się z żywym tekstem autora, pozwalają tu rokować pewne uzasadnione nadzieje.

Niezależnie od tego przysposobienia gramatycznego sposób podawania lektury będzie, jak się zdaje, odmienny od dotychczasowego. Wspomniany *Program,* przeznaczając na II półrocze klasy III lekturę urywków Neposa i Caesara, wysuwa określone zagadnienia, które teksty mają naświetlić[11]), zaś przy kl. IV (s. 10) zaleca wyraźnie zgrupowanie urywków prozy „około doniosłych spraw i postaci w dziejach Rzymu“.

To nowoczesne operowanie określonemi kompleksami treściowemi, które my tu nazywać będziemy problemami, przeprowadzone konsekwentnie na terenie gimnazjum, a potem rozszerzone, jednak tylko częściowo, i na naukę licealną, wywoła pewne zmiany w układzie podręczników, przeznaczonych do lektury, a nawet stworzy nowy typ podręczników. Łączy się z tem pewna sprawa technicznej natury. O ile mi wiadomo, aktualne są obecnie koncepcje, tyczące układu przyszłych podręczników. Obszerniejsze wypisy (na wzór wypisów Szczepańskiego) lub małe książeczki, z których każda obejmuje jednego autora. Jeżeli chodzi o gimnazjum — o podręcznikach dla liceum pomówimy później — obydwie te sprawy tzw. problemów i układu książki, powinny być uzgodnione naturalnie na wspólnej płaszczyźnie. Jeden z możliwych sposobów ich rozwiązania podaję poniżej do dyskusji.

IV

Rozporządzając znaczniejszą liczbą godzin filologicznych, dawna szkoła, kończąca obecnie swój żywot, mogła sobie pozwolić na lekturę całych autorów i im poświęcić całe semestry. Redukcja godzin w nowem gimnazjum nie pozwoli na to, ale też nie dopuści do takich curiosa, których świadkami jesteśmy jeszcze obecnie: mowę Cicerona, której wygłoszenie wobec notorycznego temperamentu południowców nie mogło przecież trwać nawet tak długo, jakbyśmy to sobie wyobrażali, czytamy — dwa miesiące. Na szczęście nie wszyscy uczniowie zdają sobie z tego sprawę.

---

[11]) Np. s. 8: „jedność narodowa i państwowa w Grecji“ i „organizacja społeczna i państwowa w Rzymie“.

A więc zarówno ograniczony wymiar godzin, jak i nowoczesne hasła dydaktyczne, nakazują w miejsce tzw. lektury autorów podawanie uczniom nowego gimnazjum możliwie zaokrąglonych problemów, opartych o odpowiednio dobrane teksty różnych autorów. Jeżeli np. przeczytamy wyjątki z Cicerona *In Catilinam* I, a potem, niby komentarz, odpowiednie urywki ze Sallustiusza *De coniuratione Catilinae* (czy też naodwrót), będzie to chyba najprostsza forma właściwego, jak mi się zdaje, traktowania lektury. Jest ono oczywiście najściślej związane z układem podręcznika i dlatego opowiedziałbym się nie za opasłemi wypisami — μέγα βιβλίον μέγα κακόν — ale za małemi książeczkami, z których każda dawałaby jakieś zamknięte dla siebie, interesujące zagadnienie ze starożytnej kultury, wydobyte z tekstów różnych autorów. Część ilustracyjna, oraz wstępy, wprowadzające w dany problem, krótkie informacje o autorach źródłowych, wyróżniałyby takie *libelli minuti* od popularnych tekstów do nauki historji, wydawanych nakładem Krak. Spółki Wydawniczej [12]).

Jeżeli dotychczas uczeń, czytając dłużej jednego autora, mógł sobie wyrobić poczucie jego swoistego stylu, przy takim układzie czytanek nie będziemy mogli na to liczyć, jednakże w myśl obecnych postulatów uczeń ma poznać przedewszystkiem życie i „kulturę antyczną w jej znamiennych przejawach“ (np. *Program* s. 21), wobec czego styl autora mógłby zejść z konieczności na plan drugi.

To nam grozi w nowem gimnazjum. Jako filolog i pedadog najzupełniej zdaje sobie sprawę z tego, że podobne redukowanie i okradanie tekstów łacińskich oznacza znowu rezygnację z ważnej placówki obserwacyjnej, którą rozporządzała dawna szkoła i którą mogła zajmować przynajmniej zdolniejsza część uczniów; obecnie bowiem żaden uczeń gimnazjum nie będzie mógł wyrobić sobie sądu o stylu autora w takim stopniu, jak dawniej. Ale też okopowanie się dokoła dwóch autorów na terenie gimnazjum dla umożliwienia i nadal podobnych obserwacyj, uważałbym — wobec $1^1/_2$ rocznego okresu lektury — za pewne zasklepianie nauki filologji klasycznej

---

[12]) Proponowane tu *libelli* odpowiadałyby nietylko materjalnemu położeniu ich konsumentów, ale — obejmując także nieoficjalną część programu nauki — stanowiłyby wdzięczny teren dla tzw. lektury prywatnej.

i niepotrzebne wytwarzanie nastroju jakby defenzywy. A zresztą znaczniejszy wymiar godzin w liceum umożliwi — o czem niżej — dość obszerną lekturę autorów, według dotychczasowej maniery.

Wracam do owych *libelli*. O treściowym ich zasięgu zadecyduje naturalnie dobór autorów. Gimnazjalnych już mamy w oficjalnym *Programie*, licealnych mieć będziemy. Wtajemniczeni wymieniają autorów, którzy, zdaniem Ministerstwa, nie powinni być pominięci przy lekturze. Dość rozległy horyzont, zakreślony egzaminatorom przez wspomniany ministerjalny *Poradnik*, jak niemniej inne oznaki, że kanon autorów łacińskich w gimnazjum i liceum nie będzie zbyt sztywny, mogłyby stworzyć wcale szeroką podstawę przy układaniu naszych czytanek, a przez to ułatwić znacznie pogłębienie oraz urozmaicenie problemów, które się wydobędzie z tekstów.

Wobec nastawienia całej nauki języka łacińskiego na poznanie kultury Rzymu raczej materjalnej, kultury życia codziennego (jak to widać choćby z podręczników dla klas najniższych), teksty poetyckie ustąpią — naturalnie tylko w gimnazjum — na plan dalszy i będą jedynie przyprawą lektury, zawsze pożądaną. Przyznajmy, że masowe wspinanie się na szczyty Parnasu mogło nieraz przedstawiać widok naprawdę — nieciekawy. Trudno zresztą żądać, aby wszyscy uczący, a tem mniej uczniowie, mieli właśnie pełne zrozumienie dla subtelnych tajników poezji, w myśl kapitalnego powiedzenia Grumiona z plautyńskiej komedji strachów (*Mostell.* I 1, 41): *non omnes possunt olere unguenta exotica*...

V

Aby po teoretycznych rozważaniach przejść nareszcie do więcej konkretnych propozycyj, podaję kilka prób zogniskowania różnorodnych tekstów łacińskich dokoła jednego zagadnienia.

Wyobrażam sobie osobne książeczki dla gimnazjum, osobne dla liceum. Te g i m n a z j a l n e będą oczywiście treściowo skromniejsze. W pierwszych etapach lektury, przy stylistycznie nieporadnym, ale jakże naogół 'łatwym' Neposie, przy klasycznym znów Caesarze, chyba tylko oświetlenie odpowiednio dobranemi wyimkami problemów podanych przez *Program* (na s. 8) da pewne urozmaicenie, wobec niemożliwości ilustrowa-

nia tych zagadnień utworami poetów na tym stopniu nauki. A więc np. „Grecja w dobie wojen perskich“, czy „Wielcy mężowie Grecji“ dla Neposa, „Podbój Gallji“, „Kultura Gallów“, lub „Pompeiusz i Caesar“, na podstawie Caesara. Ostatnia klasa gimnazjum będzie mogła mieć czytanki o znacznie bogatszej treści. Np. „Spisek Catiliny“, gdzie teksty Sallustiusza będą stanowić historyczny komentarz do dłuższych urywków mów Cicerona (a więc nietylko *In Catilinam* I). Inna czytanka mogłaby przedstawić „Epokę augustowską“ na tekstach Liviusa, Ovidiusa, ewent. I Ecloga, Wergilego i należących tu partyj Suetoniusa. Dodaćby można fragmenty *Monumentum Ancyranum*. Osobna książeczka o II wojnie punickiej łączyłaby teksty Neposa *(Hannibal)* i Liviusa. O I i III wojnie mogłyby mówić *Periochae* ksiąg zaginionych.

Taka skromna strawa filologiczna w ciągu półrocznej lektury musi wystarczyć wychowankowi gimnazjum. W liceum, do którego teraz przechodzę, filolog będzie oddychać swobodnie. Większy, i tu całkiem zrozumiały, wymiar godzin łacińskich pozwoli zapewne na uprawianie lektury kilku autorów prawie że w zakresie starego gimnazjum. Przyjmując jednego autora na przeciąg semestru, otrzymujemy 4-ch: np. Liviusa, Tacita, Vergiliusa, czy Ovidiusa i Horacego[13]). Kulturę antyczną poznawać będą uczniowie liceum równolegle i nadal z libelli licealnych, dla których zatem zarezerwuje się pewne partje owych podstawowych autorów. Wyższy poziom naukowy uczniów, przyszłych filologów z własnego wyboru, pozwoli również i na to, aby tutaj sięgnąć do autorów z poza tradycyjnego kanonu, o ileby ich fragmenty przyczyniały się istotnie do wzbogacenia zawartości czytanki.

Znów *exempli gratia* podaję książeczkę, zatytułowaną, dajmy na to: „Kultura rolnicza Italji“. Po bardzo ogólnym wstępie, informującym także o wyzyskanych później, a nieznanych uczniom autorach, idą ostrożnie dobrane, bo trudne wyjątki z Catona. Reformatorskie pomysły Gracchów i innych ilustrują przeważnie teksty Cicerona. Ze względu na uczenice, figuruje list Cornelii. Obok prozaicznych pochwał rolnictwa (Cicerona) nie braknie dłuższych ustępów z *Georgik*, oraz II *Epody* Horacego. Jak wyglądały wielkie gospodarstwa z epoki

[13]) Wydania J. K. Jędrzejowskiego - A. Rapaporta, St. Pilcha i T. Sinki będą i nadal miały tutaj pełne uprawnienie.

cesarskiej, pokażą fragmenty entuzjasty rolniczego zawodu Columelli. Jako zabytkowe ilustracje tych ostatnich mogłyby służyć np. afrykańskie mozaiki, ze słynnemi *saltus Africani*, naturalnie obok innych, starannie dobranych obrazów.

Inny przykład: „Sztuki piękne w starożytnej Italji". Wstęp informuje o stosunku do Etrurji i Grecji. Potem idą teksty z Cicerona *(in Verrem)*, Vitruviusa, Pliniusa St., także poetyckie ἐκφράσεις dzieł sztuki jak Propertiusa, Horacego, C. I 4 *(Solvitur acris hiems...)*, w której to pieśni kompozycje współczesnych fresków pozostawiły widoczne ślady [14]). Książka zatytułowana: „Rozwój państwa rzymskiego" czy tylko „Państwo rzymskie w okresie rzeczypospolitej" miałaby do dyspozycji bez porównania większą ilość źródeł łącznie z tekstami poetyckiemi.

Zamiast mnożyć dalsze przykłady, lepiej uświadomić sobie fakt, że podobne książeczki od kilku lat znajdują się w rękach uczniów niemieckich. Kiedy w Niemczech, w okresie wielkiej reformy szkolnej w r. 1926, znacznie ograniczono w niektórych typach szkół wymiar godzin filologicznych, naczelne władze oświatowe postanowiły równocześnie rozszerzyć zakres lektury zalecając, przez uprawianie tzw. *Pröbchenlektüre,* poznawać teksty łacińskie w nader szerokim promieniu — od Caesara poprzez teksty średniowieczne aż do encyklik Leona XIII.

Od tego czasu zaroiło się w Niemczech, a także w Austrji od małych książeczek, tzw. *Lektürehefte,* które zaczęły się masowo pojawiać, obok więcej tradycyjnych czytanek *(Lesebücher)*. Nazywają się rozmaicie: *Lesehefte, kurze Texte, Eclogae Graeco-Latinae* itd., nakładców mają najpoważniejszych, jak Teubner, Weidmann, Diesterweg, Freytag. Tytuły tych tanich książeczek (cena waha się między 0.60 — 1.80 Mk) świadczą o znacznej pomysłowości niemieckich pedagogów. Np. *Aus dem naturwissenschaftlichen Schrifttum der Römer* (Plinius, Seneca, Vitruvius), albo *Aus dem technischen Schrifttum der Römer* (budownictwo podziemne, naziemne, miejskie, wodociągi) [15]). Inne zeszyty zawierają np. *Auswahl aus römischen Rechtsquellen und römischer Rechtsliteratur* [16]).

---

[14]) na co zwróciłem uwagę w *Charisteria Casimiro de Morawski oblata*, Cracoviae 1922, p. 265 sq.

[15]) Obie prace pomysłu Dra St. Lista, Teubner 1929, por. *Phil. Woch.* XLIX 1929, s. 1529 nn. Tamże inne tytuły.

[16]) *Lat. Lesehefte*, Teubner 1930, por. *Phil. Woch.* L 1930, s. 694.

Ale wróćmy do szkoły polskiej. Repertuar, a więc ilość takich książeczek mógłby przewyższać oficjalne zapotrzebowanie szkoły. Nadwyżka, przekraczająca ramy zakreślone programem naukowym, będzie doskonale wyzyskana dla celów tzw. lektury prywatnej, zwłaszcza, że świadome i zamierzone kształcenie się ucznia jest jednem ze sztandarowych haseł dzisiejszej szkoły. Nie mówię już o tem, że interesowani kulturą starożytną abiturjenci — jak ci dwaj wspomniani wyżej ośmioklasiści — znaleźliby w ten sposób łatwo dostępne *viaticum* dla swego domowego księgozbioru, lekturę, którąby już po ukończeniu szkoły średniej odpowiadała dawniej rozwiniętym zainteresowaniom.

VI

W obecnym stanie sprawy poruszone przezemnie zagadnienie może stanowić jedynie tło do dyskusji. Kto z nas będzie miał słuszność, pokaże się dopiero w przyszłości, coprawda niezbyt odległej, kiedy nasza najwyższa Władza szkolna ustali ostatecznie zakres szkolnej lektury łacińskiej i formę jej podawania.

Nim to nastąpi, dobrze będzie przypomnieć sobie starożytne, ale jakżeż równocześnie aktualne pomysły Platona. Niezbyt przychylny poetyckiej twórczości, autor *Rzyczypospolitej* zastanawia się w *Leges* p. 810 E nad celowością uczenia się całych utworów poetyckich: jedni uważają, że młodych należy 'nasycić' taką strawą (τοὺς ὀρθῶς παιδευομένους τῶν νέων... διακορεῖς ποιεῖν... ὅλους ποιητὰς ἐκμανθάνοντας); inni — i za nimi opowiada się Platon — wolą dać uczniom do ręki rodzaj *florilegium*, skoncentrowanego około wypowiedzeń się, wspólnych wielu autorom (ἐκ πάντων κεφάλαια ἐκλέξαντες καί τινας ὅλας ῥήσεις εἰς ταὐτὸ ξυναγαγόντες).

Mutatis mutandis (Platonowi chodziło o pamięciowe opanowanie utworów poetyckich) mógłby ten głos z przed 25-ciu wieków stanowić niejako uprawnienie dla współczesnych prób urozmaicenia kanonu autorów łacińskich, na tle odmiennego od dotychczasowej praktyki wyzyskiwania tekstów dla nauki o kulturze antycznej.

REGINA SCHÄCHTEROWNA

PLATON O LEKTURZE AUTORÓW GRECKICH

Dość dziwnem się to może wydawać, że pedagogika dzisiejsza staje przed zagadnieniem, które dwa tysiące lat temu postawił Platon i starał się zgodnie ze swym światopoglądem rozwiązać. Ten fakt, na pierwszy rzut oka dziwny, stanie się zrozumiały, jeśli zważymy, jakie motywy skłoniły Platona do postawienia zagadnienia doboru lektury dla młodzieży oraz jakie przyczyny postawiły przed tem zagadnieniem pedagogikę dzisiejszą. Mimo odległości wieków motywy te z zadziwiającą zgodnością schodzą się w jednym punkcie. Tym punktem to troska o młode państwo, któremu trzeba dzielnej młodzieży i dzielnych z niej obywateli.

Kiedy Platon poddał krytyce znaczenie wychowawcze poezji, rozumiał sam, że ściąga na siebie zarzut pewnej oschłości i rubaszności czy też prostactwa (μή καί τινα σκληρότητα ἡμῶν καὶ ἀγροικίαν καταγνῷ). Tłumaczy więc (Polit. X 8, 607), że do zajęcia tego krytycznego stanowiska doprowadziło go rozumowanie (λόγος). Wrodzony, czy też wszczepiony dzięki greckiemu wychowaniu szacunek dla poezji, zwłaszcza dla Homera, dyktuje mu mimo wszystko słowa pełne uszanowania dla twórczości poetyckiej i jej koryphaiosa (πολλὰ ἄρα Ὁμήρου ἐπαινοῦντες Polit. II 21, 383 a; καὶ ἴσως εὖ ἔχει πρὸς ἄλλο τι III [illegible], 287 c; ποιητικὰ καὶ ἡδέα τοῖς πολλοῖς ἀκούειν III 1, 387 b; προσκυνοῦμεν ἂν ποιητὴν ὡς ἱερὸν καὶ θαυμαστὸν καὶ ἡδύν III 9, 398 a), — jednak troska o młodzież, o przyszłych strażników państwa, do wszystkich tych uwag dodaje pewne 'ale'.

Mam wrażenie, że i nam mutatis mutandis przypada podobna rola, że przy całem uszanowaniu dla uświęconej dziesiątkami lat tradycji musimy przyłożyć do niej miarę krytycyzmu, mając na względzie korzyść najwyższą — dobro Państwa, oparte na dzielności jego obywateli. Przyglądnijmy się, gdzie i o ile może on być dziś naszym drogowskazem.

W II i III księdze Politei cytuje Platon cały szereg miejsc przedewszystkiem z dzieł Homera i zastanawia się nad ich wpływem na cnoty. które mają być podstawą moralności młodzieży: θεοσέβεια, ἀνδρεία, σωφροσύνη, δικαιοσύνη.

Ze względu na θεοσέβεια uważa Platon zgodnie ze swemi myślami, wypowiedzianemi w innych dialogach (przedewszyst-

kiem w Euthyphronie) cały szereg miejsc Homerowych, wziętych głównie z Iliady, za wręcz szkodliwe dla młodzieży. Do tych miejsc dołącza cytaty z Hesioda i Aischylosa. Wszystkie te cytaty razem wzięte rzucają światło na przyziemne myśli o walkach wśród bogów, o ich nieokiełzanych namiętnościach, o ich niestałości i zwodniczości w odniesieniu do ludzi. Poeta głoszący takie myśli nie może być wychowawcą młodzieży, jeśli zbożni mają być i boskim duchem przejęci nasi strażnicy państwa (Pol. II 21, 383 c ὅταν τις τοιαῦτα λέγῃ περὶ θεῶν, οὐκ ἐάσομεν τοὺς διδασκάλους ἐπὶ παιδείᾳ χρῆσθαι τῶν νέων, εἰ μέλλουσιν ἡμῖν οἱ φύλακες θεοσεβεῖς τε καὶ θεῖοι γενέσθαι).

Jeśli idzie o ἀνδρεία — a jest to cnota przedewszystkiem potrzebna strażnikom państwa — to wszelkie opowieści o życiu pozagrobowem, jakie spotykamy u Homera mogą raczej osłabić męstwo młodzieży, budząc obawę przed śmiercią, prowadzącą do mrocznego, mglistego Hadesu. Tu wymienia Platon przedewszystkiem sławne miejsce z XI ks. Odyssei v. 488, w dalszym rzędzie Il. XX 61, XXIII 103, Od. X 495, Il. XVI 856, Il. XXII 100, Od. XXIV 6. Wszystkie te miejsca jużto przedstawiają słabość i bezsilność zmarłych, jużto ponuremi barwami świat podziemny malując, budzą lęk przed nim a nawet i wstręt. Poznanie miejsc tych prowadzi do zaniku wszelkiej ἀνδρεία, wywołuje zniewieściałość i gnuśność, paraliżującą jakąkolwiek zdolność do czynu. Platon, który przez usta mistrza swego głosi dzielność męską i pogodę ducha zarówno w odniesieniu do życia jak i do śmierci, gotów skreślić miejsca te z utworów Homera, uważając działanie ich za zgubne. (Polit. III 1, 387 b ταῦτα καὶ τὰ τοιαῦτα πάντα παραιτησόμεθα Ὅμηρον καὶ τοὺς ἄλλους ποιητὰς μὴ χαλεπαίνειν ἂν διαγράφωμεν, οὐχ ὡς οὐ ποιητικὰ καὶ ἡδέα, ἀλλ' ὅσῳ ποιητικώτερα, τοσούτῳ ἧττον ἀκουστέον παισὶ καὶ ἀνδράσι, οὓς δεῖ ἐλευθέρους εἶναι, δουλείαν θανάτου μᾶλλον πεφοβημένους). I nietylko obrazów tego rodzaju, ale nawet wszelkich wyrażeń budzących strach i grozę (Pol. III 2, 387 b δεινὰ καὶ φοβερά) należy unikać, jako że i one osłabiają hart i tężyznę męską strażników państwa (ὑπὲρ τῶν φυλάκων φοβούμεθα μὴ ἐκ τῆς τοιαύτης φρίκης θερμότεροι καὶ μαλακώτεροι τοῦ δέοντος γένωνται ἡμῖν· ὀρθῶς ἂν ἐξαιροῖμεν τοὺς θρήνους τῶν ὀνομαστῶν ἀνδρῶν, γυναιξὶ δὲ ἀποδιδοῖμεν καὶ οὐδὲ ταύταις σπουδαίαις καὶ ὅσοι κακοὶ τῶν ἀνδρῶν). Tu wymienia Platon takie miejsca z Homera jak Il. XXIV 10 nn., XXII 414, XVIII 54, XVI 433, w których jużto bohaterowie,

jużto nawet bogowie przedstawieni są jako istoty słabe, niezrównoważone, pełne narzekań i jęków.

Co do σωφροσύνη znajduje Platon szereg miejsc, które mogą dodatni wpływ wywrzeć na rozwinięcie tej cnoty u młodzieży (przedewszystkiem Il. IV 412, III 8. IV 431 i Od. XX 17). Obok nich cytuje jednak cały szereg innych, przeczących wartości takich cnót jak σωφροσύνη i ἐγκράτεια. To kłótnia Agamemnona z Achilleusem Il. I, to słowa Odysseusa Od. IX i Od. XI 342 oraz cały szereg obrazków malujących niepowściągliwość bogów, przedewszystkiem Zeusa i Hery. Także zdania w rodzaju Herodota: δῶρα θεοὺς πείθει, δῶρ᾽ αἰδοίους βασιλῆας nie przyczyniają się do wzbudzenia wstrzemięźliwości ani do szanowania bogów. Stanowisko Achilleusa w odniesieniu do Apollona (Il. XXII 15), do boga rzeki Skamandros (Il. XXI 225) jest niegodne syna Peleusa i Thetidy. Poeci kłamią bowiem podając, że synowie bogów albo bohaterowie dopuszczają się czynów złych i bezbożnych. Więc zniewolić ich należy do tego, by albo nie przypisywali czynów zbrodniczych potomkom bóstw, albo przestali ich za takowych podawać; poeci winni też przestać przekonywać młodzieńców, że bogowie są twórcami zła, a bohaterowie wcale nie lepsi od zwyczajnych ludzi (οὔθ᾽ ὅσια ταῦτα οὔτ᾽ ἀληθῆ· ἐκ θεῶν κακὰ γίγνεσθαι ἀδύνατον). Obawia się tu Platon najwięcej, by przykłady przewrotności istot wyższych nie skierowały łatwo młodzieńców na drogę przewrotności (Polit. III 5, 391 e μὴ ἡμῖν πολλὴν εὐχέρειαν ἐντίκτωσι τοῖς νέοις πονηρίας).

Po tych uwagach, co do których sam zaznacza, że odnoszą się do bogów, bóstw i herosów (περὶ θεῶν, περὶ δαιμόνων τε καὶ ἡρώων, περί τῶν ἐν Ἅιδου), chce Platon mówić — περὶ ἀνθρώπων. Tu dotyka tematu δικαιοσύνη. Posługuje się mniej więcej argumentacją znaną z Gorgiasa, wskazującą, że szczęśliwszy pokrzywdzony niż krzywdziciel, że lepiej temu, który karę poniósł, niż temu, kto zbrodni dokonał bezkarnie. A głoszenie haseł przeciwnych zarzuca poetom i pisarzom (Polit. III 5, 392 b καὶ ποιηταὶ καὶ λογοποιοὶ κακῶς λέγουσι περὶ ἀνθρώπων τὰ μέγιστα, ὅτι εἰσὶν ἄδικοι μέν, εὐδαίμονες δὲ πολλοί, δίκαιοι δὲ ἄθλιοι, καὶ ὡς λυσιτελοῖ τὸ ἀδικεῖν ἐὰν λανθάνῃ, ἡ δὲ δικαιοσύνη ἀλλότριον μὲν ἀγαθόν, οἰκεία δὲ ζημία, καὶ τὰ μὲν τοιαῦτα ἀπειρεῖν λέγειν, τὰ δ᾽ ἐναντία τούτων προστάξειν ᾄδειν τε καὶ μυθολογεῖν). W innem miejscu (Pol. II 19, 380) łączy się temat sprawiedliwości z po-

jęciami o bogach: Platon z całą stanowczością występuje przeciw przypisywaniu bogom przyczyn ludzkiego nieszczęścia. Zwalczając stanowisko Homera wyrażone w Il. II 8, II 19, XX 4, żąda on czystego ujęcia bóstw w poezji — jako istot dobrych i sprawiedliwych (λεκτέον, ὡς ὁ μὲν θεὸς δίκαιά τε καὶ ἀγαθὰ εἰργάζετο, οἱ δὲ ὠνίναντο κολαζόμενοι, ὡς δὲ ἄθλιοι μὲν οἱ δίκην διδόντες, ἦν δὲ δὴ ὁ δρῶν ταῦτα θεός, οὐκ ἐατέον λέγειν τὸν ποιητήν).

Z tego to punktu widzenia z potrzeby wpojenia młodzieży cnót pobożności, męstwa, umiarkowania i sprawiedliwości rozpatruje Platon znaczenie eposu.

Jeśli idzie o dramat, zarówno tragedję jak i komedję, to w myśl wywodów Platona (Pol. III 7 i 8, 394 κτλ.) działanie wychowawcze tej sztuki nie jest dodatnie. Zwraca on przez usta Sokratesa uwagę, że cały dramat oparty jest na μίμησις i to różnorodnej. Właśnie ta różnorodność nasuwa mu poważne wątpliwości co do wychowawczego znaczenia dramatu. Przyszły φύλαξ państwa nie ma być μιμητικός a już najmniej μιμητικὸς τῶν πολλῶν. Interes państwa wymaga, ażeby każdy obywatel jedną rzeczą się zajmował, którą zna (εἷς ἕκαστος ἓν μὲν ἂν ἐπιτήδευμα καλῶς ἐπιτηδεύει). Człowiek, który stara się wiele zrobić, nie zrobi nic (εἴ τις τὰ πολλὰ ἐπιτηδεύειν ἐπιχειρεῖ, πολλῶν εφαπτόμενος πάντων ἀποτυγχάνει ὧν). W drugim rzędzie może się μίμησις ze strony młodzieńców odnosić tylko do ludzi dzielnych i do czynów dobrych, a nie wolno ich prowadzić do tego, by naśladowali ludzi słabych, upadających pod naporem losu, płaczących i zawodzących. A że tragedja takie właśnie wprowadza sytuacje — nie nadaje się ona do tego, by w państwie dla niej miejsce się znalazło.

Jeśli idzie o lirykę, to o ile uprawia ona pieśni na cześć bogów i bohaterów, należy się jej pierwsze miejsce w państwie i prymat w wychowaniu młodzieży.

W ks. X Politei roztrząsa Platon dokładniej znaczenie poezji ze stanowiska μίμησις i podkreśla, że poezja jest naśladowaniem drugiego rzędu a więc trzecią pochodną od rzeczywistości (miejsce drugiej pochodnej zajmuje bowiem to, co my mylnie nazywamy ‘bytem rzeczywistym’, a poezja jest dopiero tego bytu — który sam przecie jest odbiciem τοῦ ὄντος — drugiem odbiciem (οὐκοῦν τιθῶμεν τοὺς ἀπ᾿ Ὁμήρου ἀρξαμένους πάντας τοὺς ποιητὰς μιμητὰς εἰδώλων ἀρετῆς καὶ τῶν ἄλλων περὶ ὧν ποιοῦσι, τῆς δ᾿ ἀληθείας οὐχ ἅπτεσθαι, Pol. X 4, 600 e).

Co do tej μίμησις należy jeszcze zaznaczyć, że poeci naśladują to, czego nie znają, niemożliwą bowiem jest rzeczą, aby co do tych wszystkich zagadnień, jakie poruszają w poezji, mieli fachowe wiadomości (podobne myśli w dialogu pt. Ion). Platon mówi tu zarówno o tragedji jak i eposie, nazywając Homera τὸν τῆς τραγῳδίας ἡγεμόνα. Nikt nie zawdzięcza poecie uleczenia jak Asklepiosowi, żadne miasto nie otrzymało od niego lepszego ustawodawstwa jak Sparta od Lykurga, lub Italja od Charondasa, albo Atheny od Solona. Ani sztuki wojowania ani żadnej innej sztuki Homeros nie nauczył, ani nie wskazał, jak Pythagoras, zasad życia. Wątpi więc Platon czy Homeros w rzeczywistości może służyć wychowaniu i moralności obywateli (οἷός τ᾽ ἦν παιδεύειν ἀνθρώπους καὶ βελτίους ἀπεργάζεσθαι). Specjalną uwagę poświęca Platon działaniu tragedji (wspomina jednak i tu o Homerze, stawiając go na równi z tragikami Pol. X 7, 605 c Ὅμηρος ἢ ἄλλος τις τῶν τραγῳδιοποιῶν). Uważa, że widz, zwłaszcza młodzieniec (zaznacza tu bowiem, że τὸ βέλτιστον ἡμῶν οὐχ ἱκανῶς πεπαιδευμένον λόγῳ οὐδὲ ἔθει — a może się to tyczyć tylko ludzi młodych i niewyrobionych) — słuchając, jak biadają i narzekają bohaterowie tragedji, sam ulega ich nastrojowi (ξυμπάσχων); sam też będzie w położeniu podobnem biadał i narzekał. mimo że chlubą człowieka jest zachowanie spokoju i równowagi w wypadkach przykrych. To samo tyczy się komedji. I ona może ludzi, zresztą nie mających skłonności do γελωτοποιία i umiejących panować nad sobą, doprowadzić do tego, że zaczną tracić panowanie nad sobą i staną się γελωτοποιοί. A że poważny Platon za błąd wielki uważa wszelką γελωτοποιία, o tem świadczy już ks. III Politei rozdz. II 388 e, w której chce ustrzec młodzieńców od wszelkiej skłonności do śmiechu (ἀλλὰ μὴν οὐδέ φιλογέλωτάς γε δεῖ εἶναι). A wniosek z tego: Homeros jest wielkim poetą i pierwszym z tragików, ale wychowawcą być nie może (Pol. X 7, 606 e ὅταν Ὁμήρου ἐπαινέταις ἐντύχῃς, λέγουσιν, ὡς τὴν Ἑλλάδα πεπαίδευκεν ὁ ποιητὴς καὶ πρὸς διοίκησίν τε καὶ παιδείαν τῶν ἀνθρωπίνων πραγμάτων ἄξιον ἀναλαβόντι μανθάνειν τε καὶ κατὰ τοῦτον τὸν ποιητὴν πάντα τὸν αὑτοῦ βίον κατασκευασάμενον ζῆν, φιλεῖν μὲν χρὴ καὶ ἀσπάζεσθαι ὡς ὄντας βελτίστους εἰς ὅσον δύνανται, καὶ συγχωρεῖν Ὅμηρον ποιητικώτατον εἶναι καὶ πρῶτον τῶν τραγῳδιοποιῶν, εἰδέναι δέ, ὅτι, ὅσον μόνον ὕμνους θεοῖς καὶ ἐγκώμια τοῖς ἀγαθοῖς ποιήσεως παραδεκτέον εἰς πόλιν. εἰ δὲ τὴν ἡδυσμένην Μοῦσαν

παραδέξει ἐν πόλεσιν ἢ ἔπεσιν, ἡδονή σοι καὶ λύπη ἐν τῇ πόλει βασιλεύσετον ἀντὶ νόμου τε καὶ τοῦ κοινῇ ἀεὶ δόξαντος εἶναι βελτίστου λόγου).

Za takiem ujęciem i pojmowaniem poezji przemawia zdaniem Platona λόγος. Temu λόγος poddaje się Platon z pewnym bolem. Świadczy o tem rozdział 8 ks. X 607 c, ustęp, którym Platon zamyka — jeśli idzie o Politeię — swoje rozważania o poezji. Jeśliby poezja, przeznaczona dla przyjemności, miała podać jakieś uzasadnienie swego istnienia w państwie praworządnem (ὡς χρὴ αὐτὴν εἶναι ἐν πόλει εὐνομουμένῃ), moglibyśmy ją chętnie przyjąć; wszak przyznajemy się do tego, że ulegamy jej czarowi zwłaszcza, kiedy patrzymy na nią za pośrednictwem Homera. Ale tego, co się nam prawdą wydaje, nie godzi się dla niej poświęcić. Mogłaby poezja obronić się w pieśni. Moglibyśmy się zgodzić na to, by wystąpili w jej obronie nie poeci, ale zwolennicy poezji (φιλοποιηταί) i wykazali, że ona nietylko przyjemna, lecz także pożyteczna dla ustroju państwa i dla życia ludzkiego (οὐ μόνον ἡδεῖα ἀλλὰ καὶ ὠφελίμη πρὸς τὰς πολιτείας καὶ τὸν βίον τὸν ἀνθρώπινον), a życzliwie tej mowy wysłuchamy. Wszak to zyskiem dla nas będzie, jeśli poezja okaże się nietylko przyjemną, ale i pożyteczną. A jeśli nie, to tak, jak ci miłośnicy, którzy osądziwszy, że miłość ich nie przynosi pożytku, z bolem wprawdzie i gwałt sobie zadając stronią od niej, tak i my będziemy sobie szczerze życzyli, by poezja była jak najlepsza i najprawdziwsza, ale jak długo nie potrafi ona obronić swego stanowiska, będziemy jej słuchali, dośpiewując sobie w duszy tę rację (ἐπᾴδοντες ἡμῖν αὐτοῖς τὸν λόγον), o której mówimy, a mianowicie, że poezja ma być nietylko przyjemna, ale i pożyteczna. Tak określa Platon wychowawcze znaczenie poezji w Politei.

Do zagadnienia wychowania w łączności z poezją wraca Platon w Prawach. W ks. II (659 c) zaznacza on wyraźnie, że wychowanie jest wprowadzaniem młodzieży w dziedzinę tego, co jest prawidłowym wyrazem praw (ἀγωγὴ τῶν παίδων πρὸς τὸν ὑπὸ τοῦ νόμου λόγον ὀρθῶς εἰρημένον) — tego, co najstarsi i najlepsi w państwie na podstawie doświadczenia swego zgodnie uznali za prawe. Także pieśni, któremi wychowujemy młodzież, mają zmierzać do tego, by dusza dziecka przywykała do radości i smutku zgodnie — z duchem praw (ἵνα ἡ ψυχὴ τοῦ παιδὸς μὴ ἐναντία χαίρειν καὶ λυπεῖσθαι ἐθίζηται τῷ νόμῳ καὶ τοῖς ὑπὸ τοῦ νόμου πεπεισμένοις). Do tego celu mają zmierzać

pieśni, wychowujące młodzież. Platon rozumie jednak, że dusze młode niezdolne zą do ujęcia tematów poważnych (σπουδὴν μὴ δύνασθαι φέρειν τὰς τῶν νέων ψυχάς), dlatego też poleca układanie pieśni dla dzieci (παίδιαι ᾠδαί), które w miłej formie podają ważką treść. Prawodawca ma prawo wymagać od poety (ma go nakłonić, a o ile nie da się nakłonić, to zmusić, by w pieśniach wielbił postaci mężów umiarkowanych, dzielnych i pod każdym względem dobrych: σωφρόνων τε καὶ ἀνδρείων καὶ πάντως ἀγαθῶν). W VII ks. Praw (801 b) Platon znów podkreśla swój stosunek do poezji, żądając od niej powtórnie (por. Polit. X 7, 394) hymnów religijnych i enkomiów na cześć obywateli zasłużonych. W tem miejscu spotykamy też uwagę co do pewnego wyboru poezji (ἐκλέξασθαι τῇ καθισταμένῃ πολιτείᾳ τὸ πρέπον καὶ ἁρμόττον τῶν παλαιῶν καὶ καλῶν ποιημάτων). Wyboru stosownych miejsc z poematów mają dokonywać censorowie (δοκιμασταί), mający lat conajmniej 50. Oni mają dbać o wybór miejsc stosownych, odpowiadających celom państwa; co może wywołać skutek przeciwny, mają usunąć.

Takiemi wywodami ograniczył Platon znaczenie wychowawcze poezji. W VII ks. Praw (817) podkreśla on, że najpiękniejszą poezją i najprawdziwszym dramatem jest ustrój państwa, bo w nim jest μίμησις τοῦ καλλίστου καὶ ἀρίστου βίου. Twórców ustroju państwa uważa za najlepszych poetów, sam ustrój za najlepszą szkołę wychowawczą. Jeśli Aristophanes wypowiada sąd swej epoki, że ἄνδρες ποιηταὶ... βελτίους ποιοῦσι τοὺς ἀνθρώπους κατὰ πόλεις, Platon przeciwstawia temu sądowi sprawiedliwość praw państwowych jako potężną siłę wychowawczą społeczeństwa. Jeśli Perikles wystawnością przedstawień scenicznych olśniewa sprzymierzeńców i budzi w nich podziw dla siły kulturalnej Athen, Platon woli pokazać im inny dramat, dramat życia; ma na myśli ustrój państwa, najpiękniejszy zdaniem jego twór poetycki. Niech ten sprawiedliwy ustrój państwa budzi podziw u obcych i skłania ich do naśladownictwa. Widać stąd, że pojęcie poezji i pojęcie służby dla państwa możnaby według zasad Platona ustosunkować w ten sposób, że poezja jest w odniesieniu do ustroju państwa tem, czem złudne poznanie naszych zmysłów w odniesieniu do rzeczywistości, jaką jest idea. A jednak podkreślić to należy, że taki pogląd dyktuje Platonowi λόγος; ale jego natura poetycka, która wyczarowała w dialogach platońskich

tyle mythów przepojonych tchnieniem najczystszej poezji, wabiła wciąż tego apostatę do krainy Muz i dyktowała mu słowa najwyższego uwielbienia skierowane przedewszystkiem pod adresem Homera, w rozmaitych miejscach arcydzieła o ustroju państwa. I że nikt inny, tylko sam Platon jest owym ἐρασθείς, który βίᾳ μέν, ὅμως δὲ ἀπέχεται τοῦ τῆς ποιήσεως ἔρωτος, to nie mniej głęboko i nie mniej boleśnie odczuwamy niż autor Politei. A im głębiej to odczuwamy, tem częściej zadajemy sobie pytanie: czy te myśli Platona nie są i dziś aktualne? Czy mają one dla nas tylko wartość historyczno-literacką, a pozatem niczego nas nie mają nauczyć, choć są wskazaniami pedagogicznemi największego wśród Greków teoretyka wychowania i ucznia największego praktyka?

Odwaga, z jaką Platon podważył wieko martwoty, ujawniającej się w bezkrytycznem szanowaniu przekazywanej przez stulecie tradycji, jest tembardziej podziwu godna, że on sam się tą tradycją karmił, że weszła w krew jego jako składowa część greckiej kultury. Dla tej kultury był Homeros wychowawcą Hellady, wielbiciele jego głosili, że wystarczy wziąć do rąk Homera, by nauczyć się wszystkiego, co w życiu potrzebne (Polit. III 2, Ion). Kiedy jednak wypadło Platonowi zastanowić się nad wpływem Homera z punktu widzenia dobra państwa, musiały się zachwiać podwaliny, na których opierał się dotychczas gmach wychowania młodzieży helleńskiej.

Siła tradycji pokutuje i w naszej szkole, a jeśli idzie o dydaktykę języków klasycznych, pokutuje ona przedewszystkiem w doborze lektury. Czytamy wiele rzeczy na mocy prawa bezwładności, czytamy to, cośmy czytali w szkole zaborczej, nie licząc się z tem, że nasza racja stanu stawia szkole dzisiejszej inne zadania; zapominamy często o tem, że jeśli wobec zmniejszonej ilości godzin zakres naszej lektury został znacznie ograniczony, to musi się w ramach tej ciasnej lektury znaleźć treść, która nie budzi żadnych zastrzeżeń. Niechże to będą same perły starożytnej twórczości! Jeśli doszliśmy do tego, że czytać musimy niestety tak mało z naszymi uczniami, to każdy rozdział, który czytamy, musi być brany na wagę złota, każdy musi treścią swą i formą zapłacić za trud, podjęty około jego zrozumienia. Zaniechać nam wypadnie przy tej lekturze nie tylko tego, co ze względu na wychowanie młodzieży mogłoby być szkodliwe, ale i tego, co bezwartościowe

lub choćby tylko małowartościowe. Mierzymy z uczniami parasangi pochodu Kyrosa, śledzimy z nimi losy wojowników greckich, którzy dla zysku i sławy zaciągnęli się w jego szeregi, nie czytamy o Marathonie lub Thermopylach, ale o bitwie pod Kunaxą! A o tem, co stanowi siłę ducha Hellady, co z niej przeszło jako κτῆμα ἐς ἀεὶ do wiekowego dorobku kultury ludzkiej, każemy się uczniom dowiadywać z przekładów nowożytnych — w najlepszym razie, częściej ze streszczeń, albo nawet wogóle nie wiedzieć. Leżą w thesaurosie greckim niespożyte skarby dla naszego wychowania i naszej kultury: czy musimy brać blachę, dlatego że leży bliżej, lub wydaje się nam lżejszą?

Spróbujmy pójść śladami Platona i poddać krytyce kanon naszej lektury greckiej z punktu widzenia wychowania obywatelskiego. Platon odnosi się z rezerwą do Homera, zwłaszcza do pewnych miejsc jego eposów, w pierwszym rzędzie Iliady. Mam wrażenie, że słusznie. O ile Odysseia ma podkład etyczny w całym układzie poematu, a niektóre miejsca stojące wprost na wysokim poziomie etycznym, i jako taka z małemi tylko zastrzeżeniami może wywierać dziś jeszcze dodatni wpływ wychowawczy, Iliada z nielicznemi wyjątkami może wywrzeć wpływ wprost przeciwny. Te miejsca, które Platon cytuje w II i III ks. Politei (a są one głównie zaczerpnięte z Iliady) nie tylko można było postawić pod znakiem zapytania w szkole atheńskiej, ale i dziś w naszej szkole. Jeśli Platon bada działanie poezji w odniesieniu do δικαιοσύνη, do ἀνδρεία, σωφροσύνη i θεοσέβεια, to nam nie tylko o te cnoty w wychowaniu dbać trzeba. Nam należy w związku z σωφροσύνη uwzględnić w pierwszym rzędzie inny przymiot, jaki młodzież nasza posiąść musi, to jest karność. Do obudzenia poczucia karności i poszanowania władzy z pewnością się nie przyczyni stanowisko Achilleusa w Iliadzie, zwłaszcza jego stosunek do Agamemnona w I ks. i cały sposób myślenia, który każe temu bohaterowi, podnieconemu ambicją, stawiać sprawy osobiste ponad dobro ogółu. Wobec tego bardzo oględnie tylko mógłby wychowawca przystąpić dziś do lektury Iliady i wyróżnić w niej tylko te ustępy, których działanie wychowawcze będzie bezwzględnie dodatnie. Natomiast mogłaby miejsce Iliady ograniczonej w wymiarze lektury szkolnej zająć po macoszemu dotychczas traktowana liryka,

zwłaszcza wybór z elegij Tyrtaiosa, Solona, Theognisa. Opis bitwy salamińskiej w oświetleniu Persów Aischylosa może stać się na ławie szkolnej obrazem siły niespożytej uświadomienia narodowego i politycznego, które doprowadziło Greków do zwycięstwa, ale też z drugiej strony — lekcją prawdziwej humanitas, okazującej zrozumienie i współczucie dla wrogów. Dlatego też powinien ten opis znaleźć się koniecznie w kanonie lektury szkolnej, choćby miał pokonać większe nieco trudności językowe niż przy innej lekturze. — Jeśli idzie o samą tragedję, to trudno zgodzić się ze stanowiskiem Platona, który chciałby ją najchętniej usunąć z państwa. W dialogu pt. Minos (321 a) przyznaje Platon, że tragedja jest ψυχαγωγικώτατον τῆς ποιήσεως; a właśnie dzięki tej zalecie daje się ona najlepiej wyzyskać jako środek wychowawczy. Jak wielkie do tego znaczenie przywiązywała myśl helleńska, świadczą słowa Aischylosa w Aristophanesa Żabach (1085): τοῖς μὲν γὰρ παιδαρίοισιν ἔστι διδάσκαλος, ὅστις φράζει, τοῖς ἡβῶσι δὲ ποιηταί. Jeśli Platon żąda, by wystąpił jakiś obrońca poezji i wykazał, że ona nie tylko przyjemna, ale i pożyteczna, to taki obrońca w imieniu tragedji wystąpił. Mam na myśli Aristotelesa i jego sławne zdanie o działaniu tragedji, zachowane w VI rozdziale jego Poetyki (ἔστι τραγῳδία μίμησις δι᾽ ἐλέου καὶ φόβου περαίνουσα τὴν τῶν τοιούτων παθημάτων κάθαρσιν). Z tego stanowiska oceniona tragedja nie tylko nie jest pozbawiona wpływu wychowawczego, ale staje się potężnym środkiem kształcącym i kształtującym dusze ludzkie. Odpowiednio traktowana lektura niektórych zwłaszcza tragedyj (w pierwszym rzędzie króla Oidipusa, Philokteta, Iphigenei Aulidzkiej, Antigony) nie ogranicza się do działania estetycznego, ale i w dziedzinie etyki i w dziedzinie wychowania społeczno-obywatelskiego ma niepomierne znaczenie. To, czego Platon obawiał się najwięcej w tragedji — wzburzenie namiętności — ukazuje się nam w interpretacji Aristotelesa jako droga prowadząca do złagodzenia namiętności i do osiągnięcia harmonji wewnętrznej.

Lektura tragedji odpowiednio nastawiona i prowadzona, to najpiękniejsze ukoronowanie naszej lektury szkolnej.

Co do czytania prozy, to jeśli już Xenophon musi być pierwszym autorem greckim naszych uczniów, wypada, by lektura opierała się na wyjątkach z Kyrupaidii i Pamiętników

Sokratesa względnie na Ustawodawstwie Sparty. Ustępy o wychowaniu Persów, dające obraz i pochwałę karności, do której zaprawia się młodzież perską, mają dla naszej młodzieży znaczenie wprost niepomierne. Dobrane ustępy z Pamiętników zwrócą myśli uczniów naszych ku zagadnieniom społecznym i obywatelskim. Natomiast nie widzę ani w Anabasie ani nawet w Historji greckiej korzyści takiej, którąby powetowała trud lektury. Należałoby w miejsce tej lektury wprowadzić najmniejszy choćby wybór z Etyki albo Polityki Aristotelesa, zwłaszcza że cały szereg miejsc i pod względem treściowym i leksykalnym odpowiada poziomowi umysłowemu uczniów nie mniej niż niejedno miejsce z dzieł Xenophonta. Należałoby także wprowadzić do szkoły pewne choćby wyjątki z Thukydidesa, przedewszystkiem sławną mowę Periklesa, która nie tylko daje lepszy i głębszy obraz kultury greckiej niż parę fragmentów ze sporu Agamemnona z Achilleusem lub kilka scen z walk pod Troją, ale przedewszystkiem jest szkołą państwowo-obywatelskiego wychowania, wskazując na wspólną pracę obywateli dookoła wielkości umiłowanej πόλις. Cały szereg miejsc z Platona, zwłaszcza z Republiki (i to z ksiąg rozmaitych, nie ograniczonych jak obecne wydanie do ks. I), będzie służył w szkole w pierwszym rzędzie celom państwowego wychowania, ale zarazem ujawni uczniom naszym niezmierzoną głębię genjalnej myśli ludzkiej, nieprześcignionej w swej zawrotnej wielkości.

Dydaktyka języka greckiego staje wobec tego przed zagadnieniem lektury, będącej wyborem z dzieł najlepszych twórców greckich. Nie uważam, że mamy tyle czasu, by do autorów czytanych w szkole w dotychczasowym wymiarze dodać jeszcze kilku, ale uważam, że wypisy z rozmaitych autorów, i to wybór miejsc takich, które najkorzystniejszy mogą wywrzeć wpływ na sposób myślenia naszych uczniów, powinny co najrychlej usunąć pokutującą od dziesiątek lat, lubo w rozmaitej formie, chrestomatję z pism Xenophonta.

Z bólem serca przyjdzie i lekturę Iliady ograniczyć. A jednak trzeba będzie narazić się na zarzut ἀγροικίας καὶ σκληρότητος i umieścić w wypisach ustępy takie, w których znajdziemy nie tylko τὸ ἡδύ, ale i to τὸ χρήσιμον dla naszej młodzieży. Tego musimy się nauczyć od Platona. Można Homera uwielbiać, można korzyć się przed wielkością prawdziwej

poezji, można dzielić z tradycją pietyzm, jaki wieki żywiły dla Homera, a jednak przy tem uwielbieniu można okazać zmysł krytyczny, zwłaszcza gdy idzie o dobro wyższe niż wzruszenia estetyczne. Wybrane miejsca z Iliady, miejsca w rodzaju spotkania Glaukosa z Diomedesem lub pożegnanie Hektora z Andromachą, będą dla młodzieży i piękne i korzystne, wszak te miejsca mogłyby nawet uczynić zadość żądaniom Platona. W szerszym znacznie wymiarze niż Iliada mogłaby natomiast być uwzględniona lektura Odyssei.

M. K. SARBIEWSKI, EPIGRAMATY

VIII. O św. Marji Magdalenie.

„Po ulicach i po rynkach szukać będą, którego miłuje dusza moja“ (Cant. III 2).

Jęczy i łkaniem bolesnem aż gwiazd wysokich dosięga,
Słony wilgoci zdrój zrasza bez przerwy jej twarz.
Poprzez ostre kamienie, przez złe, niegościnne wąwozy
Pierzcha dalej wśród pól, biegnie przez ciężkich szlak dróg.
Czemże płacz tak obfity do biegu tego pomaga?
Magdalena we łzach własnych żegluje tak w świat.

X. Czysta lecz płodna.

„Pamiętając na piersi twoje“ (Cant. I 3)
„Tam tobie dam piersi moje“ (Cant. VII 12).

Śpiewasz, o mój Oblubieńcze, iż pragniesz piersi ssać moje;
Z oblubienicy więc matką już stanę się twą.
Pomnę, iż także ja sama twe piersi ssałam, a przeto
O oblubieńcze mój, matką znów byłeś mi ty.
Często pierś jednak oboje tę samą wspólnieśmy ssali,
Siostrą więc byłam Ci, ty mi zaś byłeś jak brat.
O Miłości jedna! o jakież ty stwarzasz miłości!
Wszystkiem dla wszystkich chcesz być — niczem dla siebie

I. Do Tarquiniusa Gallutiusa,

przesławnego mówcy i poety z Tow. Jezusowego, ofiarowując mu swoje epigramaty o boskiej Miłości.

Wiersze o boskiej Miłości na prośbę twą skoro ci niosę,
Miłość przyśpiesza mój krok, ale wstrzymuje go lęk.
Ta go popędza, ten cofa: i walczą ze sobą oboje;
Wzajem próbują swych sił: ma je i ona i on.
Groty w tej walce padają i z jednej strony i z drugiej,
Miłość lękowi chce ujść, lęk przed Miłością się skryć.
Złożyć ci wiersze o boskiej Miłości żem mógł już nareszcie,
Klęską jest obu tych stron — obu zwycięstwem też jest.

tłum. M. ABRAMOWICZÓWNA

STANISŁAW KRWAWICZ

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W PROGRAMIE JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Ogólne zasady i wytyczne, jakie przyświecały twórcom nowej organizacji szkolnictwa polskiego i nowych programów, widoczne są i w programie języka łacińskiego. Pierwszą cechą nowego programu jest ideowe założenie, z jakiego wyszli nasi reformatorowie. Zaleca więc nowy program dążyć przy nauce języka łacińskiego do tego, aby wydobyć z tej nauki to, co może przyczynić się do przygotowania ucznia nowej szkoły na dobrego, oddanego swemu państwu obywatela. „I tu podobnie jak przy realizowaniu pierwszego zadania, osiągamy jednocześnie cel inny: kształcimy ucznia i wyobraźnię, a także przyczyniamy się do *wychowania przyszłego obywatela państwa,* rozwijając na odpowiednio dobranym materjale lektury *poczucie obowiązku obywatelskiego*" *(Program nauki języka łacińskiego* s. 13). Dyscyplina czyli karność językowa ma nauczyć wychowanka nietylko ścisłości i dyscypliny językowej, ale i dyscypliny społecznej. Patrząc na Rzymian, którzy w okresie swojego największego rozwoju posiadali państwo, obejmujące cały ówczesny świat kulturalny, ma się uczeń nauczyć cenić i troszczyć o losy naszego państwa. Głęboko w duszy powinny uczniowi utkwić słowa Wergilego:

> **Tu regere imperio populos, Romane, memento,**
> **Parcere subiectis et debellare superbos.**

Przygotować ma się uczeń do zwalczania wrogów — *debellare superbos,* ale odznaczać się też musi szeroką tolerancją dla pokonanych przeciwników politycznych, chcących uczciwie służyć państwu — *memento, Polone, parcere subiectis.*

Przykładem tolerancji jest Caesar, który po bitwie pod Pharsalos pozwala bezpiecznie wrócić do Rzymu swemu przeciwnikowi politycznemu Ciceronowi i towarzyszom, przykładem tolerancji jest Octavianus, który po bitwie pod Philippi przyjął do swego grona dawnego wroga Horacego, a ten potem pieśniami swojemi uświetnił nowy porządek rzeczy.

Drugą cechą nowych programów, to korelacja, zazębianie o inne przedmioty, bliższe i dalsze, zazębianie o aktualne zagadnienia państwowe. Korelacja z innemi przedmiotami, a zwła-

szcza z historją, spowodowała to, że zaczyna się naukę języka łacińskiego dopiero w drugiem półroczu klasy I, kiedy to uczniowie obeznani są już nieco z historją Rzymu. Osiągnie się przeto ten cel, że uczniowie będą dokładnie znali treść i znaczenie nowych wyrazów, jakie poznają przy nauce języka łacińskiego. Nauka języka łacińskiego postępować będzie równolegle z nauką historji w klasie pierwszej i będzie ją pod pewnym względem uzupełniać. „Kurs historji starożytnej w klasie pierwszej daje zasadnicze wiadomości, na których opierać się i które rozszerzać będzie nauczyciel łaciny, objaśniając przejawy kultury antycznej“ (*Program nauki języka łacińskiego* s. 22).

Lansowane zaś dziś hasła aktualizowania znajdzie też odbicie w starożytności. Unosząc się nad zwycięstwem Octaviana pod Aktium śpiewał Horacy w *Epodzie* IX:

Io triumphe, nec Iugurthino parem
bello reportasti ducem
neque Africani, cui super Karthaginem
virtus sepulcrum condidit...

Podobnie jak my dzisiaj święcąc zwycięstwo nasze pod Warszawą zestawimy je z wiktorją wiedeńską 1683 r. czy Marsz. Piłsudskiego zestawimy z Janem Sobieskim, lub Stefanem Batorym.

Przy korelacji należałoby w dużej mierze uwzględnić śpiew na godzinie języka łacińskiego. Odśpiewanie bowiem przerobionego tekstu łacińskiego ogromnie przyczynia się do ożywienia i uprzyjemnienia lekcji szkolnej. Podobnie jak ryciny ożywiają tekst wzrokowo, tak znowu melodje ożywiają go słuchowo. Równocześnie śpiew zbliży odległy od nas antyk do chwili obecnej. Nadawałoby się do tego celu pomiędzy innemi teksty: *Dulce et decorum est* lub też *Quo, quo scelesti.* W naszych podręcznikach języka łacińskiego powinny znajdować się melodje pieśni łacińskich podobnie, jak spotykamy w czytankach polskich, niemieckich lub francuskich. Zapoczątkował to już wizytator Cybulski w swoim *Kursie języka łacińskiego.*

Trzecią cechą nowych programów, a więc i języka łacińskiego, jest uwzględnienie psychologicznych i estetycznych potrzeb młodzieży. Poleca więc program dobór takich zagadnień dydaktycznych, które odpowiadają psycho-

logicznym i estetycznym potrzebom młodzieży. Inna jest oczywiście sfera zainteresowań i upodobań ucznia klasy I, a inna klasy III, nowego typu. W okresie silnego rozwoju fizjologicznego i umysłowego nawet na krótkim odcinku życia uwypukla się silna różnica usposobienia i wrażliwości, z którą należy się liczyć. „Treść czytanek łacińskich i uzupełniających je ustępów polskich, ujętą *ze stanowiska młodego chłopca,* uczeń przyswajać sobie będzie z łatwością, jakgdyby mimochodem“ *(Program nauki języka łacińskiego,* s. 21).

Zaznajomiwszy się dokładnie z nowym programem, nabieramy przekonania, że jest on obszerny, i celowo pomyślany, przenoszący punkt ciężkości pracy na lekcje szkolne, co jest oczywiście zrozumiałe, ze względu na popołudniowe wychowawcze zajęcia młodzieży. Wymaga zaś nowy program intensywnej pracy ze strony ucznia i nauczyciela, a wtedy i wyniki będą duże. Rozwinie się umysł ucznia, uszlachetni jego serce, utrwali się w przekonaniu o ścisłej łączności między starożytnością a chwilą dzisiejszą poprzez cały ciąg wieków. „Wiele możliwości zestawień, porównań i wyjaśnień otwiera dziedzina związków kulturalnych starożytności z Polską“ *(Program nauki języka łacińskiego,* s. 21).

Czytając np. epodę Horacego:

> Quo, quo scelesti ruitis? aut cur dexteris
> aptantur enses conditi?

powinien uczeń wyczuć tę gorącą miłość poety, miłość, która mu podyktowała te słowa, jako przestrogę do zaniechania dalszych walk bratobójczych. Patrząc zaś na postacie naszych wielkich królów i wodzów, Stefana Batorego i Jana Sobieskiego, dowie się uczeń, że najulubieńszą ich lekturą były Caesara *Commentarii de bello Gallico*. Chyląc zaś czoło przed poświęceniem i bohaterstwem St. Żółkiewskiego, niech wie, że wiersza Horacego użyto jako najbardziej nadającego się i zawierającego treść poświęcenia:

> Dulce et decorum est pro patria mori,

a wezwaniem do potomnych były słowa Didony w Aeneidzie vergiliańskiej:

> exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Patrząc zaś na przejściowy okres pryncypatu za Octaviana, uczeń łatwo dostrzeże, że i my dzisiaj żyjemy w podobnym

okresie pomiędzy starą a nowo powstającą formą ustroju politycznego. „Zagadnienia polityczne i społeczno-gospodarcze, występujące w Grecji, potem w Rzymie, a następnie w innej skali i w jeszcze większej zawisłości w świecie społecznem, mogą być oświetlane w kursie łaciny i historji z różnych punktów widzenia“ (*Program nauki języka łacińskiego* s. 22).

Ilekroć zaś uczeń śpiewa pieśni: *Legjony to*... niech wie, że legjony-wybrańcy to nazwa łacińska, którą Rzymianie nazywali swe wojsko, złożone z ochotnych i pełnych poświęcenia obywateli rzymskich, tak jak i nasze legjony czy w roku 1796 czy 1914 składały się z nalepszych synów naszego narodu.

M. K. SARBIEWSKI, EPIGRAMATY

XLV. O tymże wieńcu.

Czyli wieniec jest różą młodzianka? czy młodzian jest różą
W wieńcu? — O róże, to on wieńcem zaiste sam jest.

XLVII. Oczy św. Alojzego.

Dwa drogocenne kamienie chowała matka natura,
Wielki był to skarb — wydał bogaty go Wschód.
Włosów niczyich ustroić nie chciała niemi, ni szyi,
Choćby białej jak śnieg; ani wypuścić ich z rąk.
W skarbcu trzymała je zawsze na rygle śpiżowe zamkniętym,
Czujnych zawiasów straż, zamek z żelaza ich strzegł.
Jeszcze zamało pewne schowanie dla drogich kamieni
Było widocznie, iż mógł złodziej się dostać i skraść.
Więc Alojzemu w darze za oczu dwoje zapala
Dwojga klejnotów blask, co jak pochodnie mu lśnią.
— „O szczęśliwe, rzecze, klejnoty już całkiem bezpieczne!
Choć nieobronna ta straż — któżby ich lepiej mógł strzec?“

XI.

„Przyjdź wietrze z południa, przewiej ogród mój, a niech płyną wonności jego“ (Cant. IV 16).

Lilje więdnące błagają o rosę łagodną niebiosa,
Róża też prosi o deszcz, gdy na upale już schnie.
Cóż ma Miłość uczynić? przyżywa wiatry i chmury,
Aby zroszony dżdżem ożyć na nowo mógł sad.
O jak piękne są kwiaty! że ziemia zaiste znużona
Wiatru powiewem tchnie, Olimp nie skąpi im wód.

tłum. M. ABRAMOWICZÓWNA

SPRAWOZDANIA

JERZY NADOLNY

HARMONJA DUSZY KOSMICZNEJ W ŚWIETLE PYTHAGOREJSKO-PLATOŃSKICH ROZWAŻAŃ

Wyrazem κόσμος Grecy określali ład i porządek, a tę samą treść zachowuje słowo łacińskie *mundus*, które jest właściwie tłumaczeniem greckiego κόσμος. Plutarchos w *De plac. phil.* II 1 powiada, że Pythagoras pierwszy wszechświat cały nazwał kosmosem od ładu, jaki w tym wszechświecie panuje (ἐκ τῆς ἐν αὐτῷ τάξεως). Kosmos ten jest zatem ładną budową oraz planowem urządzeniem zawartej w nim i na niezłomnych zasadach opartej całości (Aristot. *De mund.* 2, 1); w obrębie swym mieści niebo, ziemię i wszystko, co wypełnia niebieskie obszary (2, 1), jest następnie kulisty, gdyż najodpowiedniejszą formą wszechświata, obejmującego wszystkie światy, zawarte w jego granicach, będzie kształt sferoidalny, kulisty (Plat. *Tim.* 33 b), posiada wreszcie duszę, którą Bóg umieścił wewnątrz kosmosu (34 b), a nawet rozpostarł ją pośród jego przestrzeni i otoczył nią część cielesną całego wszechświata (34 b). Dusza kosmosu, to najważniejszy moment w wynikach działania boskiego. Jest ona przedewszystkiem źródłem wszelkiego ruchu (Aristot. *Metaph.* VIII 2, 4), z woli boskiej stała się przewodniczką wszechświata (Plut. *De an. procr.* 9) i nic lepszego być nad nią nie może (Aristot. *De an.* I 5, 12). Jak Δημιουργός, Budowniczy świata, jest pierwszą i najlepszą z przyczyn (Plut. *De an. procr.* 5: ἄριστος τῶν αἰτιῶν), tak również nieśmiertelne dzieło jego pracy twórczej musiało powstać z najbardziej rzetelnych i podstawowych składników, a przytem, co jest rzeczą o wyjątkowem znaczeniu, według istotnego jakiegoś obrazu, który doskonałością treści oddzia-

łał na piękną pod względem psychicznym budowę całego kosmosu. Demiurgos przy stwarzaniu duszy zapatrzony był w świat pozamaterjalny, dostrzegalny tylko dla umysłów wyższych, obdarzonych zdolnością poznawania odwiecznych wartości, których zmysły samodzielnie objąć nie mogą. Kiedy mowa o substancji niepodzielnej (οὐσία ἀμέριστος), wchodzącej w skład duszy kosmicznej, musimy zrozumieć, że ma ona intymny zasadniczy związek z tą wielką, poznawalną intelektem, platońską dziedziną, której treścią są, w trwaniu nieobjęte granicami czasu, nieśmiertelne idee. Obok Demiurga i idej, potęgi twórczej i wzoru w akcie narodzeń kosmosu, była jeszcze trzecia przyczyna — to sama, odwieczna również, materja. Przy stwarzaniu kosmosu... ale dusza, przenikająca jego przestrzenie, jak promienie intelektu przenikają materję, musiała wchłonąć w siebie subtelniejsze składniki, które pozostają w takim stosunku do składników materjalnych-cielesnych jak niewidzialne źródło ruchu i życia do widzialnej istoty żyjącej. O jednym z tych składników nadmieniłem wyżej, a pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, czem będzie drugi podzielny (οὐσία μεριστή), wolą Demiurga połączony z poprzednim w organiczną całość. Plutarchos, egzegeta platonowego *Timaiosa*, świadczy *(De an. procr.* 1, 5 i 2, 4), że Krantor i jego uczniowie rozumieli pod pojęciami οὐσία ἀμέριστος i οὐσία μεριστή dwie natury czy dwie dziedziny, ściśle ze sobą złączone w jednej skończonej całości — duszy: pierwsza to natura intelektu (νοητὴ φύσις), wolna od wszelkich zaburzeń i w żadnym wypadku nie podlegająca jakimkolwiek zmianom (ἀεὶ κατὰ τὰ αὐτὰ καὶ ὡσαύτως ἔχουσαν) oraz druga, związana z ciałem i zależna zawsze od wpływów zmiennej materji (τὴν περὶ τὰ σώματα καὶ μεταβλητήν). Dusza jest więc owocem cudownej pracy Demiurga i zawiera dwie dziedziny — rozumną i zmysłową, chociaż zmysły w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, podporządkowane dominium rozumu. U Platona, jak również u Pythagorasa (por. Plut. *De plac. phil.* IV 4, 1), do zagadnienia wchodzi jeszcze trzecia dziedzina, ale ta stanowi właściwie, co zobaczymy poniżej, kombinację dwóch zasadniczych, omówionych przed chwilą. Jeżeli teraz po tem, co powiedziałem, dziwną nam się wydaje akcja Demiurga, a zwłaszcza to jego mieszanie substancji niepodzielnej z podzielną przy stwarzaniu duszy, to musimy chyba odpowiedzieć sobie

na to pytanie chrześcijańskiem wyznaniem, że dziwne i nieodgadnione są wyroki Opatrzności Bożej. Demiurgos mógł zmieszać składniki, których właściwie, rozumując fizycznie, zmieszać nie można, a w rezultacie dwie wymienione wyżej substancje łączą się w integralną całość przez zrządzenie jego boskiej potęgi. A zresztą, czyż chodzi nam tutaj o mieszanie w znaczeniu procesu chemicznego i czy nie wystarcza powiedzieć, że intelekt, gdyż ten głównie mówiąc o duszy musimy mieć na uwadze, może przenikać materję, nie naruszając w niczem charakteru własnej istoty. Platon pozatem, opowiadając nam o dziele Demiurga, niezawsze odpowiada pozytywnie na te pytania, które wkraczają właściwie w obręb metafizyki. Dodam nawiasem, że chrześcijanie, wyznawcy dogmatu o Trójcy Najświętszej, powinni lepiej zrozumieć tę trójdziedzinowość duszy platońskiej, która, nie przestając być ani na chwilę jednością, w trzech jakby osobach swą boskość ujawnia. Musimy więc uskrzydlić dusze nasze, żeby zrozumieć ten piękny wykład Timaiosa na temat narodzin kosmosu i duszy kosmicznej, o czem Biblja mówi tak lapidarnie, że trudno byłoby zestawić jej krótką notatkę z poetycką i wzniosłą mową Platona.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię — tak Biblja wzmiankuje. Kosmogoniczny system Platona uzupełnia tę zwięzłą relację dodatkiem, że na początku Bóg stworzył duszę kosmiczną—dynamiczne źródło wszelkiego ruchu i ładu w kosmosie. A na pytanie, w jaki sposób dokonała się ta cudowna praca Najwyższej Istoty, Platon odpowiada ustami Timaiosa całym wykładem na temat harmonji duszy kosmicznej.

Z dwóch więc substancyj, niepodzielnej i podzielnej (τῆς ἀμερίστου οὐσίας καὶ μεριστῆς), Budowniczy świata uczynił najpierw rodzaj substancji pośredni, zawierający jednocześnie cząstki jednego i drugiego składnika, a mówiąc językiem matematycznym, stanowiący średnią arytmetyczną dwóch wiadomych wartości według wzoru $\frac{a+b}{2}$. Poczem, zmieszawszy te trzy substancje, tj. dwie zasadnicze z nowopowstałą, Demiurgos podzielił otrzymaną w rezultacie mieszaninę na szereg części proporcjonalnych, zawierających istotne jakości trzech powyższych substancyj, które podlegały operacji mieszania. Podziału Demiurgos dokonał w sposób następujący. Ze zmie-

szanej całości wziął on najpierw cząstkę, którą oznaczyć należy jednością; następna cząstka przedstawiać się będzie jako podwojenie pierwszej; na trzeciem miejscu znalazła się cząstka, stanowiąca wartość liczbową drugiej, powiększoną o połowę tej drugiej, czyli będącą potrojeniem pierwszej; czwarta była podwojeniem drugiej; piąta — potrojeniem trzeciej; szósta — ośmiokrotnem, a siódma dwudziestosiedmiokrotnem powiększeniem pierwszej. W ten sposób powstał szereg liczb arytmetycznych: 1, 2, 3, 4, 8, 9, 27, z których każda ma swoje znaczenie w bogatej dziedzinie pythagorejskich rozważań, co jednak tutaj, jako wzgląd uboczny, pomijam. Nietrudno zauważyć, że szereg ten zawiera sobie dwa postępy geometryczne o wykładniach dwójki i trójki 1:2:4:8 i 1:3:9:27.

Platon, referujący dziwne dzieło tworzenia Boskiego, wkracza w ukochaną przez siebie dziedzinę muzyki. Rozważania więc jego w związku z duszą kosmiczną będą miały charakter matematyczno-muzyczny, opierając się na stosunkach liczbowych, których zastosowanie przy rozwiązywaniu problematów muzycznych wypłynęło w znacznej mierze z twórczych studjów autora nad pythagoreizmem. Samo bowiem zapatrywanie na duszę ideowo związaną z pojęciem liczby przypomina nam pogląd wielkiego Pythagorasa, a Platon w rozważaniach idzie po linji swego poprzednika, podsuwając czytelnikowi w subtelny sposób twierdzenie, że dusza, będąca produktem planowej gospodarki Boga, doskonałą budowę zawdzięcza liczbom oraz ich harmonijnym proporcjom, których Stwórca używał, jako środka do realizacji najistotniejszej podstawy przy stwarzaniu całego kosmosu (Macr. *Comm. in Som. Scip.* II 2, 1: „Timaeus igitur Platonis in fabricanda mundi anima consilium divinitatis enuntians ait illam per hos numeros fuisse contextam). Platon, poeta i człowiek nauki, ujmując całe zagadnienie o narodzinach kosmosu w ramy poetycko-naukowych dociekań, widzi tę duszę (a raczej jej cząstkę, ale o tem poniżej) rozpiętą na strunach kithary czy liry i dlatego matematyka stanie się tylko dla niego środkiem przy wykładzie na temat harmonji muzycznej, według której ukonstytuowało się poważne dzieło Budowniczego wszechświata (Plut. *De an. procr.* III 5: καθ' ἁρμονίαν συνέστηκεν ἡ ψυχή). Z tej strony patrząc na wykład Platona, podkreślamy w dwóch

przytoczonych postępach te istotne momenty, które nas zbliżają do teorji o charakterze, jak powiedziałem, matematyczno-muzycznym. Wyrazy postępu w tych warunkach powiedzą nam znacznie więcej, niż same liczby powiedzieć mogły, a przedewszystkiem określą poszczególne dźwięki pewnej skali muzycznej i wprowadzą nas w bogatą dziedzinę rozważań o harmonji pythagorejsko-platońskiej. Przytaczając otrzymany przez Demiurga szereg wartości liczbowych, autor nadmienia o podwójnych i potrójnych odległościach, czy odstępach między temi liczbami (διπλάσια καὶ τριπλάσια διαστήματα). Te odległości — to właśnie interwały muzyczne: określają je dwa dźwięki graniczne ὅροι oraz stosunek matematyczny λόγος, wyznaczający tym dźwiękom miejsce w oznaczonej liczbami skali muzycznej. Według licznych zresztą świadectw, spotykanych w pismach starożytnych autorów, interwałem będzie teoretyczna i liczbowym stosunkiem określona rozpiętość między dwoma dźwiękami, które różnią się pod względem natężenia głosu.

Trzeba przy sposobności zwrócić na to uwagę, że akustyka grecka zajmowała się, a nawet bardzo dokładnie, genezą dźwięku. Jak z jednej strony prawdą będzie, że wysokość czy niskość dźwięku uwarunkowane są pewnemi względami, np. długością i średnicą struny lub wymiarami metalu, który pod wpływem uderzenia 'wydaje' odpowiednie do objętości swej dźwięki, tak z drugiej — należy uzgodnić świadectwa starożytnych i genezy dźwięku poszukiwać w tych samych dziedzinach, na które wskazuje akustyka współczesna, oparta na naukowych, doświadczalnych zasadach. W przeciwnym razie (a zdarza się to dość często) zbyt jednostronne i przedewszystkiem krzywdzące dla nauki greckiej, posiłkującej się w dużej mierze doświadczeniem, byłoby mniemanie, że akustyka starożytna nie rozpatrywała dźwięku w ścisłej zależności od wibracji powietrza. Pomijając tutaj komentarz Porphyriosa, jako mniej ciekawy wobec źródeł wcześniejszych, wymienię przedewszystkiem miejsce Aristotelesa, czy raczej Pseudo-Aristotelesa (*Probl.* 921, 39), gdzie autor, referujący zresztą wyniki prac Pythagorejczyków, robi przy wzmiance o strunie drgającej ważne spostrzeżenie, że uderza ona powietrze (πληγὴ τοῦ ἀέρος). Ruch zaś powietrza, który odbywa się między przedmiotem uderzonym czy szarpniętym a odbiornikiem dźwięku

jest najważniejszym czynnikiem, wpływającym na genezę dźwięków (Arist. *De an.* II 8, 9: ἀέρος κίνησίς τίς ἐστιν ὁ ψόφος). Sam bowiem przez uderzenie wprawiony w drgania przedmiot-instrument nie wpływa jeszcze sam przez się na organ naszego słuchu (Arist. *De sensu et sensili* VI 446: ὁ ψόφος ἤδη γεγενημένης τῆς πληγῆς οὔπω πρὸς τῇ ἀκοῇ), a dopiero na skutek wywołanej przez siebie wibracji powietrza powoduje to właśnie 'słyszenie', które wiąże się organicznie ze sferą powietrzną (Arist. *De an.* II 8, 6 ψοφητικὸν μὲν οὖν τὸ κινητικὸν ἑνὸς ἀέρος συνεχείᾳ μέχρις ἀκοῆς; ἀκοῇ δὲ συμφυὴς ἀέρι). Bezpośrednio już z przytoczonych wskazówek wypływa, że pomiędzy odbieranem wrażeniem dźwięku, a uderzeniem, powodującem ruch cząsteczek powietrza, zachodzi pewna różnica w czasie, co autor streszcza (*De sensu et sens.* VI 446) w kapitalnem twierdzeniu: ὁ ψόφος ὕστερον ἀφικνεῖται τῆς πληγῆς. Na stanowisku powyższych założeń stoi również egzegeta Plutarchos, który w komentarzu do zagadnień platońskich podaje doskonałą definicję dźwięku, jako wrażenia słuchowego, odebranego przez czującą istotę na skutek uderzenia, zadanego jej w narząd słuchu przez powietrze, drgające pod wpływem w ruch wprawionego przedmiotu (Plut. *Plat. Quaest.* VIII 9: ἡ φωνὴ πληγὴ τοῦ αἰσθανομένου δι' ὤτων ὑπ' ἀέρος; πλήττει γὰρ πληγεὶς ὁ ἀὴρ ὑπὸ τοῦ κινήσαντος). Ponadto Pseudo-Aristoteles poucza (*Probl.* 920, 35), że struny naciągnięte 'dźwięczą' znacznie wyraźniej i przyczynę tego zjawiska upatruje w zwiększonej częstotliwości drgań struny odpowiednio napiętej (χορδαὶ ἐπιτεινόμεναι ὀξύτερον φθέγγονται, θᾶττον γὰρ ἡ κίνησις γίνεται). Ale my, opierając się po części na uprzednich referatach Aristotelesa, po części na świadectwie Plutarcha (*Plat. Quaest.* VII 9), który wyraźnie tutaj powiada, że gwałtowniejszy ruch powietrza powoduje dźwięk wyższy, a powolniejszy — dźwięk niższy, dopowiemy sobie, że wymieniona w cytowanem miejscu Pseudo-Aristotelesa częstotliwość drgań struny jest tylko przyczyną, wpływającą na szybkość ruchu powietrza, od którego uzależniona jest, jak definitywnie konstatujemy, jakość dźwiękowa. Dodam następnie, że także przed Aristotelesem teorja atomistyczna Demokrita, mówiąc o ruchach cząsteczek materjalnych, rozpatruje dźwięk jako zgęszczone powietrze, wpadające do ucha (por. Tatarkiewicz, *Hist. fil.* t. I s. 52). Zestawiając sobie teraz przytoczone świadectwa, zrozumiemy dobrze konkluzję, że starożytni nie

negowali bynajmniej w rozpatrywanej dziedzinie tych czynników, które akustyka dzisiejsza ujęła w karby praw naukowych, i na tem polu zyskali w pracy pozytywne zupełnie wyniki.

Pod takim kątem widzenia należałoby również rozpatrywać opowieść Aristoxena z Tarentu (FHG II 288, 77), chociaż wartość jej polega na włączeniu innych momentów do akustyki greckiej, a mianowicie interwałów muzycznych. Niejaki Hippasos — mówi Aristoxenos — przygotował cztery dyski miedziane o jednakowej średnicy, nierówne jednak pod względem grubości. Pierwszy dysk pozostawał w takim stosunku do drugiego, jak 4 : 3, do trzeciego, jak 3 : 2 i do czwartego, jak 2:1. Zespół dźwięków 'wydawanych' przez wprawione w ruch pod wpływem uderzenia dyski (my powiemy, uzupełniając myśl autora zgodnie z nauką grecką: wywołanych wibracją powietrza, któremu udzieliły się drgania poszczególnych dysków) tworzył razem konsonans, symfonję. Tyle Aristoxenos. W szeregu liczb, przytoczonych przez Platona, lub uwzględniwszy uwagę o muzycznym charakterze wykładu autora, w skali muzycznej, wyznaczonej przez odpowiednie liczby, będące, jak założyliśmy poprzednio, odpowiedniemi dźwiękami, odnajdujemy sześć interwałów 2: 1 (1:2), 3:2 (2:3), 4:3 (3:4), 9:4 (4:9), 9:8 (8:9), 27:8 (8:27); stosunki odwrotne, zaznaczone w nawiasach, nie zmieniają zasadniczo teoretycznej wartości każdego z interwałów powyższych: rozpiętość interwału 2:1 jest taka sama, jak 1:2. Platon jednak, mówiąc o interwałach muzycznych, bierze pod uwagę stosunki liczb większych do mniejszych, a czyni to zgodnie z modulacyjnym charakterem gamy opadającej w starogreckim systemie muzycznym. W ten sposób, trzymając się intencyj autora, spotykamy w ramach jego wykładu następujące stosunki: 1. większy wyraz jest dwukrotnem powiększeniem mniejszego — λόγος πολλαπλάσιος (Plat. *De republ.* 534 a i Macr. *Comm. in Som. Scip.* II 1, 17: „bis in maiore numeratur“), jak 2: 1; 2. większy zawiera w sobie całość i połowę mniejszego (Macr. II 1, 15: „habet totum minorem et eius medietatem“), jak 3:2 — λόγος ἡμιόλιος, *ratio sesquialtera;* 3. większy równa się całości i trzeciej części mniejszego (Macr. II 1, 15: „habet totum minorem et insuper eius tertiam partem“), jak 4:3 — λόγος ἐπίτριτος, *ratio sesquitertia* i 4. większy mieści w sobie całość i ósmą część mniej-

szego (Macr. II 1, 20: „habet minorem et insuper eius octavam partem), jak 9:8 — λόγος ἐπόγδοος, *ratio sesquioctava*. Uszeregowawszy teraz, jak poprzednio liczby według dwóch postępów geometrycznych, otrzymamy dwojaką skalę z interwałami 2:1 i 3:1 (są to wspomniane wyżej διπλάσια καὶ τρίπλασια διαστήματα). Jedna przy tem uwaga. Muzyka grecka, pozostająca w genetycznym związku z zachodnioeuropejską, używała w praktyce zasadniczo interwału pierwszego, którego analiza teoretyczna, jak to wynika ze studjów nad pythagoreizmem, pozwoliła Pythagorasowi wykryć takie elementy w harmonji, jak kwintę i kwartę, zawarte w ramach oktawy. Interwał ten nazywał się διὰ πασῶν, gdyż rozpiętość jego obejmowała wszystkie struny oktachordu — instrumentu ośmiostrunowego. Dlaczego διὰ πασῶν, a nie δι᾽ ὀκτώ jak διὰ πέντε (kwinta) lub διὰ τεττάρων (kwarta), objaśnia Pseudo-Aristoteles (*Probl.* 920, 32) względami natury historycznej, według których δι᾽ ὀκτώ budziłoby nieporozumienie w czasach dawniejszych np. Terpandra, kiedy instrument był siedmio-, a nie ośmiostrunowy. Διὰ πασῶν jak również interwał 3:1 uległy pewnym modyfikacjom, a jakim, zobaczymy za chwilę. Rozłożywszy znaną nam mieszaninę na części proporcjonalne, przystąpił teraz Stwórca do akcji uzupełnienia podwójnych i potrójnych interwałów w ten sposób, że wziął jeszcze pewne, określone matematycznie ułamki zmieszanej całości i wstawił je między części poprzednie. W obrębie więc każdego interwału znalazły się dwie średnie wartości (δύο μεσότητες). Mając w dalszym ciągu na uwadze matematyczno-muzyczną koncepcję Platona oraz jego i Plutarcha (*De an. procr.* 15) wyjaśnienia, dotyczące tych nowych wartości, łatwo zrozumiemy, że chodzi tutaj o średnią harmoniczną (ἁρμονική, ὑπεναντία) i średnią arytmetyczną (ἀριθμητική). Średnia harmoniczna x, zawarta między dwiema skrajnemi *a* i *b*, jest większa od *a* o pewną część wziętą od *a* i jest mniejszą od *b* o taką samą część wziętą od *b;* średnią tę otrzymujemy ze wzoru $\frac{x-a}{b-x}=\frac{a}{b}$. Średnia arytmetyczna zaś $y=\frac{a+b}{2}$. Takiemi oto średniemi wypełniwszy rozpiętości poprzednich interwałów Demiurgos otrzymał w rezultacie dwa uzupełnione szeregi wartości liczbowych, lub zwiększone w ten

sposób skale muzyczne: 1) 1, $\frac{4}{3}$, $\frac{3}{2}$, 2, $\frac{8}{3}$, 3, 4, $\frac{16}{3}$, 6, 8, i 2) 1, $\frac{3}{2}$, 2, 3, $\frac{9}{2}$, 6, 9, $\frac{27}{2}$, 18, 27, w których odnajdujemy interwały znane nam z poprzednich rozważań, chociaż pod zmienioną postacią. Interwałami temi będą, jak dawniej, hemiolia, epitrita, epogdoa, które w połączeniu z oktawą stanowią, że raz to jeszcze podkreślę, podstawę w badaniach muzycznych Platona.

Akcja Demiurga bynajmniej nie poprzestała na tych wynikach. Dusza kosmiczna, aby stać się dziełem skończonem, musiała, wyprzedzając narodziny kosmosu, otrzymać kształty i treść doskonałą, co, razem wziąwszy, wpłynęło na czujność Tego, kto ją do życia wiecznego powołał. Interwałem 9:8 uzupełnił Stwórca wszystkie epitrita w zwiększonej skali muzycznej (Plat. *Tim.* 36 b: τῷ τοῦ ἐπογδόου διαστήματι τὰ ἐπίτριτα πάντα συνεπληροῦτο).

Ze względów, wymienionych powyżej, zajmiemy się przedewszystkiem interwałem 2:1 w skali o odległościach podwójnych, a zatem rozpatrywać będziemy tylko część zwiększonego przez Demiurga szeregu, czyli wypełniony postęp w ramach oktawy, tj. 1 $\frac{4}{3}$ $\frac{3}{2}$ 2. Co do następnych ogniw, czy poszczególnych wyrazów postępu, to otrzymamy je oczywiście przez podwojenie każdego z poprzednich. Poza tem w grę wchodzą, jeśli chodzi o nowe wypełnianie skali, tylko epitrita, a więc wziąć należałoby pod uwagę głównie szereg rodzaju pierwszego; natomiast w zwiększonym postępie o interwałach potrójnych znajdujemy hemiolia, które Platon pomija wprawdzie milczeniem, ale domyślimy się łatwo, że zaszły w nich z woli Demiurga podobne przemiany i według tej samej metody, jak w interwałach o stosunku 4:3. Ponadto, opierając się na egzegezie Plutarcha (*De an. procr.* 19) dodamy, że właściwie zbyteczną rzeczą byłoby mówić osobno na temat wypełniania interwałów o stosunku 3:2, gdyż wypełnienie to otrzymamy bezpośrednio przez dodanie do zwiększonego uprzednio (o tem poniżej) λόγος ἐπίτριτος jeszcze λόγος ἐπόγδοος. Po tej uwadze przejdźmy do naszej oktawy. Zmniejszywszy odpowiednio stosunki $\frac{4}{3}$: 1 i 2 : $\frac{3}{3}$, umieścił Demiurgos otrzymane tą drogą cząstki w granicach każdego

z tych epitritów (tj. wypełnił, jak mówi Platon, epitrita), a skutkiem takiej modyfikacji powstały dwa interwały (tzw. reszty, ale o tem później), oznaczające rozpiętość między dźwiękami $\frac{4}{3}$ i x oraz 2 i y, gdzie x i y będą wyrazami szeregu, uzupełnionego stosunkiem 9:8; dźwięki graniczne tych interwałów znalazły się w takim do siebie stosunku, jak 256: 243 (τοὺς ὅρους ἓξ καὶ πεντήκοντα καὶ διακοσίων πρὸς τρία καὶ τετταράκοντα καὶ διακόσια). Łatwo następnie obliczymy wartość x i y z proporcyj $\frac{4}{3}: x = 256:243$ $(x = \frac{81}{64})$ i $2:y = 256:243$ $(y = \frac{243}{128})$. Wstawiwszy jeszcze między 1 i $\frac{81}{64}$ oraz $\frac{3}{2}$ i $\frac{243}{128}$ wartości, doprowadzające stosunek wyrazu następnego do poprzedniego do wiadomej normy $\frac{9}{8}$ a inaczej mówiąc, uzupełniając ostatecznie szereg interwałem 9:8, otrzymamy skalę w definitywnej postaci $1\ \frac{9}{8}\ \frac{81}{64}\ \frac{4}{3}\ \frac{3}{2}\ \frac{27}{16}\ \frac{243}{128}\ 2$. W skali drugiej o interwałach potrójnych akcja uzupełniania nastąpiła w sposób podobny, tj. zgodnie z wymienionem wyżej świadectwem Plutarcha (*De an. procr.* 19) uzupełnione λόγοι ἡμιόλοι w ramach interwału 1 : 3 przedstawią się w postaci następującej: $1\ \frac{9}{8}\ \frac{81}{64}\ \frac{4}{3}\ \frac{3}{2}\ \frac{27}{16}\ \frac{243}{128}\ 2\ \frac{9}{4}\ \frac{81}{32}\ \frac{8}{3}\ 3$. Zastanawiamy się dalej nad skalą naszą w ramach oktawy: wyrazy poszczególne sprowadzamy do wspólnego mianownika i liczb całkowitych 384, 432, 486, 512, 576, 648, 729, 768.

Rachunek ten Pythagorejczycy ujęli w schemat rozważań zasadniczo zgadzający się z przytoczonym przeze mnie, chociaż wyraźna tendencja do operowania wartościami całkowitemi zmienia samą metodę ich postępowania z liczbami. Pythagorejczyk, a raczej eklektyk Eudoros (*De an. procr.* 16) przy roztrząsaniu skali o interwałach podwójnych (1, 2, 4, 8), bierze więc za podstawę rozważań wyrazy stosunku 1:2 sześć razy większe (zaznaczę, że szóstka, jako suma pierwszych trzech liczb w pythagorejskim dziesiątku miała podstawowe znaczenie). Wstawiwszy następnie w obrębie interwału 1:2 dwie średnie wartości, harmoniczną i arytmetyczną, Eudoros otrzymuje skalę zwiększoną: 6, 8, 9, 12. Tą samą metodą objaśnia

skalę o interwałach potrójnych — co tutaj pomijam. Interpretując dalej, zresztą pod wpływem Krantora, wykład Platona o stopniowem zwiększaniu postępu, przechodzi do problemu uzupełniania go interwałem 9: 8. Po szóstce należy więc zgodnie z Platonem umieścić dwie liczby, z których każda następna pozostałaby w takim stosunku do poprzedniej, jak 9: 8. Ponieważ jednak chcąc otrzymać $\frac{9}{8}$ od 6 trzebaby uciec się do ułamka. Pythagorejczycy czy ich satelici ponownie zwiększali poszczególne wyrazy, czyniąc skalę dogodniejszą do dalszych obliczeń. Wypadało więc według rachunku umieścić na pierwszem miejscu liczbę 384, tj. 6.64 ($64 = 4^3$ lub 8^2; τὰ γὰρ ξδ' καὶ κύβος ἐστὶν ἀπὸ πρώτου τετραγώνου καὶ τετράγωνος ἀπὸ πρώτου κύβου. W ten sposób skala rozpoczynać się będzie od wyrazów 384, 432, 486; na czwartem zaś miejscu postawimy liczbę, stanowiącą $^4/_3$ pierwszej, tj. 512. Uzupełniając następny epitrit 12: 9 na tej samej drodze, otrzymamy skalę w znanej nam z uprzednich rozważań ostatecznej postaci (oczywiście w granicach interwału 2: 1 (1: 2) 384, 432, 486, 512, 576, 648, 729, 768.

Odnajdujemy w niej łatwo oktawę $\frac{768}{384}$ διὰ πασῶν z podziałem na kwartę $\frac{768}{576}$ διὰ τεσσάρων i kwintę $\frac{576}{384}$ διὰ πέντε oraz zauważymy, że stosunki $\frac{432}{384}$, $\frac{486}{432}$, $\frac{576}{512}$, $\frac{643}{576}$, $\frac{729}{648}$, są sobie równe i każdy z nich odpowiada interwałowi 9: 8. Na tym interwale muzyka grecka opierała teoretyczne pojęcie tonu (Macr. *Comm. in Som. Scip.* II 1, 20: „hic numerus sonum parit quem τόνον musici vocaverunt“); ton zaś środkowy, oznaczony stosunkiem $\frac{576}{512}$ występował pod nazwą tonu rozłącznego διάζευξις, ponieważ dzielił dwa tetrachordy. Pozostają jeszcze stosunki $\frac{512}{486}$ i $\frac{768}{729}$, które równają się ułamkowi $\frac{256}{243}$, a skoro każdy z nich jest mniejszy od $\frac{9}{8}$, stanowił więc w operacjach Demiurga przy wypełnianiu skali muzycznej, tzw. resztę (λεῖμμα). Egzegeta Macrobius nadmienia, że Platon identyfikował w nazwie λεῖμμα z półtonem (II 1, 24: „Platon semitonium λεῖμμα vocitavit“). Jest to wprawdzie nieścisłość,

ale trzeba dodać, że tylko pozorna, jak zobaczymy za chwilę. Ważne będzie przy niwelowaniu tej nieścisłości świadectwo Plutarcha, twierdzące o zupełnie odmiennych stanowiskach teoretyków muzyki tzw. harmoników (ἁρμονικοί) i matematyków w sprawie podziału tonu na dwie części tonalne. Otóż harmonicy, posługując się w traktowaniu zjawisk muzycznych metodą empiryczną i zajmując w ten sposób stanowisko zdecydowanie opozycyjne względem matematyków, dzielili ton na dwa równe półtony (Plut. *De an. procr.* XVII 3: τοῦτον sc. τόνον δίχα τεμνόμενον οἴονται δύο διαστήματα ποιεῖν, ὧν ἑκάτερον ἡμιτόνιον καλοῦσιν). Pythagorejczycy zaś, utkwiwszy całkowicie w rachunku liczbowym, zwątpili w podział tonu na dwie jego połowy, ponieważ sama dziewiątka, jak tłumaczy Macrobius (II, 1, 22), która składa się na interwał tonalny, nie dopuszcza podziału na dwie równe, pewnemi liczbami matematycznie określone części, więc skutkiem takiego stanowiska mniejszy od półtonu odcinek, a właściwie interwał, otrzymany w wyniku dzielenia tonu nazywali λεῖμμα (Plut. *De an. procr.* 17: τῶν δὲ τμημάτων ἀνίσων ὄντων λεῖμμα τὸ ἔλαττον ὀνομάζουσιν, ὅτι τοῦ ἡμίσεως ἀπολείπει), z czem zgadza się również stanowisko Platona. Na podstawie relacji Plutarcha (*De an. procr.* 16), który przykładowo i zgodnie z rachunkiem Pythagorejczyków udowadnia istnienie tej 'reszty', powiemy, że między liczbami 9 i 8, wchodzącemi do interwału tonalnego, niema żadnej średniej wartości, mian. wyrażonej liczbą całkowitą (οὐδὲν διάστημα μέσον ἔχουσιν). Podwajając wyrazy stosunku 9:8 i umieszczając w ich obrębie średnią 17, zauważymy znowu, że dwa interwały $\frac{18}{17}$ i $\frac{17}{16}$, na które dzieli średnia interwał 9:8, nie są sobie równe (jeden $= 1\frac{1}{17}$ λόγος ἐφεπτακαιδέκατος, zaś drugi $= 1\frac{1}{16}$ λόγος ἐφεξκαιδέκατος), a wobec tego nie może być mowy, jak konkluduje Plutarchos, o podziale tonu na dwa równe półtony. Macrobius zaś świadczy — i tem tłumaczy również stanowisko Platona w stosunku do podziału tonu — że dawni Pythagorejczycy mówili o pewnego rodzaju półtonie, ale z tą poprawką, że zachodziła między nim a tonem bardzo mała różnica, jak między liczbami 243 i 256 (II 1, 22: „tam parvo distare a tono ..., quantum hi duo numeri inter se distant, id est ducenta qua-

draginta tria et ducenta quinquaginta sex"). Weźmy dla przykładu, jak wskazuje egzegeza Plutarcha *(De an. procr.* 16), skalę naszą w ramach interwału kwarty 384, 432, 486, 512, lub zgodnie z egzegetą 192, 216, 243, 256. Zobaczymy wtedy, że różnice między pierwszym a drugim, oraz drugim a trzecim wyrazem, wynoszące 24 i 27, stanowią zarazem odpowiednie ósme części dwóch początkowych wyrazów; w ten sposób 216 zawiera w sobie całość pierwszego wyrazu, zwiększoną o ósmą część tego pierwszego (zatem $\frac{216}{192} = 9:8$); 243 znowu wykazuje te same właściwości w stosuku do wyrazu drugiego, czyli równa się w sumie całości i ósmej części tego drugiego (zatem $\frac{243}{216} = 9:8$). Natomiast 256 mieści w sobie cały wyraz poprzedni i nie ósmą część jego, a małą resztę 13, o której mówią właściwie dwaj cytowani egzegeci: Macrobius i Plutarchos. Ten swoisty, że tak powiem, półton Pythagorejczycy nazywali, wprawdzie δίεσις (tyle prawie co λεῖμμα), lecz nazwa ta objęła następnie interwał mniejszy od półtonu (Macr. II 1, 23: „hoc semitonium Pythagorici quidem veteres δίεσιν nominabant, sed sequens usus eorum semitonio minorem δίεσιν constituit nominandum"). Omawiany więc interwał kwarty zawiera w sobie dwa całe tony i leimma.

Ale wracamy jeszcze do skali platońskiej. Niepokoi nas bowiem pytanie jak mamy rozumieć liczby omawianego szeregu w zastosowaniu do strun oktachordu. Wiemy, już, że akustyka grecka w poszukiwaniach za genezą dźwięku brała pod uwagę drgania powietrza, wywołane natężeniem głosu lub wibracją struny. Liczby zaś naszego szeregu nic nam niestety o tem nie mówią. Na tę niepokojącą dość stronę w interpretacji skali rzuca trochę światła egzegeza Plutarcha, a raczej wyjęty z niej fragment o ważnem znaczeniu *(De an. procr.* 17): tłumaczy on technikę wyznaczania zasadniczych interwałów muzycznych, a łącznie z tem mówi nam o długości i napięciu struny — dwóch głównych momentach, które wpływają właśnie na wysokość poszczególnych dźwięków. Z dwóch fletów— objaśnia egzegeta w miejscu wyżej cytowanem — o jednakowej konstrukcji, ale długościach nierównych, pozostających mianowicie w stosunku geometrycznym 2:1, większy 'wyda z siebie' dźwięk o oktawę niższy, czyli w określaniu stosunku

dwóch dźwięków, niższego do wyższego, spowodowanych przez wzmiankowane instrumenty muzyczne, będzie miarodajna odpowiednia skala rozpiętości krańcowych strun oktachordu tj. ὑπάτη: νήτη. Mając następnie dwie struny o różnem napięciu (mian. których konstrukcja nie różni się średnicą, długością i własnościami materjału strunowego), zauważymy w wyniku doświadczeń, że jedna wtedy, obciążona zapomocą dwa razy większego, niż druga, ciężarka, 'wyda brzmienie' donioślejsze od drugiej, a stosunek wysokości tych dźwięków będzie odpowiadał odwrotnemu do poprzedniego stosunkowi krańcowych strun oktachordu, tj. νήτη: ὑπάτη. W pierwszym zatem wypadku liczby 384 i 768 należałoby umieścić odpowiednio przy νήτη i ὑπάτη, a w drugim odwrotnie. — Tyle na podstawie objaśnień Plutarcha. Włączając zaś do rachunku częstotliwość drgań struny napiętej, co podkreśliłem przy omówieniu powstawania dźwięków, poza tem przytoczone obecnie miejsce egzegety, wyprowadzić możemy ważne prawo akustyczne, znane dobrze nauce doby współczesnej: wysokość dźwięku pozostająca w ścisłym związku z drganiami struny jest wprost proporcjonalna do napięcia struny i odwrotnie proporcjonalna do długości. A pamiętając o doświadczeniach Hippasosa z opowieści Aristoxena oraz dorzucając do tego twierdzenie, że na średnicę, jak w szczególnym wypadku na grubość dysków, zwrócono w starożytności niewątpliwie należytą uwagę, odnajdziemy łatwo drogę, wiodącą do znanego nam akustycznego prawa Taylora, o czem mimochodem narazie wzmiankuję.

Jednak liczby skali platońskiej pozostają mimo to jeszcze zagadką. Składają się one, jak widzimy, na dwa tetrachordy. Ale który z trzech znanych Grecji antycznej rodzajów oktachordu zestroić należy z temi liczbami, a który z nich miał na ziemiach Grecji ważniejsze znaczenie? I tutaj powstają nowe trudności. Gdzież bowiem poszukiwać mamy narodzin poezji lirycznej i związanej z nią bezpośrednio bogatej μουσικὴ τέχνη, która była przecież najważniejszą komórką pobożnej psyche helleńskiej? Czy przywędrowały one w zwycięskim biegu z Krety i krain nadbrzeżnych Azji Mniejszej, czy Achajowie i następni Dorowie znali ją, zanim usadowili się w Grecji? I w jakim stopniu ją znali?

Bezpłodną rzeczą byłoby w ramach niniejszego wykładu sięganie w te czasy odległe, w których pomrokach giną

początki muzyki greckiej. W każdymbądź razie uzasadniać można, że świetny rozkwit poezji lirycznej nad wodami Eurotasu i na przybrzeżnych Azji Mniejszej terenach jest drugą, świetniejszą daleko od pierwszej, fazą działania kultury aigajskiej w basenie morza Śródziemnego. Z Krety przybyła do Grecji lira o siedmiu strunach jednakowej długości — i to jest moment ważny bardzo, który tutaj podkreślam — a może tam dokonały się także narodziny fletu (por. Glotz, *Hist. anc.* I s. 534). Według niektórych hypotez instrumenty te mają pochodzić z krain Lydji i Frygji. Trzebaby jednak poszukiwania takie skierować we właściwym kierunku, żeby w konsekwencjach uniknąć nieporozumień lub 'prawdy' tylko pozornej. Wiemy bowiem o tendencjach kolonizacyjnych mieszkańców Krety, których pełno było na wodach morza Aigajskiego, na wybrzeżach Peloponezu, a poszczególne ich oddziały przenikały nawet do głębi lądu Hellady (por. Glotz, *Hist. gr.* I s. 44, 45); podobnie wojownicza flotylla kreteńska wyruszyła za czasów Minosa na pobrzeże zachodnie Azji Mniejszej i jeszcze przed znacznie późniejszem przybyciem Jonów założyła tutaj kolonję z miastem głównem Miletem (Paus. VII 2, 5 i Strabon XIV 1, 6; FHG IV s. 334 i II s. 38, 43). Wraz z prądem kolonizacyjnym przedostały się oczywiście na tereny Hellady i Azji helleńskiej zdobycze kulturalne poddanych króla Minosa, a Frygijczyk Olympos i Lesbijczyk Terpandros, zwłaszcza ten ostatni, znany nam dobrze z historji muzyki greckiej, uprzystępnili te wartości światu greckiemu. Rozwój więc gry instrumentalnej świadczy, o wysokiem uczuciu artystycznem starożytnych mieszkańców Krety, o ich zamiłowaniu do muzyki, śpiewu i tańca, tej trójjedynej chorei, której jasne promienie prześwietliły najistotniejsze dziedziny artyzmu Hellenów. Przypominamy sobie z Iliady (XVIII 509—604) szczegóły podobnej chorei, w związku z misterną pracą Hephajsta: bóg ten wykuwając tarczę dla Achilleusa umieścił na niej w celach dekoracyjnych te same obrazy, które zdobiły w płaskorzeźbie ściany pałacu w Knossos na Krecie. Magistralne to dzieło przez tradycję przypisywane Daidalowi oglądał być może Homeros, skoro dał zachwytowi swemu nad pracą mistrza plastyczny wyraz w utworze, a wspomina o niem również Pausanias (IX 40, 3), nazywając tę pracę chórem Ariadny, wykonanym ręką Daidalosa. Fragment Simonidesa (Bergk

Poet. lyr. fgm. 31) mówi o wdzięcznym śpiewie, przy którego akompanjamencie odbywały się żwawe tańce, utrzymane wraz z pieśnią w charakterystycznym rytmie i guście kreteńskim, a produkcje tego rodzaju, ὑπορχήματα, ród swój wywodziły z pogodnej Krety króla Minosa (por. Ath. IV 181 B i JHG s. 627, 8). W hymnie homerowym *(in Apoll. Pyth.* 340 sq.) czytamy znowu wzmiankę, że na cześć boga słonecznego, dobrego lekarza, śpiewano na Krecie paiany. A skoro mieszkańcom wyspy Musa zaszczepiła w sercach pociąg do słodkiego śpiewania:

οἷσί τε Μοῦσα
ἐν στήθεσσιν ἔθηκε θεὰ μελίγηρυν ἀοιδήν,

to już od wczesnego wieku począwszy w szkołach uczyli się oni pieśni oraz gry na kitharze i flecie, κιθαρίζουσιν, αὐλοῦσιν, a hufce młodzieży podczas dni świątecznych występowały do walki przy dźwiękach lutni i liry, przestrzegając ściśle kroku rytmicznego, co również zachowywano w okresie działań wojennych (Strabo X 4, 20 sq.; FHG II 211; Plut. *De mus.* 26, 2). Rozmiłowana w harmonji Kreta wywarła znaczny wpływ na dziedzinę muzyczną starożytnych Hellenów, a pod tym wpływem wykształcił się wśród zwycięskich Dorów typ tetrachordu (ἡ δωριστὶ ἁρμονία), który pod mianem doryckiego zyskał w Grecji duże znaczenie.

Interesująca jest niemniej rola, jaką w muzyce greckiej odegrali L y d o w i e. Niewiadomego bliżej pochodzenia, należący może, jak pobliscy Karowie i Frygowie do rodziny narodów indogermańskich, doszli oni do wysokiego stopnia kultury, zwłaszcza za dynastji Mermnadów. Niepożyta energja przedstawicieli tego pokolenia wpędziła ostatecznie pod ich jarzmo Greków mniejszoazjatyckich z miastem Miletem na czele. W tych wojnach, prowadzonych zarówno z jednej jak z drugiej strony z dużą energją, ciekawy jest, podany przez Herodota (I 17), moment oblegania Miletu: kiedy na polach kołysały się zboża, gotowe do żniwa, Lydyjczyk wysyłał wtedy wojska na tereny, wroga, a do boju prowadziły żołnierzy dźwięki syringi, harfy (πηκτίς) i fletu. W rezultacie Miletos zdał się na łaskę Lydji za panowania Kroisosa. Niecieżkie to były losy. Znany jest w historji filhellenizm władców lydyjskich, ich godna naśladowania pieczołowitość w stosunku do

bóstw olympijskich, oraz humanitarne uczucia, które rozwinęły się pod przemożnym wpływem ‘podbitego’ narodu. Grecy zaś poza innemi rodzajami korzyści, jakie osiągnęli z obcowania ze ‘zwycięskiem’ plemieniem Lydów, wykształcili tam nowy typ harmonji, zwanej lydyjską. ἡ Λυδιστὶ ἁρμονία (por. G. Glotz, *Hist. anc.* t. I s. 271 i Paus. IX 5, 7).

I wreszcie ciekawy, niepozbawiony ważnych momentów wpływ na muzykę grecką wywarli również Frygowie. Ich stosunki handlowe i polityczne z nadbrzeżnymi Grekami (por. Il. II 826; III 184—190, X 431) doprowadziły do wzajemnego zbliżenia się dwóch znacznie już rozwiniętych kultur, które na takiej przyjaźni zyskały obopólnie, jak obserwowaliśmy to w podobnych wypadkach, rozleglejszą skalę zainteresowań i w szybszem tempie doszły do konkretnych zdobyczy. Władca Frygji wieku VIII, filhelleńczyk Midas odznaczał się szczególniejszem nabożeństwem do boga Apollona i wysłał do Delf cenne votum w postaci tronu złotego, na którym zasiadał podczas sprawowania sądów królewskich (Her. I 14, 3). Na ten filhellenizm króla wpłynęła niewątpliwie w znacznym stopniu żona jego Hermodika, niewiasta ze szlachetnego pochodząca rodu, której piękność fizyczna łączyła się z zamiłowaniem do nauki i sztuki (FHG II s. 216, XI 3). Według Arriana z Nikomedji (FHG III s. 595, 46) Frygowie byli najszczęśliwszym narodem, a na cześć Rhei (frygijska Kybele) odprawiali pod przewodnictwem korybantów, kapłanów bogini, hałaśliwe obrzędy, przyczem głośne okrzyki i wir namiętnego tańca przeistaczały uczestników ‘nabożeństwa’ w jasnowidzów i proroków, na których spłynęła moc dobrej bogini. Muzyka w tym kraju musiała mieć szczególny przywilej. Frygami byli, jak chce między innymi Skamon z Mytileny, słynni muzycy najdawniejszych czasów, Olympos i Marsyas, na Frygję wskazują pisarze greccy, jako na domniemaną kolebkę fletu (FHG IV s. 490, 5 i III s. 482, 79). Tam też wydoskonalił się typ harmonji frygijskiej ἡ φρυγιστὶ ἁρμονία, której odkrycie Aristoxenos przypisuje Frygijczykowi Hyagnidesowi (FHG 287, 70, por. Plut. *De mus.* VII 5). Tonacja ta, której pathetyczny charakter nadawał się doskonale do ceremonjału obrzędowego (por. Plut. *De mus.* VII 2), nie pozostała naturalnie bez znaczenia w dziejach rozwoju muzyki

greckiej i odegrała zaszczytną rolę w ukształtowaniu ducha artystycznego Hellady.

Mamy zatem trzy rodzaje oktawy według trzech zasadniczych typów tetrachordu skomponowane:

1. e_1 d_1 c_1 $^1/_2$ h	a g f $^1/_2$ e	dorycka
2. e_1 $^1/_2$ h a g	f $^1/_2$ e d c	lydyjska
3. d_1 c_1 $^1/_2$ h a	g f $^1/_2$ e d	frygijska

Z tych harmonij najważniejsze znaczenie w świecie starożytnym zyskała dorycka. Platon, rozumiejąc jej majestat, odpowiadający najlepiej powadze i godności męża (Plut. *De mus.* XVIII 1: ὡς πολεμικοῖς ἀνδράσι καὶ σώφροσιν ἁρμόζουσαν) przeniósł ją nad inne tonacje, jakkolwiek nie negował wartości dwóch pozostałych, zwłaszcza tonacji lydyjskiej, gdyż zdawał sobie sprawę, że posiłkuje się nią często tragedja (Plat. *Resp.* III 10. Plut. *De mus.* XV 2 i XVII 1, 2, 3). Zastosujemy więc harmonję dorycką do skali platońskiej, a w rezultacie otrzymamy następującą klawiaturę dwóch tetrachordów, połączonych w jeden oktachord:

liczby:	384	432	486	512	576	648	729	768
struny:	νήτη	παρανήτη	τρίτη	παραμέση	μέση	λιχανός	παρυπάτη	ὑπάτη
	e_1	d_1	c_1	h	a	g	f	e

Jest to zasadniczy oktachord, w którym naprzemian rozpatrywać można zarówno średnicę, jak długość czy napięcie struny przy jednakowych przypuszczalnie właściwościach materjału, składającego się na budowę strunową. Uwzględniając zaś lirę zapożyczoną, jak wiemy, od mieszkańców Krety, a przedewszystkiem jednakowej długości jej struny, trzebaby brać pod uwagę głównie takie momenty, jak średnicę, napięcie, a prawdopodobnie również masę i gęstość struny. Dużo uwagi i subtelnej wnikliwości, godnych nowoczesnego zwolennika nauki, wykazali starożytni przy badaniach materji (ὕλη) i jej gęstości (πυκνότης), co pozwala nam opierać na pewnych podstawach zasadnicze twierdzenie, że wyszczególnione momenty były również w czasach antycznych przedmiotem rozważań przy konstrukcji instrumentów muzycznych. Wzmiankowane wyżej prawo Taylora przestaje być w tych warunkach wyłącznym sukcesem nauki 'nowej'. Zasługą nowoczesnego badacza jest wprawdzie ujęcie wspomnianych mo-

mentów w ramy matematycznie ścisłych obliczeń, ale droga do takiego ‘odkrycia’ prowadzi w prostej linji z antycznej Hellady. Wspominam o tem tylko nawiasem. Chodzi pozatem o jedną jeszcze rzecz w oktachordzie: o napięcie struny. Jeżeli, biorąc pod uwagę lirę powyższą, na pierwszy plan wysuniemy ten moment akustyki greckiej, to liczby omawianego szeregu rozumieć należy w sposób jedynie możliwy: pierwsza określa 384 jednostek większych obciążenia struny, a ostatnia — 768 jednostek odpowiednio mniejszych, czyli stosunek νήτη : ὑπάτη pozostanie wówczas zasadniczo taki, jak 2:1.

Wymieniony oktachord pythagorejsko-platoński zdobył w świecie antycznym gruntowne podstawy, a wśród walki systematycznej, prowadzonej w starożytności przez dwa zwalczające się nawzajem obozy kanoników i harmoników, nietylko nie stracił aktualnego znaczenia, ale wpłynął nawet na problemy muzyczne czasów znacznie późniejszych i kontynuuje swe istnienie w podstawowej konstrukcji do dnia dzisiejszego, zwłaszcza w tych wypadkach, w których opieramy zasady muzyki na matematycznym rachunku.

Oto przed nami dusza kosmiczna, widziana przez pryzmat koncepcji matematyczno-muzycznej Platona. Cudowne i niezbadane są drogi, na których odbywa się jej emanacja w przestworzach kosmosu. Filozof-mystyk widzi ją rozpiętą, jak wzmiankowałem powyżej, na strunach kithary czy liry. Nie mieści się ona w ramach naszego oktachordu, obejmującego interwał 2:1, ale ma zasięg znacznie dalszy, który przekracza granice świata, podlegającego obserwacji człowieka. Egzegeta Macrobius reasumując wyjaśnienia, które podał à propos partji muzycznej ciceronowego *Somnium Scipionis,* zestawia osiągnięte w muzyce możliwości ludzkie ze znacznie rozleglejszą skalą możliwości duszy kosmicznej (Macr. *Comm. in Somn. Scip.* II 1, 24). A więc do pierwszych odnoszą się interwały następujące: kwarta διὰ τεσσάρον (4 : 3), kwinta διὰ πέντε (3 : 2), oktawa διὰ πασῶν (2 : 1), oktawa zwiększona o kwintę διὰ πασῶν καὶ διὰ πέντε (3 : 1) i podwójna oktawa δὶς διὰ πασῶν (4 : 1). Schematycznie przedstawiamy sobie wymienione interwały, biorąc naszą skalę w ramach dwóch oktaw:

$$1 \quad \frac{9}{8} \quad \frac{81}{64} \quad \frac{4}{3} \quad \frac{3}{2} \quad \frac{27}{16} \quad \frac{243}{128} \quad 2 \quad \frac{9}{4} \quad \frac{81}{32} \quad \frac{8}{3} \quad 3 \quad \frac{27}{8} \quad \frac{243}{64} \quad 4$$

|—διὰ πέντε—*—διὰ τεσσάρων—|

|—διὰ πασῶν καὶ διὰ πέντε—|

|—δὶς διὰ πασῶν—|

Te cztery tetrachordy odpowiadały rozpiętości głosu ludzkiego, który mógł operować zdaniem Macrobiusa interwałem największym 4:1, zawierającym w sobie system doskonały σύστημα τέλειον i stanowiącym równoważnik naszej gamy opadającej A-moll

a_1 — g_1 — f_1 e

e_1 — d_1 — c_1 — h

a — g — f — e

e — d — c — H — A

Jednak dusza kosmiczna wznosi się wyżej ponad planetarne obszary i mieści w sobie wszystkie interwały możliwe skali platońskiej na przestrzeni od 1 do 27, a wyrażając się słowami Macrobiusa, sięga interwału, który jest czterokrotnie większy od oktawy, zwiększonej o kwintę („usque ad quater διὰ πασῶν καὶ διὰ πέντε", tj. 1 : 27).

Cicero, autor prześlicznego *Widzenia Scipiona,* powiada w jednem miejscu (*Somn. Scip.* 8), że ludzie naśladując grą na instrumentach i śpiewem boską melodję wszechświata, otworzyli sobie w ten sposób drogę do nieba. Dusza kosmiczna zaś, będąc początkiem ruchu i kierowniczką kosmosu, jest zarazem źródłem tej niebiańskiej muzyki, która rozbrzmiewa w przestworzach wszechświata. Wielki Demiurgos, zbudowawszy cały kosmos według rachunku duszy kosmicznej, utwierdził cudowną zależność między wszechświatem i jego regulującą potęgą. Kosmos więc cały, wyglądający jak olbrzymia lira, gra pod batutą tej duszy jakąś wielką międzyświatową melodję, która zgodnym akordem wypełnia jego przestrzenie. Czy my ją słyszymy? Niech na to pytanie odpowiadają sławni kompozytorzy naszego świata — *docti homines* — gdyż ci przedewszystkiem naśladują, że użyję słów Cicerona, melodję kosmosu i za pośrednictwem skomponowanych przez siebie partytur przemawiają z estrady do duszy słuchaczów. Ciceronowe *Somnium Scipionis* ukazuje nam Scipiona

Afrykańskiego Młodszego w chwili, kiedy w sen głęboki zapadłszy, widzi wszechświat cały, na zasadach harmonji z dziewięciu światów ładnie zbudowany i słyszy rozlegającą się w jego bezmiarze muzykę nieba. Na pytanie, co to za muzyka, zwrócone do dziadka Scipiona Afrykańskiego Starszego, który zakończył już ziemską wędrówkę, otrzymuje następującą odpowiedź: „Jest to właśnie symfonja, która łączy interwały wprawdzie nierówne, lecz w proporcjonalnych ułożone odstępach, a rozbrzmiewa wskutek pędu i obrotu światów niebieskich. Symfonja ta, uzgodniając tony wysokie z niskiemi, stwarza rozmaite i zgodne akordy. Nie mogą bowiem w milczeniu przejść tak potężne ruchy, a z natury rzeczy wynika, że na krańcach wydają z jednej strony niskie, a z drugiej dźwięki wysokie. Dlatego to odbywający się w najwyższej krainie ruch gwiaździstego nieba, które mknie szybciej w obrocie, dokonywa się przy dźwięku wysokim i ostrym, najniższy zaś bieg księżycowy — najniższy dźwięk z siebie wydaje. Ziemia zaś, świat dziewiąty, pozostaje bez ruchu, tkwi zawsze w najdalszym od nieba obszarze, zająwszy środek wszechświata. Tych ośm biegów, wśród których dwa posiadają jednakowe napięcie, wydają siedem, interwałami różniących się dźwięków“ (*Somn. Scip.* 8).

Tyle Cicero. A Seneca, zapatrzony w gwiaździste obszary, które dziwną zadumę wywołują, zwłaszcza na południu, w duszy człowieka, taką spowiedź czyni wobec siebie i własnego sumienia: „Przemierzmy wszystkie tereny na ziemi: nigdzie niema pod sklepieniem nieba zakątka, gdzie człowiek nie byłby u siebie; skądkolwiek spogląda na firmament niebieski, spojrzenie jego wszędzie przebiega równą odległość; przestrzeń jest zawsze jednaka między wszystkiem, co ludzkie, a mieszkaniem Boga. Byleby zresztą oczy moje nie porzucały wspaniałego widoku, którym nasycić się nie są w możności, byleby wolno mi było spoglądać na słońce i księżyc, byleby myśl mieć utkwioną w pozostałe światy astralne, byleby śledzić dowoli ich wschody i zachody, przestrzenie oraz przyczyny wolniejszego lub szybszego obiegu, spozierać w nocy na miljardy gwiazd migocących, z których jedne trwają nieruchomo, a drugie biegną wokoło po wytkniętych szlakach i nie wychodzą z orbit na niebieskie obszary, inne znowu błysną znienacka, a tamte, pozornie padając, zaćmią spojrzenie łuną

rzęsistego światła, lub przelecą szybko w oślepiającym blasku długiego warkocza; bylebym był z niemi i uczestniczył w życiu niebiańskiem, o ile dostępne jest to człowiekowi; byleby duch mój tęskniąc do oglądania swej prawdziwej ojczyzny, żył zawsze wśród krain podniebnych, to co mi wtedy będzie zależało na tem, po jakiej stąpam ja ziemi" (Sen., *Ad. Helv. de cons.* VIII 5—6).

Tak spowiadają się ci ducha mocarze, którzy zrozumieli istotę harmonji duszy kosmicznej. To zrozumienie wartości, istniejących poza obrębem przeciętnych zainteresowań, uszlachetniło ich duszę oraz wzbogaciło skalę bogatych doświadczeń, które stały się wyraźnym drogowskazem dla wszelkich prac i poczynań w kierunku wykrywania prawdziwego Piękna. Doświadczenia te, przeistaczając w coraz doskonalsze i pewniejsze formy, złocili trudy nadzieją, że pokolenia następne, uczestniczące w odwiecznej lampadodromji, majątku ich, zdobytego rzetelną pracą, nie zatracą w wieków pochodzie, a pomnożą go i wówczas przysłużą się narodzinom Prawdy — powszechnemu ideałowi ludzkości. Seneca, zasłuchany w harmonję kosmosu, marzy o jakiejś jednej ludzkości i wspólnej rodzicielce ziemi, spoczywającej pod rozpiętą kopułą nieba, które jednakowo wszystkim przyświeca i wszystkich jednakowo do snu kołysze. Czy będą to tylko marzenia filozofa, wychowanego na najczystszych postulatach humanitarnej filozofji greckiej — nie można nic pozytywnego w tym wypadku powiedzieć. Podniebne loty Daidala były także do czasu 'nieziszczonem' marzeniem, dopóki nie zrealizowała ich latająca maszyna człowieka — potomka z rodu Daidalów. Praca jednak w dziedzinie technicznej postępuje w znacznie szybszym tempie, niż praca nad uszlachetnieniem ducha człowieka. Jakże daleka jeszcze czeka nas droga do z r o z u m i e n i a Platona i Seneki! Jasne meteory w postaci wielkich duchów ludzkości, jak M. Kopernik i J. Keppler wskazują nam właśnie tę drogę, na której człowiek rozumie człowieka, gdyż obaj stoją wobec wielkiego misterjum Piękna wszechświata. Harmonja duszy kosmicznej stwarza nastrój zbliżenia się i pojednania na wspólnej platformie wspólnych dążeń i celów. I każe im mówić słowami Kepplera *(Harm. mundi* 5): „Dzięki Ci składam, Panie Boże, Stworzycielu nasz, za to, że pozwalasz mi patrzeć na Piękno, w dziele Twojem zawarte".

Kiedy podczas wędrówki po Grecji znalazłem się wreszcie w upragnionej Olympji, odbyłem pewnego razu wieczorem przechadzkę brzegami Alpheiosu, może przypadkowo, wiedziony tajemną mocą uroku, jakim tchnie majestat wieczorów południa. Była to pora, o której mówi poeta:

Et iam nox umida caelo
praecipitat suadentque cadentia sidera somnos.

Słońce już zaszło. Noc rozsnuwała misterną przędzę nad wodami rzeki, które srebrzyły się w blaskach księżyca. Łagodne podmuchy muskały stojący obok mnie kwieciem okryty krzew laurowy. Przyszedł mi na myśl Ovidius:

mulcebant Zephyri natos sine semine flores.

Wsłuchałem się wówczas w cichy szmer fali Alpheiosa, w dalekie głosy, idące ku mnie z krain podniebnych i utonąłem oczyma w tym kręgu gwiezdnej chorei, której przewodniczy powołana przez Demiurga do życia dusza kosmiczna. Choreia i związana z nią ideowo harmonja. Te dwa pojęcia mówią aż nadto wyraźnie o potędze genjuszu greckiego. Wszelkiej pracy zbiorowej i pozytywnej są one nieodłącznym stygmatem i koniecznym warunkiem. Miłość człowieka i Prawdy ze zrozumienia ich bierze początek. A do miłości tej prowadziła ludzkość całą niezmordowaną myśl grecka, która kształcenie ducha postawiła sobie za główny cel swej misji dziejowej. Skąd zaś brała otuchę na żmudnej drodze, wiodącej ku wyżynom ukojenia tęsknoty i w ciągłej pogoni za realizacją szczytnych haseł, które głosiła? Sądzę, że z tych samych źródeł, z jakich życie zbiorowe Hellady czerpało moc i energję do pracy twórczej, obliczonej na trwanie nie tymczasowe, a wieczne: z gorliwej wiary w olympijskiego Zeusa i boskie posłannictwo jego dziecięcia-człowieka Ζεὺς πατὴρ θεῶν τε ἀνδνῶντε. Oto wzniosłe wyznanie wiary starożytnego człowieka, przekazane wiekom następnym w najidealniejszej postaci. Jest bowiem utajona w psychice ludzkiej zależność między niebem a ziemią. Chrześcijanom nie obcy jest ten związek, skoro wierzą w posłannictwo Syna Człowieczego, który przyszedł na ziemię, aby głosić heroiczną naukę miłości bliźniego. Nauka ta znalazła doskonałe warunki dla swego rozwoju. Kultura świata greckiego otoczyła 'nową' religję cieplarnianą atmosferą, którą wchłonął w siebie chrystjanizm, zbudowany na potężnym

zrębie filozofji helleńskiej. Czyż nie będziemy dziękować Opatrzności za to, że nas Hellady dziećmi uczyniła? Zadałem sobie to pytanie nad brzegami Alpheiosu, a usłyszałem odpowiedź owej nocy w cichym, ale jakże wymownym szepcie Olympji, którym mówiła do mnie Hellada. I miałem wtedy jasne wrażenie, że wraz z filozofem starożytnym słucham pieśni duszy kosmicznej. Ta moja pannychida w Olympji była bowiem dla mnie radosną κάθαρσις. Stałem się mystą, pielgrzymującym do przybytku Piękna. A kiedy na drodze powrotnej przechodziłem u stóp Kranionu pośród ruin dawnego, poświęconego najwyższemu bóstwu, okręgu, przystanąłem wtedy na chwilę, żeby Bogu światłości podziękować za tę κάθαρσις, której błogosławieństwo pozwoliło mi na zbliżenie się do ołtarza duszy helleńskiej. Ζεὺς καθάρσιος i Ὀλυμπία δέσποιν' ἀλαθείας — wymownie świadectwo żywotności daje starożytność Hellady: Bóg oczyszczający i jego Olympja-Władczyni prawdy. Pod temi hasłami Helleni walczyli tutaj o palmę pierwszeństwa. A jeżeli szermierze tej walki zyskali do dziś trwającą niewątpliwą sławę i przekazali potomności obowiązujące poniekąd kanony w igrzyskach, to przyczyny takich sukcesów należy szukać daleko poza dziedziną fizyczną, głównie w organizacji psychicznej starożytnych Hellenów. Czy harmonja duszy kosmicznej ma nam tutaj coś do powiedzenia? Niewątpliwie bardzo dużo. Nie była ona bowiem jedynie czystą abstrakcją, lub przedmiotem oderwanych od życia spekulacyj, zasilających wyłącznie teoretyczną stronę nauki greckiej. Dotykała ona bezpośrednio życia duchowego Hellady, a wyrosła z posiewu kalokagathii, której fundamentalne zasady głęboko tkwiły w psyche helleńskiej. Igrzyska w Olympji stały się oczywiście świetnym sprawdzianem wartości fizycznej zawodników, stających do startu, oraz podniecały szlachetne ambicje i rywalizacje międzymiastowe, ale pozatem wytwarzały ten specyficzny nastrój powagi, który mogła wywołać jedynie sharmonizowana kultura umysłowa środowiska greckiego. Jeżeli pracę oceniać będziemy w dwóch zasadniczych kierunkach, kształcenia ducha i siły fizycznej, to obowiązani jesteśmy w rezultacie powiedzieć sobie, że wypadkowa dopiero dwóch tych kierunków stwarza harmonję i daje równowagę życiową. W zrozumieniu tego momentu tkwi sława Olympji.

Pod tem wrażeniem opuszczałem owej nocy gaj olympijski. Za tę jego mowę serdeczną, za urok, który spłynął na przybysza i wzbudził w jego sercu chęć radosną uczynienia intymnej spowiedzi wobec misterjum Piękna wszechświata powierzyłem mu najtajniejsze uczucia, w krystaliczne formy przeistoczone na ziemi helleńskiej. Ta wymiana myśli między mną a gajem olympijskim była czemś w rodzaju szlachetnej komunji, której patronowała harmonja duszy kosmicznej i uroczysta cisza wokoło.

TERENTIUS: PHORMIO

AKT I.

Scena I.

Davus (wchodzi od strony miasta z węzełkiem pieniędzy w ręku):

Geta mój współpracownik i przyjaciel najszczerszy
Był u mnie wczoraj; jeszcze mu się coś należy
Z pożyczonych mi dawniej przez niego pieniędzy.
Chce, bym je teraz zwrócił. Niosę więc coprędzej,
Bo słyszę, że ożenił się syn jego pana,
I, pewnie, na podarek ta sumka zebrana.
Jak to jednak niesłusznie, że ci co w potrzebie,
Jeszcze muszą coś dawać możniejszym od siebie!
Co on z miesięcznej porcji, po cząsteczce jednej,
Od ust sobie ujmując, zdołał zebrać biedny
To wszystko pani zgarnie! Nie pomyśli o tem,
Z jakim trudem zdobyte! A niedługo potem
Nowy dar godzi w Getę, gdy pani urodzi;
Znów inny, kiedy przyjdzie dziecka dzień urodzin;
Gdy wpiszą go do gminy... Wszystko to zabierze
Matka niby dla dziecka — Lecz Geta zmierza.

Scena II (Geta, Davus):

Geta (wychodzi z domu Demophona i mówi do niewolnika znajdującego się wewnątrz, odwrócony tyłem do Davusa):

Jeśli ktoś rudy spyta o mnie...

Davus:

Na usługi
Jest.

Geta (odwraca się):

Ach, szedłem do ciebie.

D a v u s (oddając mu węzełek z pieniądzmi):

Masz! Płacę ci długi!
Grosz wybrany... a ilość jakąś mi zaufał.

G e t a:

Dziękuję, żeś się spieszył tak bardzo mój druhu.
Bo to nie w modzie.

D a v u s:

Takie są dziś obyczaje,
Że trzeba podziękować, gdy ktoś dług oddaje.
Lecz, coś tak smutny?

G e t a:

Ja? — Nie wiesz w jakiej bojaźni,
W jakiem niebezpieczeństwie żyję!

D a v u s (niecierpliwie):

Mów wyraźniej!

G e t a:

Powiem ci, jeśli umiesz milczeć.

D a v u s:

Ach, idjoto!
Pieniądze zawierzywszy mi, wahasz się oto
Czy słowa mi zawierzyć? Cóż mi się okroi,
Gdy cię zdradzę?

Geta:

Więc słuchaj.

D a v u s:

Według twojej woli.

G e t a:

Czy znasz starszego brata naszego starego,
Chremesa?

D a v u s:

Czy znam? Świetnie.

G e t a:

A syneczka jego,
Phaedrię?

D a v u s:

Jak ciebie.

G e t a:

Otóż, starzy się puścili
W podróż: Chremes — na Lemnos, a nasz — w tejże chwili —
Do Kilikji odwiedzić druha, co ochotę
Wzbudził w nim, obiecując w listach góry złote.

Tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

BIBLJOGRAFJA

The Tebtunis Papyri, Volume III Part I, edited by Arthur Hunt and J. Gilbart Smyly with assistance from B. P. Grenfell, E. Lobel, M. Rostovtzeff. University of California Publications, London 1933, 7 tablic,. s. XX + 333.

Przedstawianie wypadków dziejowych wogóle, a tem bardziej wypadków wyjątkowej doniosłości, to nie domena papyrusów. Dziesiątki lat odkryć i przypadkowych i celowych oraz dziesiątki tysięcy znalezionych dokumentów stwierdziły chyba ponad wszelką wątpliwość, że nie mamy się co łudzić — zwłaszcza dziś, gdy papyrusy są już na wyczerpaniu — iż się nam uda wydrzeć piaskom pustyni jakiś pokaźniejszy fragment historycznej treści, choćby tylko o charakterze czysto narracyjnym, ale napisany przez żyjącego w epoce hellenistycznej Greka egipskiego, współczesnego opisywanym wypadkom. Poprostu nie było wtedy atmosfery dla pracy naukowej; zresztą gros autorów naszych papyrusów — to prostaczkowie, którzy często gęsto nawet pisać nie umieją. Jeżeli mimo to spotykamy się z faktem, że istnieją na terenie powiatów z jednej strony ludzie prywatni, gromadzący książki, a z drugiej bibljoteki publiczne — świeżo opublikował, jako pap. Varsoviensis 5, fragment takiego inwentarza bibljoteki w powiecie arsinoickim w III w. po Chr. Jerzy Manteuffel w odbitce z czasop. *Aegyptus* XIII zeszyt 2, 1933, pt. *De novo quodam librorum inventario* — to od tego jeszcze daleko do wytworzenia warunków, sprzyjających pracy naukowej. Trzeba się więc chyba pogodzić z tem, że i nadal istotę papyrologji stanowić będzie to chwytanie niejako na gorącym uczynku i rejestrowanie przeważnie drobnych faktów szarego życia codziennego, zwłaszcza prywatnego, co jednak — jak już tylekrotnie stwierdzono — nie jest pozbawione swoistego uroku. Bo jednak nie można zapominać, że właśnie te błahe nieraz fakty są dla nas niewyczerpanem źródłem obrazków rodzajowych a tem samem walnym przyczynkiem do poznania ówczesnego życia obyczajowego. Niemniej wdzięczni jesteśmy zawsze przypadkowemu zbiegowi okoliczności i z uczuciem radości witamy, jeżeli pozwoli nam — choć zwykle bardzo zazdrośnie — uchylić rąbka zasłony i rzucić światło na ten czy ów fakt dziejowy — np. słynny komunikat wojenny z III wojny syryjskiej w pap. Petr. III 144 — wzgl. jeżeli na nowo rozpęta polemikę naukową na temat, który, jako załatwiony — zdawało się — złożono już ad acta.

Takie mniejwięcej refleksje muszą się nasuwać każdemu, kto przyjrzał się bliżej świeżo opublikowanej części I trzeciego tomu papyrusów z Tebtynis, tych papyrusów, których samo odkrycie było w swoim czasie rewelacją. Tom, długo i z niecierpliwością oczekiwany! Pierwsze jaskółki, zapowiadające pojawienie się jego, ukazały się już w roku 1921 w artykule Wilckena w Schmollers *Jahrbuch* XLV, s. 349—420, w związku z odkryciem słynnych instrukcyj natury gospodarczej, udzielonych przez dioiketę oikonomowi, udającemu się na prowincję, które to instrukcje jako pap. Tebt. 703 wydał i uczonym komentarzem zaopatrzył znany rosyjski papyrolog Rostowcew.

Publikacja pomnikowa! Jak tomy poprzednie, i jak wogóle angielskie publikacje papyrologiczne, rzecz przedstawia się jako pokaźny tom, opracowany solidnie, wydany wytwornie zgodnie z raz na zawsze ustalonym i wypróbowanym schematem. Część opublikowana obejmuje 135 papyrusów, tj. nr. 690—825. Jak było do przewidzenia, gros dokumentów stanowią akta treści gospodarczej; wśród nich na pierwszy plan wysuwa się zarówno treścią jak rozmiarami wspomniany już pap. 703.

Tak wielki odstęp czasu (26 lat!) między ukazaniem się tomu II a III tłumaczy się głównie długotrwałą chorobą, a następnie śmiercią nieodżałowanego współwydawcy słynnych papyrusów z Oxyrhynchos i innych, prof. Grenfella, w roku 1926. U schyłku wojny światowej Grenfell dużo pracy poświęcił naszym tekstom, odkrytym w Umm el-Baragât i wciąż myślał o ich publikacji. Gdy w roku 1920 zapadł na zdrowiu, pracę odłożył w tej myśli, że niebawem do niej wróci. Z chwilą jednak jego śmierci aktualną się stała sprawa opublikowania tych tekstów przez kogo innego. Ostatecznie zdecydowano się wydać ten tom — podobnie jak to uczyniono już z tomem poprzednim — drogą wspólnego wysiłku znanych powag naukowych. Równocześnie zdecydowano się podzielić ten tom na 2 części, a to celem umożliwienia wcześniejszego opublikowania dokumentów ciekawszych. Wszelako nagle wystąpiły trudności nieoczekiwane. Oto Grenfell nietylko że nie zdołał opracować komentarza, ale także ustalenie tekstu papyrusów odcyfrowanych wymagało jeszcze długiej pracy; niektóre papyrusy wogóle nie były jeszcze odczytane. Wobec takiego stanu rzeczy uznali wydawcy za rzecz niedopuszczalną obarczać nazwisko wielkiego Nieboszczyka odpowiedzialnością za to, co w tym tomie ogłoszono. Przedmowa wydawców kończy się wyrazami wdzięczności pod adresem Rostowcewa za kompletne, wyborne opracowanie papyrusu 703, pod adresem Lobela, który pracował nad pewną liczbą tekstów w pierwszem stadjum, a zwłaszcza nad papyrusami literackiemi; wreszcie pod adresem Edgara za kontrolę, nadzór, poprawki i uwagi.

Otwierają tom, jak zwykle, papyrusy literackie. Niewiele ich i naogół nie przynoszą nic epokowego. Więc mamy tu: przypuszczalny fragment z hesiodowego Κατάλογος γυναικῶν, 3 fragmenty z sophoklesowego dramatu satyrowego pt. Ἴναχος wyjątek z jakiejś komedji, jakiś traktat muzyczny, którego pismo wskazuje na III w. przed Chr., wreszcie fragmenty z I, IV i V księgi Odyssei.

Zkolei przechodzimy do nieproporcjonalnie obfitszej grupy papyrusów nieliterackich. Tu poza pap. 703, który śmiało mógłby być przedmiotem osobnego studjum, wybijają się swoją doniosłością papyrusy trzy: 698, 781 i 778. To też im poświęcimy nieco więcej uwagi; przedtem jednak chcę podać ogólny przegląd całego tomu. I tak pap. 699 przyniósł nam nowy fragment słynnego dekretu amnestji Euergetesa II z roku 145/4, którego główny zrąb poznaliśmy przed laty przeszło 30 w pap. Tebt. 5. — Pap. 701 z roku 235 przed Chr. zachował nam cenny wzór dzienniczka urzędowego, notującego przeróżne sprawy do załatwienia wzgl. już załatwione. Zawiera on nadto okólniki, komunikaty dla władz przełożonych o załatwieniu spraw, rachunki i zlecenia dla podwładnych. Specjalnie doniosłym jest ten papyrus z tego względu, że wynika zeń jasno, iż rybołowstwo było monopolem, pozostającym pod bezpośrednią kontrolą administracji państwowej. A skoro już mowa o tem, to odrazu nawiążmy do pap. 709 z roku 159 przed Chr., ważnego dla sprawy monopolu papyrusowego z tego względu, że zarówno papyrus jak i jego miejsca sprzedaży są określone jako ‘królewskie’ co stwierdza już niezbicie, że conajmniej sprzedaż papyrusu była monopolem państwowym. Wreszcie pap. 801 jest świadectwem na to, że garbarstwo było również monopolem państwowym. Jeżeli te 3 wiadomości, odnoszące się do sprawy monopolów, tu zestawiłem, to zrobiłem to z tego powodu, że nie można zapominać o tem, iż na tym punkcie panuje między uczonymi wielka rozbieżność zdań. Każdy więc nowoodkryty w tej materji papyrus ma znaczenie decydujące już to w sensie pozytywnym, już to negatywnym. Wilcken w swoich *Grundzüge* naliczył ongiś aż 29 monopolów królewskich, z których jednak wiele zaopatrzył pytajnikiem; byłoby rzeczą interesującą zbadać: przy ilu z wyliczonych monopoli możnaby dziś już pytajniki skreślić?

Pap. 704 z roku 208 przed Chr. jest ciekawy jako przyczynek do charakterystyki stanu urzędniczego w ptolemajskim Egipcie. Jak dotąd, opinja ta była nieszczególna. Szereg papyrusów stwierdził, że obowiązki swe spełniają oni nie z poczucia obowiązku, lecz z obawy przed kontrolą i karą. Obecny papyrus tej opinji nie dementuje — przeciwnie, podtrzymuje ją. Jest tu mianowicie nagana dla pewnego oikonoma z powodu zawinionej przezeń zwłoki w transporcie zaległości zbożowych, co spowodowało wzrost kosztów dostawy. Dioiketa ostrzega go, że te dodatkowe koszta spadną na niego. A dalej pap. 711 z roku około 125 przed Chr. — to list pewnego szefa, z którego wynika, że komarch wsi Oxyrhyncha nie spełnił swego obowiązku, w szczególności, że dopuścił do zaległości przy tych opłatach w naturze, które się państwu należały.

O sprzeniewierzeniu grosza publicznego przez urzędników mówi pap. 739. — W jakim tonie potrafi przemawiać szef do podwładnego — tego próbkę mamy w pap. 747 z r. 243 przed Chr. „Jesteś jednym z tych, co specjalnie całkowicie lekceważą sobie moje pilne zlecenia. Oto, chociaż pisałem do ciebie i dałem ci zlecenia w sprawie drzewa budulcowego, tyś zignorował to zupełnie. List ten piszę w tym celu, byś się przekonał o swojem niedbalstwie“. Albo takie pismo jakiegoś niższego urzędnika: „Rolę warjata możesz grać na ryzyko własnego karku

a nie mojego. Robisz wrażenie, żeś popadł w szał i dlatego nie dbasz o siebie i trwasz w swem postępowaniu, tak, że drwią z ciebie ci nawet, z którymi razem grasz rolę warjata. Jeżeli ci przyjemność sprawia być pijanym i pozostawać pod kuratelą, to nie licz na jutro". — O wymuszeniach ze strony urzędników mówi pap. 786; jak wielką plagą nagminną musiał być ten występek, na to wskazuje pap. 788, w którym jest mowa o jakimś wyższym urzędniku, wysłanym w celu tępienia różnych nadużyć. Otóż zgodnie z celem swej misji przedsięwziął on objazd inspekcyjny, pomianował urzędników godnych zaufania, którym polecił tępić przedewszystkiem wymuszenia. Samej tej sprawie poświęcone są w tym jednym tomie pap. 736, 786, 787 i 801. W związku z tą sprawą, a raczej na łapownictwo wskazywałby pap. 777, w którym pewien więzień żali się, że mimo złożenia kaucji, która była warunkiem wypuszczenia go na wolność, strażnik więzienia wciąż wzbrania się go wypuścić. — Wreszcie pod Nr. 789 mamy skargę na szykany władzy, która w pewnym wypadku nie zadowoliła się konfiskatą pewnej ilości zboża, lecz posunęła się do tortur. Nadużycie ze strony władzy wojskowej notuje pap. 729.

Znając temperament Egipcjan i Greków egipskich, a zwłaszcza alexandryjskich, nie dziwimy się temu, że w żadnej większej publikacji papyrologicznej nie może się obejść bez skarg i doniesień o mordach, włamaniach, napadach bandyckich, rabunkach, gwałtach, bójkach, kradzieżach i wymuszeniach osób prywatnych, przyczem nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w tej dziedzinie mężczyznom dzielnie sekundują niewiasty. Tu należą papyrusy: 727, 730, 733, 771, 780, 784, 785, 795, 796, 797, 798, 800 i 804. Cztery akta z pośród wymienionych zawierają treść nieco bardziej interesującą, więc podam tu ich treść możliwie najkrócej. I tak w pap. 771 niejaki Petesuchos stwierdza w swej skardze, że chociaż zupełnie legalnie oddziedziczył po ojcu realność we wsi Oxyrhyncha, mimo to na tenże (dom zagięła parol niejaka Stratonike z Krokodilopolis i, kwestjonując prawa Petesuchosa, chce na nim dokonać wymuszenia, nachodząc go w towarzystwie innych osób i natarczywie zgłaszając swoje pretensje. Petesuchos prosi więc, aby władza zakazała Stratonice nachodzić go; jeżeli się czuje pokrzywdzona, niech szuka zadośćuczynienia na drodze właściwej. — Petycja pod nr. 780 jest interesująca z tego powodu, że zaznajamia nas bliżej z rozporządzeniem, znanem już zasadniczo z pap. Tebt. 5, a dotyczącem wysokości budynków prywatnych i świątyń: dowiadujemy się, że dopuszczalną była maksymalna wysokość 10 łokci. Mianowicie niejaka Thareus z Teb nieprawnie zbudowała sobie na cudzym gruncie wieżę 10 łokci wysoką. W związku z tem bezprawiem poszkodowany Herieus cytuje tu inne rozporządzenie w brzmieniu dosłownem: „Jeżeli ktoś pobudował się na gruncie cudzym, ma być pozbawionym tego budynku". — Wedle pap. 784 pewien osobnik został okradziony w chwili, gdy w najlepsze używał kąpieli. W skardze swej poszkodowany stosuje ten ton, na który w swoim czasie zwróciłem uwagę w artykule pt. *Czynnik emocji w oficjalnych aktach papyrusowych.* Mianowicie zapewnia on tu przedstawiciela władzy, że przez należyte ukaranie winowajcy „odstraszy innych od tego rodzaju

praktyk". — Najciekawszym jednak z tej serji obecnie omawianych papyrusów jest pap. 800. Pokłóciły się i pobiły ze sobą we wsi Samarji dwie żydówki, z których atakująca nosi mile brzmiące imię: Joanna. Ponieważ napadnięta była w stanie odmiennym i w następstwie pobicia grozi jej poronienie, przeto mąż jej Sabbataios wnosi skargę, charakterystyczną z tego względu, że nie ciska tu gromów oburzenia z powodu postępku Joanny, raczej chodzi mu o zabezpieczenie odszkodowania pieniężnego.

Przejdźmy jeszcze do kilku luźnych kwestyj, poruszonych w tym tomie. Otóż np. w pap. 705 z roku 209 przed Chr. głównym momentem interesującym jest zestawienie obok siebie jako równorzędnych trzech kategoryj gruntu: ἐν συντάξει καὶ δωρεᾶι καὶ ἀφέσει. Jest to zarazem najstarsza wzmianka o gruncie tzw. ἐν ἀφέσει, wzmianka, która wprowadza pewne zamieszanie przez to, że wedle powszechnie przyjętego dotąd podziału, opartego na różnych papyrusach, wszelki grunt, który nie należał do kategorji γῆ βασιλική, zaliczał się do kategorji ἐν ἀφέσει; grunta zaś zaliczone do grup ἐν συντάξει oraz ἐν δωρεᾶι, były dotąd poddziałami wielkiej grupy gruntów ἐν ἀφέσει, a nie kategorjami samodzielnemi. Coprawda charakterystycznem jest, że w jednym z najstarszych znanych nam z tej dziedziny papyrusów, tj. w Paris. 63, równorzędnie obok γῆ ἐν ἀφέσει są wymienione γῆ κληρουχική i γῆ ἱερά. Trudność tę starają się wydawcy usunąć w ten sposób, że przyjmują tu użycie wyrażenia nieścisłego.

W pap. 713 spotykamy się z nowym terminem technicznym: ἡ εἰκασία του σησάμου. Tym terminem określano urzędową inspekcję w związku z zebranemi plonami, gdy następował obrachunek między państwem a rolnikami. — Dla sprawy agrarnej ważnym dokumentem jest pap. 726 z tego względu, że mamy tu doniesienie pod adresem sekretarza szefa władzy powiatowej, iż pewien kleruch otrzymał jako dział gruntu nie grunt, który miał być dopiero przezeń zmeljorowany (czyli tak, jak nakazywała ustawa), lecz już zupełnie zdatny pod uprawę. Było to pogwałceniem zasady, które w następstwie powodowało zamieszanie i niepokoje. Bliżej traktują o tem wyczerpująco wydawcy pierwszego tomu papyrusów z Tebtynis w Appendix I s. 551—555. — Z pap. 772 dowiadujemy się pośrednio, że w roku 236 przed Chr. nawiedziła powiat plaga szarańczy, która wyrządziła olbrzymie szkody w winnicach. W następstwie tego właściciele winnic odmówili uiszczenia znanej daniny tzw. ἀπόμοιρα, wynoszącej $^1/_6$ plonów. Wiadomo, że odebranie poboru tej daniny kapłanom przez Ptolomaiosa Philadelpha odczuło duchowieństwo jako bolesny cios.

Do prawa małżeńskiego w Egipcie ciekawym przyczynkiem jest pap. 776. Mianowicie pewna kobieta, której prawa w stosunku do męża zostały uregulowane kontraktem demotycznym, odpowiadającym greckiej tzw. συγγραφὴ τροφῖτις, zabezpieczyła swe prawa do posagu oraz do alimentów na własności męża, obejmującej także realność. Tymczasem mąż, chcąc się zrzucić z tych obowiązków, próbował wbrew prawu dom sprzedać, ale to udaremniono. Wobec tego postanowił chwycić się innego wybiegu, mianowicie dać ten dom jako porękę za pewnego osobnika,

który się ubiegał o dzierżawę opłat państwowych. Przeciwko temu żona wnosi protest na ręce oikonoma, przyczem swoją osobę określa w sposób bardzo charakterystyczny jako δεομένη γυνὴ οὖσα καὶ ἀβοήθητον. — Zbiór dokumentów kończą — jak zwykle — rachunki i cały szereg drobnych aktów publiczno prawnej i prywatnej natury.

Obecnie przystępuję do owych 3 doniosłych aktów, które chwilowo w naszym przeglądzie ogólnym celowo pominęliśmy. Tu na pierwszy plan wysuwa się bardzo skromnej i szczupłej treści dokument, obejmujący niecałe 3 wiersze. Jest to pap. 698 z r. 170/169 przed Chr. Brzmi on jak następuje:

Βασιλέως Ἀντιόχου προστάξαντος·
τοῖς ἐν τῶι Κροκοδειλοπολίτηι κληρού-
[χοις . . . (luka na 21 liter) . . .] εα

Zaraz więc pierwszy dokument tego tomu przynosi niezwykłą niespodziankę w postaci πρόσταγμα Antiocha IV z czasów jego krótkotrwałych rządów w Egipcie. Mimo więc bardzo szczupłych rozmiarów jest to papyrus bardzo ważny ze względu na ciągle jeszcze wentylowaną sprawę stosunku między Ptolemaiosem Philometorem a Antiochem Epiphanesem po jego wkroczeniu do Egiptu w roku 170 przed Chr. Wedle Porphyriusa Antiochos pozbawił Philometora tronu, a św. Hieronymus twierdzi nawet, że Antiochus całkiem formalnie koronował się w Memphis na króla egipskiego. Monety Antiocha, bite w Egipcie, wyraźnie popierają twierdzenie św. Hieronyma. Bouché-Leclercq w *Histoire des Lagides* II s. 16 jest zdania, że przez bicie monet Antiochos stwierdzić chciał swe prawo do wykonywania władzy królewskiej w Egipcie, której jednak nie sprawował, zadowalając się oficjalną rolą protektora dynastji za zgodą Philometora. Nasz jednak papyrus chyba niedwuznacznie wskazuje na to, że jednak starożytni autorowie, którzy mówią o czasowej detronizacji Philometora, nie przedstawiali faktu błędnie. Tego zapatrywania był oddawna Wilcken i dał temu wyraz w RE I szp. 2472.

W ścisłym związku z powyższym papyrusem pozostaje pap. 781, który budzi zainteresowanie ze względu na aluzję do wypadków politycznych z tegoż czasu. Mianowicie kustosz wielkiej świątyni we wsi Moëris w sąsiedztwie Krokodilopolis wnosi tu petycję w jej sprawie do stratega. Poprzedza ją przedstawieniem losów, jakie świątynia przechodziła. W szczególności stwierdza, że szkody, jakie wyrządzili jej ż o ł n i e r z e A n t i o c h a w roku 169/8 przed Chr., zostały naprawione, wszelako została ona zniszczona ponownie, i to na większą skalę, przez egipskich rebellantów (Αἰγύπτιοι ἀποστάται), zwolenników niejakiego Dionysiosa, którego rewolta przypada na czas między 169 a 164. Nie od rzeczy będzie stwierdzić tu, że obecność oddziału wojska syryjskiego w powiecie arsinoickim została stwierdzona po raz p i e r w s z y. Mielibyśmy tu znowu potwierdzenie wiadomości, przekazanej przez Porphyriusa, który o najeździe Antiocha pisze, co następuje: „Cum modico populo omnem Aegyptum subiugavit sibi et abundantes atque uberrimas ingressus est civitates... Nullus enim regum Syriae ita vastavit Aegyptum et omnes eorum divitias dissipavit".

Wreszcie ostatni z tej serji papyrusów, który nam pozostaje do szczegółowego omówienia, to pap. 778 z roku 178/7 przed Chr., zatytułowany przez wydawców: „Application to an epistrategus". Papyrus ważny nie tyle ze względu na swoją treść, ile ze względu na to, że wznawia kwestję, która — jak się zdawało — jest już definitywnie załatwiona. To sprawa liczby epistrategów w Egipcie.

Starsi uczeni jak Peyron, Paweł Meyer i Dittenberger, przyjmowali, że, tak jak w rzymskiej epoce, było ich także za Ptolemaiosów trzech, tzn. jeden dla tzw. Delty, drugi dla środkowego Egiptu, trzeci dla Thebaidy. Tymczasem okazało się z biegiem czasu, że w epoce ptolemajskiej był tylko jeden epistrateg, mianowany specjalnie dla Thebaidy. Posłuchajmy, co w tej sprawie mówią ciągle jeszcze podstawowe, mimo upływu przeszło 20 lat od chwili wydania, *Grundzüge* Wilckena na s. 10: „Dawne apriorystyczne przypuszczenie, że znani z późniejszych czasów wysocy urzędnicy z tytułem ἐπιστράτηγοι istnieli od samego początku, okazało się błędnem po odkryciu papyrusów Flindersa-Petriego i innych tekstów z III w. przed Chr. Co więcej, istnienie takiego specjalnego urzędnika da się wogóle wykazać dopiero od II w. przed Chr., i to tylko dla Thebaidy. Jest rzeczą prawdopodobną, że wielkie rewolucje w Thebaidzie za Epiphanesa spowodowały to, że po uspokojeniu i odzyskaniu kraju stworzono specjalną wojskową komendę dla tak bardzo od stolicy oddalonej Thebaidy. Ta ostatnia okoliczność tłumaczyłaby nam równocześnie, dlaczego nie stworzono analogicznej komendy dla spokojnego Egiptu Dolnego". Tyle Wilcken. Wbrew temu papyrus, który omawiamy, stwierdza, że komogrammateus wsi Berenikis Thesmophoru w powiecie arsinoickim skierował swoje odwołanie od orzeczenia stratega do epistratega. Ale jakiego? Nic nie zmusza do łączenia tej sprawy z epistrategiem Thebaidy; więc chyba istniał epistrateg dla środkowego Egiptu? Czyżby więc stara teorja o 3 epistrategach została wskrzeszona?

Na sam koniec jedna uwaga natury leksykalnej. Oto kiedy zająłem się bliżej pewnym, niewielkim zresztą, ustępem pap. 703, mogłem się przekonać, że w znanym słowniku do papyrusów, opracowanym przez Preisigkego, brak wyjaśnienia dla kilku słów, zachodzących we wspomnianym papyrusie. Chodzi tu o słowa: ἀκαμπτεῖν, ἐπίστασις, καχεξία, συνδυασμός. Okoliczność ta każe się liczyć z tem, że: 1. albo żaden z powyższych wyrazów nie zachodzi w papyrusach, opublikowanych do chwili pojawienia się wspomnianego słownika; 2. albo że poza mnóstwem wyrazów, używanych w greczyźnie całego Egiptu, istniały pewne wyrażenia już to regjonalne już to lokalne, związane tylko z pewnemi obszarami. Ta okoliczność uprzytomni nam równocześnie, jak dalekiej przyszłości muzyką jest stworzenie słownika papyrusów, w całem tego słowa znaczeniu kompletnego.

Przedstawiony wyżej pobieżny zresztą przegląd nader urozmaiconej treści trzeciego tomu papyrusów z Tebtynis aż nadto usprawiedliwia określenie tej publikacji jako rzeczy „von aussergewöhnlicher Bedeutung" (Wilcken).

FRANCISZEK SMOLKA

KRONIKA

70-LECIE URODZIN PROF. L. STERNBACHA

Staraniem Polskiego Towarzystwa Filologicznego odbyło się dnia 5 czerwca 1934 o godzinie 17 w sali VII Uniwersytetu J. K. we Lwowie uroczyste posiedzenie dla uczczenia 70-lecia urodzin Członka Honorowego PTF dra Leona Sternbacha, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka Polskiej Akademji Umiejętności i wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. Uroczystość zagaił prezes Koła, radca dr Wincenty Śmiałek, witając licznie zebranych członków Koła i gości, między nimi przedstawiciela Polskiej Akademji Umiejętności, prof. dr Franciszka Bujaka i dr Bronisława Dembowskiego, b. wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, za którego urzędowania prof. Sternbach wchodził w skład tej najwyższej magistratury szkolnej w b. Galicji. Poczem między innemi prezes w ten sposób mówił:

„W roku przeszłym wraz z całym światem naukowym uczciliśmy pełne zasług 40-lecie Jubilata na polu pracy uniwersyteckiej, przyłączając się do świetnie zaaranżowanego przez Koło Krakowskie obchodu, w którym nasz delegat jako reprezentant Zarządu i Koła był wyrazicielem naszych uczuć dla jednego z najstarszych i najzasłużeńszych członków Towarzystwa. Ale sądziliśmy, że i tu, w gnieździe Stowarzyszenia i siedzibie Zarządu Głównego, należałoby kontemplować czyny tej miary uczonego a nadto długoletniego prezesa Koła Krakowskiego, pierworodnej córy Macierzy, pełnej zawsze ducha inicjatywy, rozmachu, żywego współdziałania w realizacji celów Towarzystwa. Data urodzin, do której niedyskretnie zaglądnęliśmy, dała nam nawet tytuł aktualny: 70-lecie ściąga na siebie zawsze uwagę a u ludzi tak zasłużonych, jak Jubilat, także objawy czci, w jakie wykwita uznanie i wdzięczność. Pamiętaliśmy przytem, że estymę wieku kultywuje ta starożytność, którą się zajmujemy. Pysznią się nią już w nazwie władcze organa państwowe: γερουσία, *senatus*, a szacunek dla starszych jest elementem wychowawczym młodych pokoleń. O przywilejach wieku rozprawia teorja, żeby wspomnieć tylko najbardziej znany traktat Cicerona. Wyzwoleniec Hadriana Phlegon z Tralles, ojczyzny twórców Byka Farnezyjskiego, Apolloniosa i Tauriska, a także współtwórcy iustiniańskiego cudu Hagia Sophia, Anthemiosa, pisał o dziwach i długowieczności. Makrobiotyczny ton pochwalny odezwie się u Luigi'ego Cornaro w XV w., a z zwycięst-

wem humanizmu spłynie w harmonję polyfonicznej kultury europejskiej. Czasy powojenne, chore na przerost postępu i awersję do wszystkiego, co mówi o ‘wczoraj’, nie wyzbywają się przecież wszędzie względu dla siwiejących włosów. Nie mówiąc już o silnie zwartych społeczeństwach Zachodu, nawet na Dalekim Wschodzie spotykamy mocarstwo, w którem ustrojowo jest zastrzeżone, że najwyższa rada nie może się składać z mężów poniżej lat 60. Ale bo też wieloletniość nie jest równoznaczna ze starością. Najlepszym przykładem nasz Jubilat. Przeboje życia i dokonane dzieła, o których dziś słyszeć będziemy, wykazują niezmienną siłę efektywnego natężenia w antenie życiowej. Posiada bowiem zadziwiający eliksir młodzieńczości, jakby Prometejską sztuką wykradziony tym, którzy mienili się monopolistami wiecznej młodości: 'Ολύμπια δώματ' ἔχοντες, a który w czasach Platona na korzyść śmiertelnych stężał niemal w formułę, może najlepiej charakteryzującą Greka: Οὐδεὶς Ἕλλην γέρων. Jeżeli Grek się nie starzeje, to nie starzeje się i ten, kto jak Jubilat wpatrzony przez życie w niebo greckie dzielić się zdaje los tych ἐπουρανίων, μακάρων, ῥεῖα ζωόντων, zwłaszcza, że nietylko wpatruje się w to niebo, ale z nowych tekstów, wyszperanych po bibljotekach, nowe na to niebo otwiera okienka, czyści je, poleruje, by i inni mogli nasycać oko tą *visione beata*. Echa o tych eksploracjach podniebnych odbijały się w naszem Towarzystwie od najwcześniejszych lat istnienia dosłownie po dzień dzisiejszy, jak głosi program. Wiele powiedziałyby o tem nasze roczniki, gdyby się je o to zapytać, niejedno kryje się we wspomnieniach osobistych. Przeszłość tak poczęta i zrodzona jest wróżbą przyszłości. Niesłabnący w biegu pęd młodzieńczy Jubilata obiecuje dalsze, równie chlubne dla nauki polskiej zdobycze. Z tą myślą i z tem życzeniem przystępujemy do wykonania dzisiejszego programu“.

Następnie rektor dr Stanisław Witkowski w krótkim referacie pt. Prof. Dr. Leon Sternbach jako uczony i człowiek, scharakteryzował działalność naukową i podkreślił wysokie przymioty Jubilata jako człowieka, jednające mu szacunek i sympatję. Zkolei Dyr. gimn. Jakób Blatt (z Drohobycza) w referacie: „Rzut oka na życie i działalność Prof. Leona Sternbacha“, zestawił głosy zagranicy o pracach Jubilata w miarę, jak się ukazywały (na podstawie materjałów, dostarczonych przez Ojca Jubilata w Drohobyczu). Potem Jubilat wygłosił pełen głębokiej erudycji odczyt pt.: *Uwagi do fragmentów Aristophanesa z Byzantion.*

Wkońcu prof. dr Stanisław Pilch, sekretarz Koła Lwowskiego PTF, zaznaczył, że wprawdzie tegoroczna uroczystość ma ramy o wiele skromniejsze, niż urządzany przed rokiem jubileusz 40-lecia pracy uniwersyteckiej prof. Leona Sternbacha, odezwała się jednak żywem echem w sercach przyjaciół i uczniów Jubilata. Świadczy o tem wielka ilość telegramów i listów nadesłanych z życzeniami dla prof. Sternbacha i Polskiego Towarzystwa Filologicznego jako organizatora tej uroczystości. Polska Akademja Umiejętności doniosła listownie, że reprezentantem jej na obchodzie jubileuszowym będzie prof. dr Franciszek Bujak. Znany przyjaciel Polaków, dr Franciszek Novotný, profesor Uniwersytetu Ma-

saryka w Bernie (Czechosłowacja), nadesłał list z życzeniami, w którym łączy się myślą z uczestnikami uroczystości. List swój kończy słowami: „Niech żyje Polskie Towarzystwo Filologiczne, niech żyje jego członek honorowy prof. dr Leon Sternbach!“ — Z Warszawy nadesłał życzenia rektor Gustaw Przychocki, uczeń Jubilata: „Powstrzymany w ostatniej chwili niespodziewaną przeszkodą, przesyłam tą drogą Profesorowi Sternbachowi najserdeczniejsze i pełne głębokiej czci życzenia wdzięcznego ucznia“. — Również prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr Adam Krokiewicz, uczeń Jubilata: „Czcigodnemu Profesorowi serdeczne życzenia przesyła“. — Docent Uniwersytetu Warszawskiego, dr Aleksander Turyn (wraz z żoną):. „Najserdeczniejsze życzenia i wyrazy najgłębszej czci“. — Zarząd Koła Klasyków Studentów Uniwersytetu Warszawskiego: „Czcigodnemu Jubilatowi składa serdeczne życzenia“. — Z Krakowa: „Carissimo Magistro Leopoli septuagesimum diem natalem celebranti centum viginti annos ominatur — Sinko Cracoviensis“. — Kółko Filologiczne Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Do życzeń składanych Profesorowi Dr. Leonowi Sternbachowi, jako swemu długoletniemu Opiekunowi dołącza serdeczne *ad multos annos*“. — „Czcigodnemu i kochanemu Mistrzowi na uroczystość 70-lecia urodzin śle wyraz hołdu i najgłębszej czci całem sercem oddany“, Ludwik Piotrowicz. — „Czcigodnemu Jubilatowi, kochanemu Profesorowi najszczersze życzenia przesyła wdzięczny uczeń“. Skimina. — „Profesorowi Sternbachowi hołd, cześć!“, Rzepiński-Sabiński. — Z Wilna: „Znakomitemu Uczonemu i Dobremu Człowiekowi, Profesorowi Sternbachowi serdeczne życzenia długich lat pracy w najlepszem zdrowiu zasyła Koło Wileńskie“, Prezes Jan Oko.

Ze Lwowa: Nadesłali listowne życzenia profesorowie Uniwersytetu J. K. dr Władysław Abraham, dr Wiktor Han i Juljusz Kleiner. Prof. Władysław Abraham: „Wielce Szanowny Panie Kolego! Nie mogąc niestety wskutek zajęć egzaminacyjnych wziąć udziału w jutrzejszej uroczystości jubileuszowej WSz. Pana Kolegi, zasyłam Mu obok szczerego powinszowania najserdeczniejsze życzenia jeszcze długich lat równie znakomitej i owocnej pracy dla dobra naszej nauki,... Łączę serdeczne koleżeńskie wyrazy oddany“. — Prof. Juljusz Kleiner: „Czcigodny Panie Profesorze! Wyrazy hołdu ślę Panu Profesorowi, całem sercem przyłączając się do uroczystości dzisiejszej, będącej wielkiem świętem filologji. Przyłączam się — niestety — tylko listownie i proszę, by mi to Pan Profesor wybaczył. Jestem na wyjezdnem do Paryża (gdzie mam mieć wykład) — i zajęcia nagłe, z któremi muszę się uporać, uniemożliwiają mi udziału w tem miłem i pięknem święcie. Ukłony jak najserdeczniejsze łączę i raz jeszcze pozdrawiam“. — Prof. dr Wiktor Hahn: „Do Szanownego Zarządu Koła Lwowskiego PTF: Nie mogąc wziąć udziału w posiedzeniu wtorkowem z powodu terminowego wyjazdu ze Lwowa na kilka dni, łączę się przynajmniej myślą z uczestnikami, w uczczeniu wielkich zasług naukowych Prof. Sternbacha, załączając równocześnie życzenia, by czcigodny Jubilat długie lata jeszcze mógł pracować dla dobra tak ukochanej przez siebie nauki. Z prawdziwem poważaniem“.— Dyrekcja Książnicy-Atlas: „Dostojni Panowie! W uroczystej chwili, która

Was jednoczy dla uczczenia 70-lecia urodzin prof. Leona Sternbacha, członka honorowego Waszego Towarzystwa, śpieszymy złożyć imieniem naszego Instytutu Wydawniczego najserdeczniejsze życzenia tak Dostojnemu Jubilatowi, Znakomitemu Znawcy hellenistyki, którego słowa opromienia polski świat klasyczny, jak i Wam Dostojni Panowie, których szeregi liczą wielu jeszcze takich, jak Jubilat, naukowemu światu przodujących pracowników. *Ad multos annos*".

O godzinie 8·30 odbyło się w salach Hotelu George'a zebranie towarzyskie krewnych, przyjaciół i uczniów Jubilata, na którem wygłoszono szereg toastów. Rozpoczął je wiceprezes Zarządu Głównego, prof. K. Chyliński, podnosząc zasługi naukowe Jubilata. Następnie prof. dr Franciszek Nagórzański przypomniał, jak gorąco swoimi uczniami zajmował się prof. Sternbach, popierając ich na każdym kroku, moralnie i materjalnie. Zkolei prof. dr. Władysław Chodaczek, jeden z uczniów Jubilata, nawiązując do swoich wspomnień uniwersyteckich, podkreślił serdeczną atmosferę domu państwa Sternbachów i wzniósł toast na cześć pani prof. Sternbachowej. Następnie wiceprezes Zarządu Koła, docent dr K. Jarecki, wyraził imieniem filologów lwowskich gorące podziękowanie państwu Wiktorom Chajesom za serdeczne przyjęcie, jakie urządzili w swoich salonach w przeddzień uroczystego posiedzenia z okazji przyjazdu do Lwowa prof. Sternbacha. W odpowiedzi p. wiceprezes Chajes podkreślił gorące uczucie i podziw, jakie żywi dla swego szwagra, Jubilata. Z dalszych przemówień podnieść należy reminiscencje dr M. Panetha i prof. Zygmunta Reissa, którzy przed oczy zebranych stawili szereg obrazów z życia dawnej szkoły, nawiązując je zręcznie do niniejszej uroczystości. W miłym nastroju spędzono kilka godzin, żegnając się serdecznie z Jubilatem, który gorąco podziękował zebranym za zgotowaną mu tak miłą uroczystość. ST. PILCH

JUBILEUSZ PROF. G. PRZYCHOCKIEGO

Ukazała się publikacja *Charisteria Gustavo Przychocki a discipulis oblata,* Varsoviae 1934, stron XIV — 363, cena 10 zł. skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa. Tom ten zawiera następujące rozprawy: Prof. dr M. Handelsman, Słowo wstępne — prof. dr. T. Zieliński, Les sources grecques de l'Apocalypse de saint Jean — F. Baumbergowa, Udział bogów w akcji Odyssei — A. Chodźko-Domaniewska, Ius belli jako wynik charakteru sakralnego wojny rzymskiej — J. Czerniatowicz, Komizm w twórczości Menandra — O. Lewińska, Germanik — G. Pianko, Motivi Plautini nel dramma lirico — G. Manteuffel, Miscellanea papyrologica — M. Maykowska, De Critiae moribus fortunis litteris — W. Potemkowska, Albertus — W. Gordziejew, Zur Entstehung und Organisation der Zirkusparteien in Rom — J. Siwecki, Πρᾶξις et ποίησις dans l'Éthique Nicomacheénne — L. Strzelecki, Ramenta Varroniana — A. Turyn, Symbolae ad recensionem Pindaricam pertinentes — L. Winniczukówna, Terencjusz w Polsce — F. Sokołowski, A propos du mot τελετή — S. Seliga, De Hieronimi scriptorum

colore satirico — Z. Trenkner, Λέξις εἰρομένη Herodota — C. Régamey, L'abrégement ïambique en latin — Z. Zmigryder-Konopka, Oblicze prawne ekspansji rzymskiej — Index scriptorum quae Gustavus Przychocki publicavit.

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH

Bogini z wężami. Ekspedycja archeologiczna amerykańska wykopała na agorze atheńskiej ciekawą płytę terrakotową wielkości ok. 15 cm z przedstawieniem kobiety z dwoma wężami. Jej głowa i szyja są płaskorzeźbą, reszta ciała jest narysowana płasko. Naczynia znalezione dokoła niej wskazują, że płyta należy do VIII w. przed Chr., jest zatem bardzo stara. Uczeni nie zgadzają się natomiast co do znaczenia postaci, przychylają się do oznaczenia jej jako 'bogini z wężami'. Podnosi ona ramię, palce są wyciągnięte i rozsunięte w geście przekleństwa, znanym także skądinąd. — Należy wskazać na analogję z o wiele starszemi figurkami z Knossos, nazwanemi przez uczonych także 'boginiami z wężami'. K. Majewski interpretuje je z dużem prawdopodobieństwem jako tancerki z wężami. L. F.

Wykopaliska w Apollonii dały bardzo ciekawe, nawet senzacyjne wyniki. Miasto to (w Illyrji), siedziba wyższych uczelni a równocześnie miejsce wypoczynkowe zprzed 2000 lat, zostało w VI w. po Chr. zniszczone przez bagna, później nawet zupełnie przez nie pochłonięte. Zaczęła je odkopywać francuska ekspedycja pod kierunkiem L. Reya w 1923 r. Ważnem znaleziskiem jest wielki portyk z kolumnadą, 77 m długi z I w. po Chr. Hala była na $10^1/_2$ m szeroka i przedzielona przez rząd 36 kolumn ośmiokątnych na dwie węższe galerje. Kolumny mają ciekawe jońskie kapitele, nie o przekroju prostokątnym, ale półkolistym. Cecha odrębna apollońskiej architektury. Mur frontowy zdobiły pilastry. W tylnej ścianie w miejsce zwykłych czworokątnych izb znajduje się 17 okrągłych nisz z ciosowych kamieni bez spojeń. Konstrukcja tych nisz jest bez analogij, podobnie cel ich też niejasny, może służyły za schronienie posągom, na co wskazywałaby znaleziona w jednej z nich podstawa posągu. Szereg znalezionych już posągów, głów, domy, naczynia i wciąż dobywane nowe przedmioty każą zaliczyć Apollonię w szereg ciekawszych odkryć z epoki hellenistycznej.

Białogród. We wsi Rawan w dolinie Morawy odnaleziono ruiny świątyni pogańskiej. Wewnątrz świątyni znajdowały się dwa marmurowe posągi Zeusa oraz szereg małych posążków rycerzy thrackich.

Ostia. W ruinach Ostii odkryto napis na marmurze złożony z 56 linij, zawierający wzmiankę ważnych wypadków zaszłych w Rzymie za panowania Traiana. Prof. Calza, dyrektor ruin w Ostii, który znalazł ten napis, uważa ją za fragment roczników ostyjskich, rodzaju 'dziennika urzędowego'. Znajdujemy tu wiadomości o wielkich uroczystościach i zabawach, urządzanych przez Traiana między r. 108 a 113, ponadto wzmiankę o wielkich robotach publicznych, zainicjowanych przez niego w Rzymie: thermy na górze Oppio, forum i bazylika Ulpia, kolumna jego imienia, rekonstrukcja świątyni Venus Genetrix na Forum Caesara.

Na Rhodos i na pobliskich wyspach pod kierownictwem dr. Giulio Jacopi pracuje obecnie włoska ekspedycja wykopaliskowa, która od kilku lat z powodzeniem bada rhodyjskie miasta i cmentarze, archaiczne i klasyczne. W okolicach miasta Jalysos i Kameiros odkryto przeszło 1000 grobów, wykazujących ewolucję cywilizacji od czasów Homera do Alexandra W. Z grobów wydobyto różnorodne znaleziska, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się stela Kritona i Tamaristy, dzieło Phidiana. Podczas kilku ostatnich tygodni odkrycia przyniosły wszelkiego rodzaju archaiczne przedmioty bronzowe i keramikę, wszystko do najmniejszych szczegółów nadzwyczaj starannie opracowane. Grobowe komnaty wraz z doskonale zachowanemi naczyniami pogrzebowemi, odkryte w Kariones dają poznać ośrodek bardziej odległej, rhodyjskiej cywilizacji, przypadającej na epokę mykeńską. Największą jednak zdobyczą wykopalisk na Rhodos jest odkrycie na akropoli w Kameiros ‘biało-świecącego miasta’, jak je nazywa Homeros. Pod ruinami ukazały się dwa pasy fortyfikacji, świątynie, ołtarze, wotywne dary, pomniki, imponujących rozmiarów budynki publiczne, wodociągowe instalacje itp. Z pośród znalezionych fragmentów rzeźb należy wymienić starożytne torsa i 2 fragmentaryczne głowy kurosów (młodzieńców z ofiarami), które datuje się na 2 połowę VI w. przed Chr. Rzeźby te, jedyne w swoim rodzaju jakie znaleziono na Rhodos, świadczą o bardzo wczesnych wpływach wyspiarskiej sztuki na rhodyjską. Ciekawem zjawiskiem na ziemi helleńskiej jest znalezienie archaicznego hekataionu. Przedstawia on 3 postacie bogini Hekate, z których każda stoi na siedzącym lwie. Lwy przypominają o bardzo starożytnem pochodzeniu kultu Wielkiej Matki z Azji, gdzie spotykamy ją na hetyckich reliefach z połowy II tys. przed Chr. Kult ten trwa w czasach historycznych w Fenicji, gdzie czczono Wielką Matkę pod imieniem Kybele i utożsamiano ją z Astarte i pochodnemi postaciami. Odkrycie hekataionu podkreśla dobitnie rolę wyspy Rhodos, która była niejako łącznikiem między Helladą i Wschodem. Najbardziej jednak senzacyjnem okryciem na Rhodos jest znalezienie głowy Hermesa Propylaiosa, o typie, który badacze przypisują Alkamenesowi, atheńskiemu, czy jak inni przypuszczają, lemnijskiemu rzeźbiarzowi, współczesnemu Pheidiasowi. Głowa Hermesa, częściowo uszkodzona, wykonana jest z bardzo delikatnego marmuru pentelickiego, co charakteryzuje rzeźbę jako bezwątpienia starożytną. Rodzaj opracowania świadczy, że jest to oryginalne dzieło Alkamenesa, znane dotychczas tylko z późnych kopij. Hermes Propylaios, który miał stać naprzeciw Propylaiów atheńskich, według Jacopi'ego był prawdopodobnie kopją dzieła rhodyjskiego. Obecnie wykopaliska stwierdzają nietylko, że w Kameiros wznosiły się Propylaje, ale przedewszystkiem informują nas o istnieniu na Rhodos kultu Hermesa Propylaiosa. Nadto fakt, że w Kameiros, w mieście Rhodos i na górze Atabyros znaleziono wiele dokładnych replik omawianej rzeźby, świadczy, że była ona bardzo sławnem dziełem. Typ Hermesa Propylaiosa przenoszono również na inne bóstwa np. Zeusa, Dionysosa itp., co jeszcze bardziej podkreśla popularność, którą cieszył się prototyp. — W samem mieście Rhodos są obecnie w toku wykopaliska podziemne, które starają się zbadać odkryty, prawie nietknięty system osuszania, zkonstruowany

z podziwu godną doskonałością techniki w epoce helleńskiej, a ulepszany i naprawiany w epoce rzymskiej i byzantyńskiej. Dzieło to, zdaniem Jacopi'ego, powstało prawdopodobnie w związku z przeprowadzeniem w Rhodos systematycznego planu miasta, którego twórcą był sławny architekt Peiraieusu Hippodamos. Konstrukcja kanałów, rozciągających się na pół km, wykazuje rozmaite stadja w rozwiązywaniu problemu łuku i sklepienia, które w późniejszych czasach wzmocniono nieprzerwaną serją ogromnych, granitowych kolumn. Kolumny te wzięto z jakiejś sąsiedniej budowli, prawdopodobnie z portyka, zniszczonego przez trzęsienie ziemi. Odgałęzienia podziemnej galerji są obecnie w trakcie rozkopywania. Odkryto tam mały ołtarz marmurowy, poświęcony bogini Fortunie, widocznie wzniesiony przez robotników, zajętych przy niebezpiecznej pracy w podziemiach.

Włoska ekspedycja przeprowadza również wykopaliska na wulkanicznej wyspie Nisyros, gdzie odkryto bardzo starożytną nekropolę, z VI—VII w. przed Chr. Odkryto tam wyroby gliniane, importowane z Rhodos, obejmujące pół tuzina pięknych pinaxów, w stylu orjentalizującym. W jednym z grobów helleńskich, bogatym w gliniane i szklane naczynia, znajduje się pamiątkowy słup z patetycznym, wierszowanym napisem, w którym jest wzmianka o wierze w życie pozagrobowe, zawierającej w zarodku ideę rozdziału między dobrymi, zamieszkującymi pola błogosławionych, i przeklętymi, którzy wraz z Persephoną zostali wygnani do Hadesu. A. CH.

Odkrycie ruin świątyni Erosa. Młody archeolog grecki Palaios znalazł miejsce, gdzie stała świątynia Erosa u podnóża Helikonu, w której znajdował się słynny posąg Aphrodite dłuta Praxitelesa. L. F.

Rzym. Dzięki kopaniu studni w pobliżu pałacu Piusa X znaleziono na głębokości 14 m trasę starożytnej drogi triumfalnej, której nie można było znaleźć dotychczas wewnątrz Citta del Vaticano.

W czasie wykopalisk prowadzonych obecnie w Triaquetaille w dzielnicy Saint-Genest pod kierunkiem M. F. Benoita, konserwatora Biblioteki Miejskiej i Muzeum w Arles, odkryto wspaniałą mozaikę białą, z niezwykle małych kostek, z brzegiem ornamentalnym czarnym. Piękno i finezja tej mozaiki każą ją odnieść do I w. przed Chr. i może do epoki gallo-greckiej. Przeniesiono ten rzadki okaz do muzeum w Arles.

W Chieti we Włoszech odkryto rzymską mozaikę wymiarów 3.10 m × 3.24 m, piękny okaz w barwach czarno-białych.

W Arezzo, w starożytnym pałacu Albergotti, pochodzącym z 1272 r., natrafiono w podziemiach na fundamenty starej budowli. Wykopaliska dobyły z głębokości 1 m wspaniałą mozaikę i kolumny ze starej budowli, pochodzącej z epoki imperatorów.

W Aix-les-Bains przy zakładaniu nowej instalacji cieplnej znaleziono na 2 m w głębi ziemi statuę marmurową na 1.50 m wysoką z rodzaju karyatyd, przedstawiającą postać kobiecą, odzianą w delikatnie rzeźbione, przejrzyste szaty, niestety głowy brak.

Na Ithace w czasie wykopalisk archeolog Kyparisis znalazł wielką akropolę z epoki mykeńskiej, ponadto jeszcze kilka grobów w sąsiedztwie.

Odkrycie ruin dwóch miast rzymskich. W dolinie Drawy na granicy włosko-austrjackiej odnaleziono ruiny miast rzymskich Messa i Aguntum. Zwłaszcza to ostatnie miasto koncentrowało dostawy żelaza i srebra pochodzącego z pobliskich kopalń. Podczas prac prowadzonych w Aguntum znaleziono ciekawe okazy instrumentów chirurgicznych, szkła, monety z czasów Vespasiana, Domitiana, Hadriana i Marca Aureliusa. Obecnie władze austrjackie prowadzą wykopaliska na terenie miasta Messa.

Rezydencja Constantina Wielkiego. Neues Wiener Journal donosi, że w odległości 4 km od Niszu archeolog serbski Orsich odkopał letnią rezydencję Constantina W. Odkryto ruiny szeregu domów wraz z przedmiotami sztuki, mozaikami i monetami. Rezydencja cesarska, obejmująca 2 km² została, jak przypuszczają, zniszczona przez Hunnów. W Niszu planują założenie muzeum, w którem zbiory powyższe zostałyby umieszczone.

W okolicach Pesti nad Dunajem przy burzeniu starych budynków klasztornych natrafiono na resztki cmentarza, pochodzącego z X w., oraz fortecy rzymskiej, zbudowanej za czasów Diokletiana przez legjon rzymski w mieście Aquincum. Zachowały się jeszcze dwa bastjony i wieża, ponadto część murów okalających fortęcę grubości 3½ m. — W tej samej okolicy odkopano wieżę z IV w., która służyła także do przechowywania zboża. Wiadomo, że wieża ta została spalona w r. 315. Obecnie odnaleziono trochę zwęglonego zboża.

W br. baron Max v. Oppenheim opublikował rezultaty swoich odkryć poczynionych podczas wykopalisk w Tell Halaf. Dzieło jego pt. *Tell Halaf* wyszło w Lipsku u F. A. Brockhausa, a ubiegłego miesiąca ukazało się tłumaczenie na język angielski, wydane przez Putnam'a, bogato ilustrowane, zaopatrzone w mapy i plany. W związku z ukazaniem się tej nader cennej publikacji należy wspomnieć, że jeszcze w r. 1899 Oppenheim, jako członek niemieckiej dyplomacji w Turcji, podczas jednej ze swoich wycieczek wykopaliskowych na Bliski Wschód, zwiedził górę w Tell Halaf i odkrył jej ważność pod względem archeologicznym. Obecne wykopaliska rozpoczęły się jednak dopiero w r. 1911 i ostatnio naturalnie były przerwane przez wojnę. Teren wykopalisk leży w północnej Mesopotamji, około 100 mil na półn. wschód od Aleppo, blisko źródła rzeki Khabur, dopływu Eufratu. Wykopaliska odkryły w Tell Halaf 5 warstw, z których najstarszą baron v. Oppenheim datuje na 4 tysiąclecie przed Chr. Przedstawia ona kulturę subaryjską, która, zdaniem Oppenheima, obok egipskiej i babylońskiej jest trzecią wielką i niezależną kulturą starożytnego Bliskiego Wschodu. Tell Halaf w okresie, który przedstawia najstarsza warstwa, było może stolicą kraju Subaryjczyków, albo w każdym razie bardzo ważnym ośrodkiem. Tę to pierwotną kulturę subaryjską wraz z bóstwami i sztuką przejęli indoeuropejscy Hetyci, którzy z początkiem II tysiąclecia przed Chr. zajęli Mesopotamję. Zniszczone przez nich Tell Halaf, jak wskazują na to warstwy wykopaliskowe, odzyskało dawne znaczenie dopiero w XII w., tj. kiedy Aramejczycy po opanowaniu kraju odbudowali je jako własną stolicę. Jeden z władców aramejskich, król Kapara, syn Hadiana, zbudował

w Tell Halaf, na miejscu subaryjskiego pantheonu, świątynię-pałac, odkrytą przez wykopaliska, jak o tem świadczą kartusze widniejące na niektórych znaleziskach. Tell Halaf wraz z całym krajem nad rzeką Khabur zmieniło jeszcze kilkakrotnie swoich panów. Około 1100 r. przed Chr. przeszło pod panowanie assyryjskie, a w 500 lat później stało się częścią wielkiego cesarstwa Kyrosa. Za czasów późnorzymskich było prawdopodobnie ważnym terenem kolonizacji. Od 700 r. po Chr. Tell Halaf znalazło się pod rządami Arabów, a w XIII w. spustoszone przez Tatarów, pozostało do naszych czasów napół dzikim terenem, bez jakiejkolwiek ustalonej ludności. — Najważniejszą zdobyczą wykopalisk w Tell Halaf jest odkrycie budynku, półświątyni-półpałacu, zbudowanego przez aramejskiego księcia Kaparę z końcem II tysiąclecia. Według rekonstrukcji Oppenheima, ogromny ten budynek, umieszczony na dość wysokiej substrukcji, służył równocześnie jako świątynia i jako pałac administracyjny króla. Było to tzw. *hilani,* forma architektoniczna, należąca do kultury subaryjskiej, której charakterystyczną cechą jest to, że budynek składa się z dwóch szerokich izb, połączonych ze sobą wrotami, przyczem pierwsza izba jest dostępna od strony otwartej przestrzeni, tzn. z frontu budynku przez bardzo szeroką bramę. Jednem z najciekawszych odkryć jest fasada świątyni-pałacu, której belkowanie podtrzymują, niby karyatydy, trzy posągi bóstw, stojących na kolosalnych zwierzętach. Według autora-badacza statuy są znacznie starsze od świątyni-pałacu i pochodzą jeszcze z subaryjsko-hetyckiego pantheonu. Bogowie, których przedstawiają figury, tworzą boską trójcę Tell Halaf. Pośrodku stoi na wole Tešup, pan nieba i ziemi, bóg deszczu i pogody; po jego lewej stronie kobiece bóstwo Hepet stoi na lwicy z lwiątkiem przy piersi. Z prawej strony boga Tešup stoi na lwie bóg słońca. Ta sama trójca bóstw pojawia się symbolicznie także na fasadzie. Z pomiędzy innych bardzo ważnych rzeźb statuarycznych, odkrytych w Tell Halaf, szczególnie interesującym jest posąg gigantycznej bogini, siedzącej na tronie z uśmiechem, charakterystycznym dla archaicznej rzeźby starożytnej, wykonany techniką niemal kubistyczną. Obok tej bogini wyróżniają się wszelkiego rodzaju fantastyczne postacie jak gigantyczne gryfy, ludzie ze szczegółami anatomicznemi ptaków i skorpionów, tajemnicze sphinxy, z pomiędzy których szczególną wagę przywiązuje się do brodatego sphinxa, prawdopodobnie dziś najstarszej w świecie statui. Prócz rzeźb pełnych znaleziono w Tell Halaf reljefy na 186 płytach, wysokich przeciętnie na 60 do 80 cm, znajdujących się na tylnej ścianie świątyni-pałacu. Reljefy przedstawiają bogów, wojowników, dzikie zwierzęta, oddane z prawdziwem zrozumieniem natury, sceny rytualne i zdarzenia z codziennego życia. Wśród mniejszych przedmiotów, znalezionych w Tell Halaf, tj. drobnych statuetek z terrakoty, małych, rzeźbionych płytek ze złota, pudełek z kości słoniowej itd., szczególnem zainteresowaniem cieszy się prehistoryczna, kolerowa keramika, wydobyta w niebywałej ilości z najstarszej warstwy, a więc subaryjskiej, datowanej na IV tysiąclecie. Keramika Tell Halaf jest matowa, przeważnie jednobarwna, malowana brunatno-białą farbą na żółtawem tle naczynia. W wielu wypadkach naczynia nabrały nadto odcieni rozmaitych barw, częściowo w rezultacie sposobu wypalania,

częściowo wskutek chemicznego procesu, który wywiązał się podczas gdy tysiące lat leżały w wilgotnej ziemi. Znalezione okazy, rozmaitego kształtu i wielkości, od najmniejszych kubków do ogromnych waz, pokryte są różnorodnemi motywami dekoracyjnemi. Przeważają wzory geometryczne we wszelkich kombinacjach oraz prymitywne przedstawienia ludzi i zwierząt. Interesują szczególnie dziwnego rodzaju stworzenia z kopytami u nóg, zgiętych pod brzuchem tak jakby były złamane, dalej ziwerzęta przypominające gazele, postępujące krok w krok jedna za drugą. Wiele ze scen na naczyniach z Tell Halaf ma znaczenie mitologiczne, wiele z nich odnosi się do boga Tešupa i bez wątpienia używane były w celach sakralnych. Ze wszech miar interesujące te wykopaliska rzucają nowe światło na jedną z najstarszych kultur Mezopotamji, dotychczas właściwie albo zupełnie albo prawie zupełnie nieznanej.

A. CHODACZKÓWNA

O REFORMĘ WYMOWY ŁACIŃSKIEJ W GIMNAZJACH POLSKICH

Polska wymowa łaciny jest wynikiem dwóch prądów historycznych, oddziałających na naszą kulturę: wieków średnich i nowszej kultury niemieckiej. Średniowieczna wymowa łaciny różniła się zasadniczo od wymowy klasycznej, gdyż wówczas łacina była prawie bez przerwy językiem żywym, podlegającym więc ciągłym i nieustannym zmianom. Rzecz naturalna, że zmiany te poszły w zupełnie tym samym kierunku, w którym poszły przekształcenia języków romańskich, powstałych na tle epichorycznych dialektów łacińskich jako język ‘użytkowy’, język laików, podczas gdy łacina obok tego języka służyła jako język ‘ozdobny’, literacki, język uczonych: mamy więc tam w wiekach średnich wyraźną dwuwarstwowość kultury z oddzielnemi językami, jak w nowszych czasach mamy to chyba tylko jeszcze w nowej Grecji, gdzie obok języka byzantyńskiego (szkolnego i oficjalnego) walczy o prawo bytu język ludowy. Symbioza jednak tych dwu języków zostawiła swe ślady nietylko w słownictwie i w gramatyce, lecz przedewszystkiem w wymowie. Tak np. psilosis wygurowała konsekwentnie aspirację klasyczną, diftongi zniknęły (zamiast *ae* lub *oe* wymawiano, i później też pisano proste *e*, zamiast *eu* wymawiano, i odpowiednio pisywano *ev* itd.), *c* przed *e* oraz *i* wymawiano *ts*, *ti-* przed samogłoskami wymawiano *tsi-*, i odpowiednio też później pisywano *ci-*; *g* wymawiano (i czasem pisywano) jako *j* itd.

Wymowa ta panowała na terenie polskim także: wyraźnie poświadcza ją dla nas Jakób Parkosz w swym traktacie ortograficznym, gdyż na analizie fonetycznej łaciny chce opierać swoją reformę ortografji polskiej. Łatwo wykazać nietylko na słowach polskich (jak *jenerał* por. *generalis, natio, rewma* por. *rheuma,* itd.), lecz także na wymowie szkolnej łaciny, że ten wpływ średniowiecza sięga u nas jeszcze niezmiernie daleko.

Natomiast niemiecki wpływ objawił się u nas raczej w postaci częściowych reform, zmierzających do wyrugowania średniowieczyzny. Tłumaczy on się prostym faktem, że odrodzenie studjów klasycznych w Polsce, przypadające na początek wieku XIX, przeprowadzali Niemcy, jak Groddeck w Wilnie, Jacobi w Warszawie, lub też — jak Kaz. Morawski i L. Ćwikliński — Polacy z b. zaboru pruskiego, wykształceni w Berli-

nie. Dzięki działalności tych profesorów nasza obecna wymowa szkolna jest w zasadzie taką samą, jaką była w Niemczech 50 lat temu. Przypadkowy brak młodszych sił z b. zaboru pruskiego o tak wybitnych zaletach, co wymienieni, spowodował niewątpliwie, że w tej dziedzinie nie dotrzymaliśmy kroku rozwojowi, dokonanemu u naszych sąsiadów. Uważam za bardzo doniosłe zadanie, zmierzające do usuwania najwięcej rażących niedomagań obecnej szkolnej wymowy łacińskiej.

Wytyczne takiej reformy są proste. Musimy wyjść z faktu, że łacina posiada obecnie wyłącznie charakter ‘laboratoryjny’, szkolny, a nie służy już jako żywy język. To znaczy innemi słowy, że możemy się tu kierować względami czysto naukowemi, historycznemi. Ale niewątpliwie byłaby to wielka przesada, gdybyśmy dążyli do zrealizowania tych postulatów naukowych bez reszty: bo znowuż tak obcym językiem łacina nie jest, jak np. język babyloński lub hetycki — za głęboko on jeszcze żyje w naszej świadomości i w naszej kulturze, i bez potrzeby nie należy wywołać rozdźwięków wśród łaciników. Tem samem ogranicza się nasze żądanie do usuwania rażących li tylko błędów naszej wymowy, które przytem ze względów dydaktycznych lub elementarno-naukowych nie są do tolerowania.

Za takie błędy, które bezwzględnie należy usunąć, uważam następujące:

Wymowa *c* przed *e* oraz *i* jako *ts:* wszędzie bez wyjątku *c* należy wymawiać jako *k*. Jeżeli uczeń ma w nom. *hircus (hirkus),* dlaczego w gen. *hirtsi? capio - cepi, facio - factum?* Tu prosty wzgląd dydaktyczny nakazuje poddanie się prawdzie historycznej. — Analogicznie uczeń nie zrozumie dlaczego grecka *Kirke* w łacinie nazywa się *Tsirtse (Circe)* itd.

Wymowa *ti* - jako *tsi* - jest dalszym błędem nie do tolerowania; od *natus* mamy gen. *nati,* potem subst. *natio:* nic naturalniejszego od zasady, że każda litera alfabetu łacińskiego ma tylko jedno znaczenie fonetyczne, a nie po kilka, zależnie od miejsca i związku, w którem stoi.

Ze względów dydaktycznych zaleca się też wprowadzenie wymowy *v* jako bilabialnego *w:* uczeń zrozumie wtedy łatwo wymianę tak częstą między *u* i *v* i przedewszystkiem fakt, dlaczego Rzymianie nie odczuwali potrzeby osobnego symbolu graficznego dla *v*, pochodzącego w tej funkcji dopiero z początku wieku XVI po Chr.

Analogicznie ma się sprawa z literą *s,* która dokładnie odpowiada naszemu *s:* więc *caussa,* a nie *cauza*. Uczeń nie może zrozumieć procesu rotacyzmu łacińskiego, gdy mu się wyjaśnia, że *z* przeszło w *r,* skoro zauważa, że mimo to interwokaliczne *z* istnieje dalej.

Natomiast należy odroczyć narazie inne reformy w wymowie, mniej istotne i dlatego mniej potrzebne (np. wymawianie diftongów *ae* i *oe* zamiast *e,* aspiracja przy *ch-k+h, ph-p+h,* a nie *f, th-t+h*, grupy *-gn* jako *ng+n,* grupy *ui* jako *uvi* itd. itd.).

Całą natomiast energię należy skierować do kwestji, posiadającej dla nas zasadnicze znaczenie: do wprowadzenia wymowy iloczasu w słowach łacińskich. Język polski nie zna iloczasu, zmysł dla iloczasu zanikł więc zupełnie. Iloczas istnieje dla nas tylko graficznie, objawia się on nam tylko jako mechaniczny takt w metrach starożytnych. Jednak ta atrofja

iloczasowa pozbawia nas możności odczuwania racji bytu takich właśnie metrów, pozbawia nas możności osądzenia piękności i dźwięczności retorycznych produktów pisarzy starożytnych. Będzie to sprawa trudna — trudniejsza u nauczycieli, aniżeli u uczniów, którzy, słysząc konsekwentnie od pierwszej lekcji wymawiane słowa w jednakowy sposób prozodyczny, łatwo przywykają do tej osobliwości języków klasycznych, jak przywykają do właściwości fonetyki francuskiej lub angielskiej. Dlatego już owo minimum reformy wymowy szkolnej języka łacińskiego, które tu proponuję, powinno zawierać wprowadzenie prozodycznej wymowy łaciny, gdyż ta właściwość języka jest ważniejsza od wszystkich odchyleń głosowych, omawianych poprzednio. RYSZARD GANSZYNIEC

OGNISKO FILOLOGJI KLASYCZNEJ W LUBLINIE

Dla zainteresowania dydaktyką szerokich rzesz nauczycielstwa gimnazjalnego oraz dla unowocześnienia metod nauczania wymiany różnych zabiegów dydaktycznych, stosowanych tu i ówdzie indywidualnie przez różnych nauczycieli nieraz b. skutecznie, powołały władze szkolne do życia Ogniska, między innemi Lubelskie filologji klas. w styczniu 1931 roku. Ognisko lubelskie istnieje już 3 lata i w ciągu tego okresu zdołało skupić przy swym warsztacie większość nauczycieli jęz. łac. okręgu lub. oraz uświadomić sobie, przez doświadczenie, istotne swe zadania i wytyczne pracy.

Przedewszystkiem na plan pierwszy wysunęło się w życiu Ogniska zagadnienie pracy z e s p o ł o w e j dydaktycznej. Sam fakt kilkakrotnego — 4 razy w ciągu roku 2-dniowe konferencje — zetknięcia się w dyskusji nad żywym materjałem lekcyjnym i nad referatami o charakterze dydaktycznym już jest czynnikiem, skupiającym ludzi, czynnikiem, który mimowoli nakłania do wytyczania sobie zasadniczych postulatów i realizowania ich we własnej szkole. Mam wrażenie, że ognisko lubelskie jest obecnie zgranym zespołem pracowników.

Ognisko za punkt wyjścia wzięło zagadnienia dydaktyczne, dotyczące nauczania na poziomie elementarnym. Na pierwszy ogień poszedł jeden z najbardziej trudnych problemów, problem przyswajania i utrwalania materjału leksykalnego — czyli po szkolnemu — nauczania słówek.

Opierając się na badaniach Szobera o językoznawstwie, Riesa *Was ist ein Satz,* metodyk niemieckich ostatnio ogłoszonych, Ognisko uzgodniło wspólne wytyczne dla zastosowania w doświadczeniu szkolnem.

Następnem zagadnieniem szeroko i długo omawianem na posiedzeniach konferencji Ogniska był problem nauczania składni łac. w związku z nauką składni polskiej — dalej, nauczanie pod kierunkiem, któremu poświęcono całą prawie konferencję, poprzedzoną rozesłaniem ankiety na ten temat, nadto skrzętnie omijane w metodykach zagadnienie ćwiczeń klasowych, sposobów przeprowadzania popraw; dużo czasu zajęło omawianie programu kl. I i podręczników do kl. I, zarówno podczas wprowadzenia ich do szkół, jak i przy końcu roku szkoln. przy zestawianiu wyników pracy. Na jedną z konferencyj przyjechał

również p. Golias, jeden z autorów podręcznika. Konferencje opracowują jedno zagadnienie dydaktyczne, które ilustrowane jest przez lekcje, a więc dotychczas przeważnie lekcje na poziomie elementarnym (I, IV, V) w kl. VII i VIII w związku z nauczaniem pod kierunkiem.

Jednocześnie rozumiejąc konieczność dla żywego nauczyciela dalszego pogłębiania naukowego, nietracenia kontaktu z nauką, Ognisko nie zaniedbuje omawiania zagadnień z zakresu języka, literatury, historji kultury grecko-rzymskiej w związku z lekturą autorów; a więc przy omówieniu lektury Neposa — omówiono zagadnienia następujące: „Poczucie narodowe Greków w dobie wojen perskich" — prof. dr. Chyliński ze Lwowa, „Rzeźba grecka — dwie generacje: wojny perskie i epoka Periklesa" — prof. dr. K. Michałowski z Warszawy; przy omawianiu lektury Caesara referat: „Walory wychowawcze i dydaktyczne lektury Caesara w gimnazjum", „Walory literackie pamiętników Caesara" — p. prof. M. Popławski, „Zabytki rzymskie na terenie Francji". Ognisko, pragnąc utrzymać kontakt z nauką, zapraszało profesorów Uniwersytetu na wykłady i referaty. Łaskawie wygłosili dotychczas odczyty: p. prof. dr. Chyliński, p. prof. Popławski, p. prof. K. Michałowski.

Recenzje książek różnych opracowywano dla zapoznania się z najnowszemi wydawnictwami, np. w ubiegłym roku szkolnym omawiano na konferencji książkę p. prof. T. Zielińskiego *Religja rzymskiej republiki* tom I. Na najbliższej konferencji omówione będą: II tom Zielińskiego *Religja republiki rzymskiej* i *Historja sztuki* Gąsiorowskiego.

W ubiegłym roku szkolnym czytało środowisko Lublin *Dialogus de oratoribus* Tacita na posiedzeniu raz w tygodniu, po ukończeniu tej lektury przychodzimy do X księgi Quintiliana, aby opracować zagadnienie retoryki starożytnej. W przyszłym roku Ognisko otwiera sekcję lektury greckiej, zaczynając od Herodota. Przy Ognisku została zorganizowana dzięki subsydjum Ministerstwa spora bibljoteka dla użytku nauczycieli, kierownik Ogniska kieruje pracą praktykantów, przydzielonych mu przez Kuratorjum.

W najbliższym okresie czasu centrum prac Ogniska stanowić będzie metodyka klasy II.

Po trzech latach istnienia Ogniska, które początkowo szło nieco pocichu...

JANINA PLISZCZYŃSKA

Prenumerata roczna wynosi 12 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 3·50 zł. Prenum. łączna czasop. Eos i Kwart. Klas. 18 zł. (przedtem 24 zł.)· Prenum. czasop. Eos 9 zł. (przedtem 14 zł.).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Sykstuska 45,
prof. St. Pilch, Lwów, ul. Nabielaka 17.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.